



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXI



014784

NR 1 ● 7 I 1998 r.

CENA 1 zł 60 gr

*Odporności,
cierpliwości,
myślenia
tylko
pozytywnego
w Nowym
Roku
życzymy
Wam
i sobie*

Wilga nad Wisłą to znana wieś wczasowo-leśniskowa. W lecie tętniło tu życie w licznych ośrodkach wypoczynkowych znajdujących się w okolicznych lasach. Po 1989 roku nadeszły jednak ciężkie czasy. Zakłady pracy nie mogąc sprzedać ośrodków zostawiły je na pastwę losu i okolicznych złodziei. Władze gminy przyjmowały więc z otwartymi ramionami każdego, kto chciał przejąć puste niszczące domy wczasowe. W 1993 roku zapukali do wójta młodzi entuzjaści, którzy zgodnie z ówczesnym hasłem postanowili wziąć sprawy w swoje ręce i utworzyć niepubliczny ośrodek socjoterapii dla młodzieży z zaburzeniami zachowania.

Jeśli już wówczas pojawiały się wątpliwości w rodzaju: po co nam młodzież napływowa — trudna, stwarzająca problemy wychowawcze, to natychmiast się uspokajano: przecież zajmą oni budynek w głębokich lasach, 5 km od wsi, więc się nam nie naprzykrzą. To, że rezydenci ośrodka będą dowożeni do miejscowej szkoły, wydawało się wtedy mało istotne.

Barbara Lelek, dyrektorka szkoły w Wildzie oczywiście zdawała sobie sprawę z ryzyka, jakim miało być nagłe pojawienie się tak licznej grupy uczniów z zaburzeniami osobowości. I rzeczywiście, w ciągu ponad czterech lat przewinęło się przez szkołę blisko 160 wychowanków „Wspólnego Domu”. Obecnie przebywa w nim 35 dzieci, które stanowią prawie 10 proc. ogólnej liczby uczniów (jest ich 373). Dzisiaj cała wieś ma pretensje do dyrektorki, że wyraziła zgodę na przyjęcie dzieci z ośrodka do szkoły.

— Czy mogłam się sprzeciwić? — zastanawia się Barbara Lelek. — „Wspólny Dom” znajduje się w naszym obwodzie szkolnym. Wydawało się nam też, że pewne doświadczenia w pracy z dziećmi trudnymi mamy, ponieważ mieszka u nas kilka rodzin patologicznych, z których dzieci weszły w kolizję z prawem, między innymi okradły domki letniskowe. Poza tym mówiło się o tym, że wychowankowie ośrodka będą uczęszczać do naszej placówki tymczasowo, gdyż planuje się utworzenie szkoły podstawowej

Ośrodek Socjoterapeutyczny „Wspólny Dom” i Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Wildzie koło Garwolina zawarły małżeństwo z rozsądku.

TAKI KLIENT

WITOLD SALAŃSKI

wyłącznie dla nich we „Wspólnym Domu”.

Wieść o tym, jakiego rodzaju dzieci pojawiły się w szkole, szybko rozeszła się wśród mieszkańców. Miejscowi uczniowie zaczęli opowiadać w domach, jakie to numery odstawiają wychowankowie ośrodka na lekcjach i przerwach. Ludzie byli zszokowani. Dyrektorka zaczęła otrzymywać niewybredne anonimy. Poczuli ogromny dyskomfort psychiczny i czuje go do dziś. Oczywiście, zgadza się, że wszystkie dzieci są nasze, ale — uważa — jedno nie mogą cierpieć przez drugie.

— W połowie września tego roku pojawiło się w mojej klasie trzech nowych chłopców z ośrodka — opowiada wychowawczyni ósmoklasistów. — Tylko jeden z nich jest w odpowiednim wieku. Dwaj są wyrośnięci, opóźnieni w nauce, najstarszy aż o dwa lata. Od razu dali się poznać z jak najgorszej strony. Zdjęli ukradkiem zegar ścienny i gdzieś schowali. Dopiero pod presją przyznali się do tego, co zrobili. Przeszkadzają na lekcjach, utrudniają nam pracę. Palą papierosy.

Jak wynika z relacji innych nauczycieli, wychowankowie ośrodka potrafią „położyć” lekcję. Niektóre panie nie wytrzymują nerwowo i z płaczem wychodzą z klasy. Powodem jest zachowanie się chłopców ze „Wspólnego Domu”. Głośne rozmowy pełne

wulgaryzmów, niewybredne uwagi pod adresem nauczyciela czy dziewcząt w klasie, rzucanie w czasie lekcji różnymi przedmiotami, słowem całkowite rozpasanie to już stały element szkolnej rzeczywistości w Wildzie. Powszeczne były też kradzieże. Znikały rzeczy nie tylko uczniów, lecz także pracowników szkoły, w tym nauczycieli.

Najgorsze jest to — mówią pedagodzy — że wychowankowie ośrodka już samą swoją obecnością wpływają destrukcyjnie na pracę szkoły. Przyjechali do Wilgi z dużymi zaległościami w nauce, których nikt nie wyrównuje, no bo nie ma na to czasu i pieniędzy. Nauczyciele prowadzą więc lekcje na dwóch różnych poziomach, co oczywiście jest absorbujące i rozprasające. Tracą na tym wszyscy, zarówno miejscowe dzieci, jak i przybysze. Z konieczności pedagodzy muszą także stosować dwie miary oceniania, wychowanków ośrodka traktując łagodniej, co razi poczucie sprawiedliwości miejscowych uczniów, którzy na taki sam stopień muszą napracować się znacznie więcej. Dzieci z Wilgi także nie rozumiały, dlaczego dyrekcja ośrodka przyznała swoim wychowankom prawo do... wagarowania — kilka godzin w tygodniu. One też chciały uzyskać taki „przywilej”. Na szczęście, został on w tym roku cofnięty. A już w prawdziwe zdu-

mienie wprowadziła społeczność szkolną informacja, że we „Wspólnym Domu” dzieci mogą palić papierosy oficjalnie, za zgodą wychowawców. We wsi krąży nawet plotka, że kupują oni papierosy specjalnie swoim podopiecznym. No bo skąd mieliby papierosy, które palą także w szkole, po kryjomu, na domiar złego częstując miejscowych uczniów.

— Po stopniach widzę, że wszystkie dzieci uczą się słabiej — dodała wspomniana wychowawczyni klasy VIII. — Chłopcy z ośrodka ciągle rozpraszają pozostałych. Brak odpowiedniej atmosfery mobilizacji. Boję się o los naszych absolwentów na egzaminach wstępnych. Trud wieloletniej pracy może pójść na marne.

— Bylibyśmy niesprawiedliwi, twierdząc, że wszystkie dzieci z ośrodka są dla nas tylko utrapieniem — mówi dyrektorka. — Wprost przeciwnie, większość z nich, zwłaszcza te, które przebywają dłużej, rok, dwa i więcej całkiem nieźle się zaadaptowały i zintegrowały z klasą. Mamy nawet przypadki, że to szkoła właśnie wystąpiła o przedłużenie pobytu wychowanka we „Wspólnym Domu”, bo uznaliśmy, że jest on wartościowy, ambitny, wrażliwy i z pewnością zmarnowałby się w swoim patologicznym środowisku. Najgorsi są ci, którzy przybywają do nas na krótko. Również muszą przynajmniej z pewnością ośrodku wykazywać dobrą wolę, dyżurując codziennie w szkole, po to, żeby właśnie reagować na ekstremalne zachowania swoich podopiecznych. Ale nie zawsze mogą być obecni. Jeśli na przykład dyżurny-wychowawca wyjedzie z dzieckiem do lekarza, to już sami musimy stawiać czoło chuligańskim wybrykom uczniów ze „Wspólnego Domu”.

Zdaniem Barbary Lelek, całe nie-szczęście polega na tym, że obydwie placówki choć może dążą i do tego samego celu, to jednak przeszkadzają sobie nawzajem. Nauczy-

ZAMIAST KOMENTARZA

Jestem nauczycielką z 30-letnim stażem pracy. Obecnie pracuję w zawodzie 31 rok.

Ostatnio ZUS obliczył mi emeryturę za 30 lat pracy w różnych czasach i warunkach, pracy trudnej i odpowiedzialnej. Mam otrzymać 397,87 zł do wypłaty. Czy to są żarty, czy kpiny?

Moje comiesięczne wydatki na rachunki są większe — 189,60 zł czynsz, 80 zł światło, gaz 30 zł, RTV, 20 zł bilet miesięczny do pracy, 123 zł rata za lodówkę do września przyszłego roku. Zarabiam netto 650 zł — Rzeczpospolita potrąca mi co miesiąc 121,90 PLN zaliczki na podatek dochodowy — nie przejmując się tym, ile mi zostanie na życie.

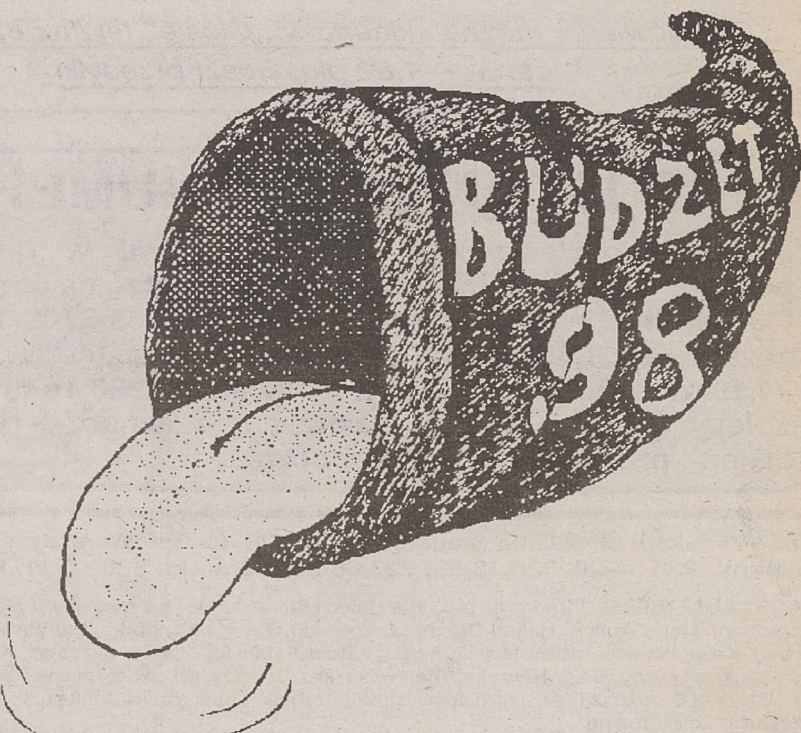
A wychowuję dwoje dzieci w wieku czternastu i piętnastu lat. Kwota, którą dysponujemy nie zaspokaja podstawowych potrzeb. Co znaczy 760 zł na papierku brutto — jeśli przedstawione realia są takie? Czy nie są to kpiny z nauczyciela i człowieka?

Proszę się ustosunkować do mego listu. Proszę go wydrukować w „Głosie” — oto jak Rzeczpospolita Polska wynagradza trud wychowywania przyszłych pokoleń.

Przecież zasiłki dla bezrobotnych są większe. Proszę mi wskazać możliwości utrzymania mieszkania, siebie i dzieci w przyszłości. Syn jako dziecko dyslektyczne wymaga zwiększonych nakładów na edukację, pomoce naukowe, pomoc w nauce i leczenie. Co będzie, jeśli on się załamie i sięgnie po ZŁO — którym są narkotyki, alkohol? On ma 14 lat i zawsze go przy sobie nie utrzymam.

Nie tak to wszystko powinno być. Gdzie tu sprawiedliwość? Jak się zarabia 1000 zł — to po zapłaceniu podatku można by jakoś żyć — w moim przypadku nie. Co zrobić z taką emeryturą? Komu ją rozdać — urzędowi skarbowemu, spółdzielni mieszkaniowej, czy rejonowi energetycznemu, bo na więcej nie starczy. Proszę o odpowiedź.

URSZULA MAJEWSKA
Zawiercie





W ZWIĄZKU

W grudniu Zarząd Okręgu ZNP w Pile zorganizował w Krajence naradę prezesów zarządów oddziałów i ognisk. Oprócz działaczy ZNP wzięli w niej udział przedstawiciele władz, obecny był wojewoda, a także kurator oświaty. W programie znalazły się problemy funkcjonowania oświaty, sprawy wychowawcze, m.in. wystąpienie wojewódzkiego komendanta policji na temat przyczyn przestępczości nieletnich. Wiele czasu poświęcono sprawom wewnątrzwiązkowym, przygotowaniom do kampanii sprawozdawczo-wyborczej, zadaniom Związku w obecnej sytuacji. Uczestniczący w spotkaniu wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz przedstawił informację o działalności Związku, m.in. gospodarczej.

10 grudnia działacze Zarządu Oddziału ZNP Warszawa Wola-Bemowo zorganizowali uroczyste spotkanie wigilijne, w którym uczestniczyli prezesi ognisk ZNP. Obecna była wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. Spotkanie, odbywające się w ciepłej, koleżeńskej atmosferze, uświetniały występy dzieci, śpiewających kolędy.

11 grudnia odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Wychowania Technicznego ZG ZNP. Omawiano program planowanego spotkania na temat: „Przemiany w edukacji ogólnotechnicznej tworzone na bazie podstaw programowych i rola ośrodków metodycznych i politerynicznych”. Przeprowadzono wstępną analizę standardów (cz. II) w zakresie edukacji ogólnotechnicznej. Opracowano pismo do MEN w sprawie art. 109 ust. 4 ustawy z 20 czerwca 1997 roku — Prawo o ruchu drogowym.

11 i 12 grudnia obradował zespół Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego z udziałem przewodniczącego Komisji Pedagogicznej ZG ZNP Kazimierza Burtnego. Wnikliwie przeanalizowano i wypracowano uwagi do dokumentu dotyczącego reformy programowej „Standardy osiągnięć szkolnych — przykłady zapisywania”, które przesłano do MEN.

12 grudnia odbyło się uroczyste wręczenie nagród literackich „Głosu Nauczycielskiego”. W imieniu Zarządu Głównego ZNP gratulacje laureatom złożyli prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Bożena Dunajska.

13 grudnia prezes ZG ZNP Jan Zaciura spotkał się w gmachu Sejmu z grupą nauczycieli

i członków ZNP z Oddziału ZNP w Lublinie. Tematyka spotkania dotyczyła głównie spraw funkcjonowania oświaty, budżetu na 1998 rok, działalności parlamentarnej posłów ZNP.

LB

W OŚWIACIE

W Warszawie i w woj. stołecznym ponad 34 tys. ósmoklasistów we wrześniu 1998 roku podejmie naukę w szkołach ponadpodstawowych różnego typu. Jak zapewnia kuratorium warszawskie, każdy absolwent podstawówki po zdaniu egzaminu wstępnego będzie miał zapewnione miejsce w szkole średniej.

W tym roku akademickim z Państwowego Funduszu Pożyczkowego dla Studentów będą mogli skorzystać tylko słuchacze szkół wyższych Poznania i Warszawy. Natomiast od października 2001 r. — studenci pozostałych polskich uczelni. Zaciągnięty kredyt studenci zaczną spłacać po dwóch latach od ukończenia studiów. Oprocentowanie kredytu nie będzie przekraczało stopy inflacji w danym roku.

Pracownicy naukowci Katedry Pedagogiki Ogólnej bydgoskiej WSP i ich studenci przeprowadzili ankietę na temat: Młodzież wobec seksu. Objęto nią 750 licealistów z 16 bydgoskich placówek. Jak wynika z badań, co drugi czwartoklasista rozpoczął współżycie seksualne, a wśród pierwszoklasistów decyzję taką ma za sobą co 10. respondent. 85 proc. prowadzących życie seksualne odpowiedziało, że stosowało bądź stosuje antykoncepcję; najczęściej prezerwatywy i środki antykoncepcyjne.

W listopadzie ub. roku złożony został projekt poselskiej ustawy o szkolnictwie wyższym, w którym jest mowa m.in. o zasadach tworzenia filii i wydziałów zamiejscowych. Do Ministerstwa Edukacji Narodowej złożono 10 wniosków w sprawie uruchomienia wyższych szkół zawodowych.

Z inicjatywy licealistów powstała Federacja Samorządów Warszawskich Szkół Średnich. Reprezentowanych jest w niej 118 państwowych szkół średnich. Uczniowie chcą opinować pomysły urzędników dotyczące młodzieży i mieć wpływ na życie kulturalno-naukowe w stolicy.

Według badań CBOS-u (na reprezentatywnej próbie 1168 osób) dotyczących celu wyda-

nia niespodziewanych dużych pieniędzy, prawie 1/3 Polaków byłaby skłonna wydatkować je na edukację (32 proc.). O ile na edukację dotychczas skłonni byli być rodzice wykształceni, to obecnie pieniędzy nie skąpiliby na ten cel: bezrobotni, robotnicy wykwalifikowani i aż 52 proc. niewykwalifikowanych. Obecnie w edukację inwestowałoby zaledwie 24 proc. najbogatszych i aż 42 proc. najuboższych.

Języków obcych uczy się w Polsce w różnych formach około 3 mln osób. Zdaniem naukowców, nieważne jest w jakim wieku rozpoczyna się tę naukę. Najistotniejsze, by robić to systematycznie. Według danych DEMOSKOP 20 proc. Polaków nigdy nie uczyło się żadnego języka obcego. Najwięcej w tej grupie jest 40-latków.

General Colin Powell, szef organizacji American's Promise, twierdzi, że 11 mln dzieci w Stanach Zjednoczonych żyje w skrajnej nędzy i że wielu z nich nie myślało o gwiazdkowym prezencie, ale o kawałku chleba i talerzu ciepłej zupy.

Jak wynika z badań, Polacy najchętniej pomagają dzieciom chorym, upośledzonym lub osamotnionym. Rzadziej wspierają finansowo ludzi starych, samotnych i niepełnosprawnych. Prawie nikt nie pomógłby więźniowi po odbyciu wyroku. Datki na cele dobroczynne dawało 70 proc. Polaków o najwyższych dochodach i co trzeci spośród najmniej zarabiających.

Tygodnik, „Science” ogłosił listę najważniejszych osiągnięć naukowych w 1997 roku. Na jej pierwszym miejscu umieszczono sklonowanie owcy Dolly w Wielkiej Brytanii, na drugim — sondę kosmiczną Pathfinder — robot, który badał powierzchnię Marsa. Na liście znalazło się także odkrycie genów odpowiedzialnych za kontrolę zegara biologicznego u zwierząt — regulujących codzienne czynności takie jak sen, jedzenie itp.

Jak wynika z badań Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), dzieci mieszkające w pobliżu linii wysokiego napięcia są o 50 proc. bardziej narażone na białaczkę niż ich rówieśnicy z innych terenów.

Wolontariusze z „Ignis” — Charytatywnego Stowarzyszenia Opiekuńczo-Wychowawczego zajmują się około 60 dziećmi z rodzin patologicznych. Pomagają im w nauce, prowadzą dla nich kółko fotograficzne, raz w tygodniu organizują dla swych podopiecznych jazdy konne. Jak co roku przygotowane dla dzieci Wigilię.

Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym powołało w latach 60. rodzice dzieci upośledzonych. Obecnie prowadzi ono m.in. 32 ośrodki rehabilitacyjno-wychowawcze dla dzieci, które nie znajdują miejsca w państwowych szkołach. Rodzice ślą petycje do kuratorów, aby tę naukę uznali za zajęcia rewalidacyjno-wychowawcze, zgodnie z rozporządzeniem wydanym przez MEN w roku ubiegłym.

Ogień z Betlejem przekazali harcerze ZHP premierowi i prezydentowi. Dotarli z nim też do Sejmu i Senatu. Następnie polscy harcerze, którzy otrzymali światło betlejemskie od Słowaków, wręczyli je Białorusinom, Litwinom i Rosjanom. Na pomysł przewiezienia płonącego ognia z Betlejem do Europy wpadli dziesięć lat temu skauci austriaccy.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Pracownię Badań Społecznych, wśród studentów i ogółu Polaków panie są lepsze w pisaniu podań i życiorysów, a panowie w prowadzeniu rozmów z pracodawcą. Również o 5 proc. więcej pań niż panów umie wypełniać testy i ankiety.

Konwulsje, zawroty głowy, kłopoty ze wzrokiem i z oddychaniem miało ponad 650 japońskich dzieci po obejrzeniu ostatniego odcinka najpopularniejszej w Japonii kreskówki. Do szpitala z objawami epilepsji trafił również 59-letni dziadek. Popularna kreskówka w Japonii pt. „Pokemon” nadawana była od kwietnia ub.r.

przez 37 stacji telewizyjnych. W dyskusji narodowej na temat zagrożeń wynikających ze stosowania nowoczesnych technik komputerowych wzięł udział także premier Japonii.

POWIEDZIELI

Prof. MIROSŁAW HANDKE
minister edukacji narodowej

Radio powinno przybliżać to, co w nauce się dzieje, nie tylko to, co się stało, w nauce nic zresztą nie jest uzgodnione ostatecznie. Chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedną rzecz, moim zdaniem niezwykle ważną, na pęknięcie rozdziałające dwa kręgi naszej kultury, krąg kultury humanistycznej i krąg kultury nauk ścisłych. Radio ma kapitalną rolę w tworzeniu pomostów między nimi, w pokazywaniu, że nauki ścisłe są także humanistyczne, jeśli uprawia się je w zgodzie z nurtem rozwoju kultury. („Tygodnik Powszechny” nr 48)

MICHEL DUYME
dyrektor Krajowego Ośrodka Badań Naukowych we Francji

— Celem moich badań jest ustalenie zależności między genami, środowiskiem a inteligencją. Postanowiłem więc przebadać dzieci adoptowane. Oto wymowa liczb: dziecko pochodzące z rodziny, w której średni iloraz inteligencji mieści się w granicach około 90, samo może uzyskać wskaźnik sięgający 110, jeżeli zostanie zaadoptowane przez rodzinę o właśnie takim ilorazie inteligencji. To dowód, że środowisko, a zwłaszcza poziom społeczno-ekonomiczny ich rodziców jest czynnikiem decydującym. („Forum” nr 51/52).

KRZYSZTOF ŁOZIŃSKI
laureat Nagrody Amnesty International:

— (...) Wydaje mi się, że u wielu osób dobrze znających prawo nad tą wiedzą przeważa populizm i chęć brylowania za wszelką cenę. Nie trzeba zresztą być wybitnym znawcą kryminalistyki, by wiedzieć, że akcja „Małolat” nie uderza w przestępców, ale wywołuje wśród młodzieży uczucie wrogości do policji i że to w końcu przyczyni się do wzrostu przestępczości, a nie do jej spadku. Przestępczość, jej przyczyny i mechanizmy to dziś osobna dziedzina nauki, tysiące specjalistów, tysiące badań. Cała ta wiedza jest dziś w Polsce ignorowana w imię populizmu. („Gazeta Wyborcza” nr 293)

JERZY OWSIAK
szef Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

— (...) Gdy nas pytają, czy ktoś tej kasy w puszkach czasem nie podbiera, my mówimy: tak, zdarza się. Żeby wśród wolontariuszy było 70 tysięcy świętych aniołów, to bym się trochę przestraszył, że jestem w takiej drużynie. Ja jestem w drużynie pod tytułem Polska, gdzie są mordercy i gdzie są kochani ludzie. Są ściemniacze i są ludzie, od których uczę się człowieczeństwa i ludzie, którzy człowieczeństwem wręcz zapraszają. W takiej drużynie gram i nie chcę grać w innej. Z taką się czuję dobrze. Jest moja po prostu. („Trybuna” nr 297/97) **KS**

Zaprosili nas

Muzeum Niepodległości w Warszawie na promocję tomiku poezji Marii Sulimy „Trzepot Wierchości”. Jest ona laureatką poezji polonijnej, mieszka na Białorusi.

Wydawnictwa Naukowo-Techniczne na Rynek Starego Miasta w Warszawie do Klubu Księgarza na promocję książki Zbigniewa Sztydo „Woda, która nie moczy rąk — alchemia Michała Sędziwoja”.

Sekcja Akademicka Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego przy Uniwersytecie Warszawskim na spotkanie pt. „Problemy Polski w obliczu integracji z Unią Europejską” z udziałem ministra Ryszarda Czarneckiego, przewodniczącego Komitetu Integracji Europejskiej. **Z**

GŁOS NAUCZYCIELSKI

PRZEPISY WYKONAWCZE

z komentarzem

- Rozporządzenie w sprawie nagrody jubileuszowej
- Rozporządzenie w sprawie oceny pracy nauczycieli
- Zarządzenie w sprawie dodatku mieszkaniowego

ZESZYT II

Jeżeli

- nie jesteś pewien, czy nauczycielowi przysługuje nagroda jubileuszowa
- masz wątpliwości, czy nie popełniłeś błędów formalnych przy ocenie
- nie wiesz, jak ustalić prawo do dodatku mieszkaniowego

Kup

drugi zeszyt przepisów wykonawczych z komentarzem wyjaśniającym wszelkie wątpliwości.

Zamówienia można składać w „Głosie” tel./fax 826-34-20

cena — 1,80 plus koszt przesyłki

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 1,86 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 24,16 zł — jest to kwota na I kwartał 1998 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Koleżance

WANDZIE KOSEWSKIEJ
serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składa zespół „Głosu Nauczycielskiego”

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Zabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.
Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska.
Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nienadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostkładu Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

18 grudnia 1997 roku Jerzy Buzek, premier RP, spotkał się z dwoma reprezentacjami związkowymi — „Solidarnością” i OPZZ. W ekipie OPZZ był prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Jan Zaciura, którego zapytaliśmy

CO POWIEDZIAŁ PREMIEROWI

— Przedstawiłem sytuację materialną w państwowej sferze budżetowej. Jak pamiętamy, w końcu sierpnia ubiegłego roku nie doszło na forum Komisji Trójstronnej do uzgodnienia tegorocznego wskaźnika waloryzacji płac w państwowej sferze budżetowej i rząd jednostronnie podjął decyzję o 2-procentowej waloryzacji. Zreferowałem zatem duże niezadowolenie środowisk w tych sferach, w szczególności w oświacie i szkolnictwie wyższym, nawiązując przy tym do naszego listu, który wystaliśmy do premiera 28 listopada ubiegłego roku. W liście napisaliśmy m.in., że nakłady na oświatę przewidziane w budżecie państwa są niewspółmierne do jej potrzeb i zadań, a także, że nie stwarzają możliwości poprawy warunków życia nauczycieli i pracowników oświaty, a wręcz przeciwnie — mogą spowodować ich pogorszenie. Powiedziałem ponadto, że środowisko oświatowe z niepokojem śledzi negatywne wypowiedzi przedstawicieli rządu na temat pracy nauczycieli. Jednocześnie z uwagą śledzi deklaracje

z władz o docenianiu roli oświaty, które niestety nie znajdują realnego odbicia we wzroście nakładów na jej funkcjonowanie. Tak podczas spotkania, jak i w liście stwierdziłem, że zdecydowanych rozwiązań wymaga problem płac w oświacie, bowiem przeprowadzone w ubiegłym roku negocjacje w Komisji Trójstronnej zerwane przez „S” uniemożliwiły ZNP wymuszenie na rządzie zwiększenia zaproponowanych wielkości.

Zażądaliśmy zatem rozpoczęcia rozmów dwustronnych z rządem w sprawie sytuacji materialnej oświaty w tym roku oraz w sprawie poziomu płac pracowników lub też ponownego rozpoczęcia negocjacji na forum Komisji Trójstronnej. Chcemy wrócić do ustalenia wskaźnika waloryzacji na ten rok i lata następne, tak aby realizować zasadę zbliżania poziomu płac w sferze budżetowej i w sferze przedsiębiorstw. Powiedziałem, że przez nauczycieli nie przemawia pycha, nie chcemy tak jak inne zawody żądać trzykrotnego podwyższenia płac, bo rozumiemy, że w tym roku jest to niemożliwe. Ale chcemy, żeby tegoroczne płace w oświacie były waloryzowane wskaźnikiem 6,5 proc. ponad inflację.

Premier obiecał nam, że minister edukacji spotka się w najbliższym czasie z delegacją ZNP. Będzie więc możliwe szczegółowe przedstawienie tych problemów. Jednak — jak stwierdziliśmy wspólnie z ministrem — termin spotkania kierownictw MEN—ZNP przekładany był już czterokrotnie i wygląda na to, że nie spotkamy się wcześniej, jak w połowie stycznia.

To była najważniejsza część spotkania. Ze strony rządu niechętnie podnoszono kwestie waloryzacji płac w sferze państwowej, natomiast znacznie chętniej rozmawiano o rekompensowaniu skutków podwyżek cen. W sumie odniosłem wrażenie, że było to spotkanie bardziej obliczone na media niż na porządkowanie spraw płacowych.

LJ



DWUSTU LAT!

W dniu setnych urodzin koleżanki Józefy Dobrowolskiej, w Jej mieszkaniu w Augustowie spotkało się liczne grono przyjaciół.

Mszę świętą w intencji jubilatki odprawił ksiądz prałat Władysław Podewski. W imieniu władz miejskich życzenia złożył burmistrz Augustowa. List gratulacyjny nadesłał kurator oświaty. Gorące życzenia przekazała delegacja Sekcji Emerytów i Zarząd Oddziału ZNP w Augustowie. Gratulacje składali również przedstawiciele

Szkoły Podstawowej nr 1 i Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Nadśledzi także list gratulacyjny prezesa ZG ZNP Jana Zaciury wraz z nagrodą pieniężną. Liczne depeche odczytał bratanek jubilatki, Ryszard Dobrowolski, też nauczyciel opiekujący się Nią na co dzień. Wśród nich była depesza od przeora klasztoru na Jasnej Górze i od prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Odszpiewaliśmy 200 lat i skosztowaliśmy m.in. krupniku przyrządzonego przez kolegę Ryszarda według receptury jubilatki.

Koleżanka Józefa Dobrowolska urodziła się 4 sierpnia 1897 roku w Bargłowie Kościelnym koło Augustowa. Po ukończeniu szkoły początkowo uczyła się sama w domu, gdyż sytuacja materialna rodziny nie pozwalała na jej dalsze kształcenie. Podczas I wojny światowej władze niemieckie okupujące Kongresówkę powołały ją na stanowisko nauczycielki szkoły początkowej w Bargłowie. W 1918 roku pracowała w Brzozówce koło Augustowa, a w 1919 roku wstąpiła do Seminarium Nauczycielskiego w Białymstoku. Po maturze w 1923 roku została wykwalifikowaną nauczycielką i rozpoczęła pracę w Sosnowie koło Sztabina. W 1925 roku uczestniczyła w strajku szkolnym i w tym samym roku przeniosła się do Jastrzębnej I koło Lipska. W 1934 roku rozpoczęła pracę w Białobrzegach koło Augustowa. W czasie II wojny światowej przebywała z rodziną w Sosnowie, a w pobliskim Kopcu prowadziła tajne nauczanie. Od 1944 roku pracowała w Bitem Kamieniu koło Sokółki, potem w Poniziu koło Augustowa, skąd w 1960 r. odeszła na emeryturę.

Koleżanka Dobrowolska bardzo przeżywa ludzkie nieszczyścia, zawsze niesie pomoc potrzebującym. Ostatnio przekazała dwumiesięczną emeryturę na rzecz powodzi.

ANDRZEJ KURCZYŃSKI

Obserwacje

NIE TYLKO OD ŚWIĘTA

Ostatnie dni roku są zawsze szczególnie łaskawe dla dzieci. Prezenty otrzymują w domu, szkole, a czasem Święty Mikołaj odwiedza jeszcze niektóre zakłady pracy ich rodziców. Na finiszu roku organizacje społeczne i charytatywne, wszelkie fundacje, radio i telewizja prześcigają się w pomysłach, jak zebrać najwięcej pieniędzy na wypełnienie mikołajowego worka z prezentami.

Także liczni politycy w tym świątecznym okresie nader chętnie spotykają się z dziećmi i pozują z nimi do wspólnej fotografii. Tak zrobił to w końcu ubiegłego roku pan Prezydent, który 4 grudnia spotkał się z dziećmi poległych w kopalni górników. W ten oto sposób wielu dorosłym wydaje się, że spełnili swe obowiązki wobec najmłodszych.

Tymczasem dzieci nieszczęśliwych i to z różnych powodów, w tym także z winy dorosłych, jest u nas, niestety, o wiele za dużo. I z każdym rokiem ich przybywa. Dlatego piękne tradycje obdarzania najmłodszych podarunkami są wciąż tylko małym zadośćuczynieniem dorosłych ich codziennych win wobec dzieci. Im to bowiem tak naprawdę potrzebna jest troska polity-

ków, rodziców i wychowawców w ciągu całego roku, nie tylko od święta. Po to, aby nie były głodne, aby mogły kształcić się, rozwijać swe zainteresowania i uzdolnienia, a przede wszystkim, by czuły się bezpieczne.

Sroga zima, która już od pierwszych dni zbiera swe śmiertelne żniwo powoduje, iż z niepokojem powinniśmy myśleć o dzieciach podążających codziennie kilka kilometrów do szkoły. One to jeszcze bardziej niż dorośli narażone są na wyzębienie organizmu i odmrożenia. Dlatego wójtowie i burmistrzowie powinni zrobić wszystko, aby uchronić uczniów przed skutkami zimy. A jeżeli trzeba będzie, to otworzyć przed nimi reprezentacyjne hotele w gminie, tak jak zrobiono to w Londynie, zapraszając do nich bezdomnych. Tak, aby ani jedno dziecko nie ucierpiało z powodu zimy.

Zadbać o dzieci w większym stopniu niż to ma miejsce obecnie powinno także państwo. Ono to wszakże jest sygnatariuszem wielu międzynarodowych konwencji i deklaracji, w których wiele mówi się o dobru najmłodszych. Aby nie były to jednak tylko papierowe zapisy rząd zobowiązany jest do prowadzenia odpowiedniej polityki edu-

kacyjnej, prorodzinnej, kulturalnej, zaspokajającej potrzeby swych najmłodszych obywateli.

Na szczęście na hasło pomocy dzieciom wielu z nas, wcale tym nie najbogatszym, miękną serca i odruchowo sięgamy do kieszeni po parę złotych. Dowodem na to mogą być kwoty zebrane corocznie przez „Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy” i ze sprzedaży świec „Caritasu”. Czy jednak nie jest też tak, że ludzie wrażliwi, włączając się w te akcje, czynią dobrze przede wszystkim sobie, a konkretnie swemu sumieniu. Wiedząc doskonale, że ten ich świąteczny gest w niczym nie poprawi tragicznej sytuacji tysięcy dzieci, które żyją wokół nas.

Zdaję więc sobie sprawę z tego, że mój postulat, aby Mikołajki trwały cały rok jest nierealny. Myślę jednak, że warto zaapelować o serdeczne myślenie o 9 mln dzieci i młodzieży żyjących w Polsce. Przynajmniej co drugi dzień w ciągu całego, liczącego 365 dni roku. I co najważniejsze, aby w ślad za tym myśleniem poszły konkretne działania.

KRISTYNA STRUŻYNA

Ankieta „Głosu”

Nauczycielka szkoły podstawowej z wykształceniem wyższym i 15-letnią praktyką, na wsi lub w małym miasteczku — to uśredniony obraz czytelnika „Głosu”, wynikający z 351 odpowiedzi na naszą ankietę, którą jesienią skierowaliśmy do Państwa.

DOBRZE, ŻE JESTEŚCIE

Wśród respondentów przeważają kobiety — od nich otrzymaliśmy 64 proc. odpowiedzi. Wyższym wykształceniem legitymuje się 73 proc. odpowiadających drugie w kolejności było wykształcenie licencjackie. Zdecydowana większość na szczytach respondentów mieszka na wsi (47,3 proc.) i w małych miasteczkach (33,3 proc.). Pracują przede wszystkim w szkołach podstawowych (53 proc.), w szkołach ponadpodstawowych pracuje 33 proc. „Głos” rzadziej jest czytany w dużych miastach — wśród wszystkich odpowiadających tylko 22 proc. stanowią mieszkańcy dużych miast.

Na naszą ankietę odpowiedzieli przede wszystkim nauczyciele (53,8 proc.), następnie dyrektorzy szkół i dyrektorzy przedszkoli (36,7 proc.). Ponadto: emeryci, pracownicy oświatowi i zatrudnieni w gminach, doradcy metodyczni, wychowawcy z domów dziecka i pogotowia opiekuńczego, prezosi ognisk i oddziałów ZNP, osoby zatrudnione w administracji szkolnej. Jak wynika z analizy ankiety czytelnik „Głosu” czyta tygodnik od początku swej pracy w szkole. Można więc powiedzieć, iż właśnie szkoła jest pierwszym miejscem, w którym sięga się po „Głos”. **Ale staż czytelnicy jest wprost imponujący — od dwóch lat do „od zawsze”, co oznacza nawet 50 lat! Przeważają jednak czytelnicy z dłuższym stażem — 15—20-letnim — i „głosowym”, i nauczycielskim.**

„Głos” najczęściej jest prenumerowany, o czym oczywiście wiemy, co kwartał porównując wyniki prenumeraty, która w ostatnich kwartałach rośnie. Najczęściej prenumerują nas szkoły i oddziały ZNP, choć prenumerata indywidualna wcale nie należy do rzadkości. Ale prawie tyle samo naszych respondentów czyta tygodnik w szkole, najczęściej w pokoju nauczycielskim lub w bibliotece szkolnej. Jak wynika z ankiety, większość sięga po „Głos” systematycznie co tydzień. Przerwa wakacyjna jest jedynym okresem, kiedy „Głos” czeka na czytelnika, ale za to po wakacjach czytany jest hurtem.

Jakiej tematyki poszukują czytelnicy w naszym tygodniku? Przede wszystkim prawa oświatowego — na to wskazuje najwięcej osób (74 proc.), następnie artykułów o bieżącej polityce edukacyjnej (43,8 proc.) oraz przemysłów i refleksji nad edukacją (39,8 proc.). Wśród tematów poszukiwanych oraz wskazywanych jako te, które powinny być szerzej przedstawiane na naszych łamach znalazły się sprawy kadrowe w oświacie, a także związane z reformą oświaty, działalnością ośrodków metodycznych, nowości pedagogiczne, ciekawe metody pracy w szkole, wiedza psychologiczna o dzieciach i młodzieży. Poszukiwane są także informacje o studiach podyplomowych, a także tematy dotyczące zarówno młodych nauczycieli, jak i emerytów.

Ankieta najchętniej poszukują i czytają reportaże, listy Czytelników i rubryki prawnicze. Poszerzenia objętości kolumn prawniczych domagają się prawie wszyscy ankietowani. Czytelnicy podkreślają, iż lubią także czytać felietony oraz artykuły przedstawiające sylwetki i pracę wybitnych nauczycieli.

Pytając o ulubionych autorów uzyskaliśmy odpowiedź, iż czytelnicy interesują się raczej treścią artykułów, a nie tym, kto jest ich autorem. Tym niemniej wymieniono: Wojciecha Sierakowskiego — 90 głosów, Krystynę Strużynę — 81, Krzysztofa Karulaka — 64, Teresę Konarską — 62, Lidę Jastrzębską — 55.

Zdaniem ankietowanych wkładki tematyczne są potrzebne. Tak uważa 288 osób. Najbardziej interesujące są następujące cykle: „Doskonalenie wpisane w zawód” — 189 odpowiedzi, „Edukacja Polska XXI wieku” (175), i „Głos Dyrektora Menedżera” (161). Oprócz tego Czytelnicy domagają się dodatkowych wkładek tematycznych dotyczących področników z dziedziny pedagogiki i psychologii, nowatorstwa pedagogicznego, samorządności w szkole w okresie transformacji ustrojowej, edukacji wczesnoszkolnej, ciekawych programów autorskich, porad w wyborze podręczników, systemów oświatowych w krajach EWG, praktycznego rozwiązywania problemów wychowawczych w szkole, sytuacji konfliktowych w klasie (tematykę tę uszeregowaliśmy zgodnie z ilością uzyskanych odpowiedzi).

Ankieta wykazała, iż materiały zamieszczone w tygodniku przydają się przede wszystkim w codziennej pracy — tak podkreśliło 297 (84,6 proc.) ankietowanych. Nasi respondenci uzasadniają to najczęściej piszą, że ułatwiają im kierowanie szkołą, uzupełniają wiedzę, pozwalają podpatrywać doświadczenia innych, ułatwiają poruszanie się w gąszczu przepisów prawnych, skłaniają do głębszych przemyśleń o swojej pracy, dostarczają ciekawych tematów do rozmów w pokoju nauczycielskim i na zebraniach związkowych, pozwalają dowiedzieć się rzeczy, których nie wiedzieli, gdzie szukać, gdyby nie były w „Głosie”.

„Głos Nauczycielski” spełnia oczekiwania większości — bo aż 182 (51,8 proc.) respondentów. Jednak aż 143 (40,7 proc.) osób twierdzi, że szuka w nim tylko wybranych informacji. Jedynie znikoma liczba, bo mniej niż co dziesiąty respondent twierdzi, że „Głos” jest mało atrakcyjny. Osoby te najczęściej twierdzą, że: niezbędny jest kolor na łamach pisma, niewłaściwa jest szata graficzna, za mało publikujemy wywiadów z wpływowymi politykami, za często prezentujemy tę samą opcję, brakuje artykułów pokazujących nędrę socjalną środowiska, dyskusji o przyczynach degradacji zawodu, za mało jest artykułów o pracy ogólni ZNP, że „Głosowi” brak oblicza, oraz że tygodnik powinien się uwspółcześnić, zwłaszcza pod kątem szaty graficznej i koloru.

207 osobom format nasz odpowiada, natomiast aż 81 osób uważa, iż format jest niewygodny i namawiają nas do przejścia na A-4, czyli na taki, jaki mają dziś inne tygodniki ilustrowane. Ponad jedna trzecia uważa, iż za mało jest ilustracji i koloru, jak na dzisiejsze czasy jesteśmy czasopiśmem zbyt siemniowym. Ale z drugiej strony ankietowani mają świadomość, że wprowadzenie koloru, niestety, kosztuje.

Nasi Czytelnicy traktują „Głos Nauczycielski” jako główne źródło informacji o wydarzeniach w edukacji. Potem wymieniane są pisma kuratorskie, a następnie gazety ogólnopolskie. Wśród innych źródeł zdobywania wiedzy o sprawach szkoły i edukacji Czytelnicy najczęściej wymieniają czasopisma „Życie Szkoły”, „Nowa Szkoła” i „Dyrektor Szkoły”, na dalszych zaś miejscach znalazły się takie źródła, jak dzienniki urzędowe, telewizje, radio oraz narady i konferencje organizowane przez doradców.

Wyniki przeprowadzonej przez nas ankiety jednoznacznie wskazują, że pismo zdobyło mocne miejsce w środowisku. Dziękujemy za wytrwałość, wyrozumiałość i godną szacunku stałość. Prosimy — tak jak dotychczas — o szybkie reagowanie na wszystkie problemy oświaty i środowiska na naszych łamach i kredyt zaufania niezbędny na następne 80 lat.

Opracowała
LIDIA JASTRZĘBSKA

Dziękujemy wszystkim, którzy zechcieli wziąć udział w naszej ankiecie, za wyczerpujące odpowiedzi. Obiecaną nagrodę niespodziankę wylosował MIECZYSLAW BOHDAN ze Świebodzina. Panu Mieczysławowi życzymy udanego fotografowania.

Nagrody książkowe wylosowali: WALENTYNA GAWRYLUK z Chra-
boł, IRENA NERS z Bodzanowa, KRISTYNA FLAKOWSKA ze Strzego-
mia, TERESA ADAMCZYK ze Świątkowa, BOŻENA NIEDZIOŁKA z Rus-
kowa. Nagrody prześlemy pocztą.



Bon edukacyjny, czy jak nazywają go niektórzy — oświatowy, to przede wszystkim nowy, proponowany przez obecną koalicję, sposób finansowania szkół. Dlatego naszą kolejną dyskusję redakcyjną poświęciliśmy właśnie tej sprawie.

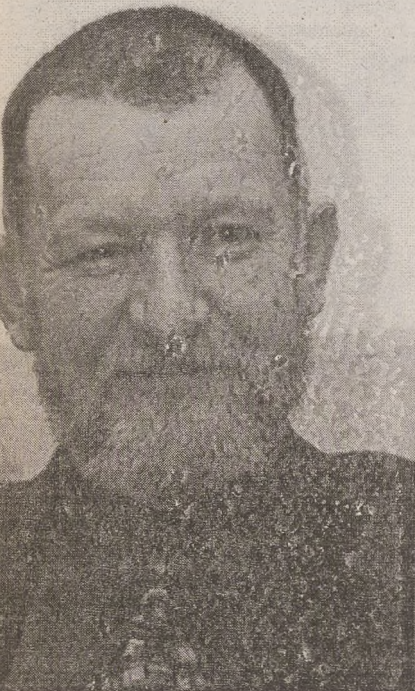
Bon ma tylu zwolenników, co i przeciwników, najwięcej jednak jest tych, których wiedza o nim jest znikoma lub żadna. Dlatego mamy nadzieję, że nasza dyskusja pozwoli Czytelnikom bliżej zapoznać się z tą ideą.

Do udziału w dyskusji zaprosiliśmy: Bożenę Dunajską, wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP, posła Kazimierza Marcinkiewicza — byłego wiceministra edukacji, Bogusława Wojtkiewicza, wicekuratora oświaty w Bydgoszczy, Wojciecha Starzyńskiego, prezesa Społecznego Towarzystwa Oświatowego, Mariana Petersa, prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Elblągu. Redakcję reprezentowali Krystyna Strużyna i Wojciech Sierakowski.

„Głos Nauczycielski”: — Bon edukacyjny, czyli pomysł, aby pieniądze szedł za uczniem, narodził się ponad 30 lat temu za oceanem. Jego ojcem chrzestnym był Milton Friedman, liberalno-konserwatywny ekonomista. I chociaż nigdzie na świecie nie przyniósł on oczekiwanych efektów, to polscy liberalowie upatrując w nim panaceum na wszelkie bolączki oświaty, lansują go od początku lat dziewięćdziesiątych. Jego zwolennikiem jest także prof. Mirosław Handke, minister edukacji. Niezależnie od tego, że wciąż jest przedmiotem dyskusji, jest już kilka mutacji tej idei. Czym zatem jest bon edukacyjny? Jak się go konstruuje?

Kazimierz Marcinkiewicz: — Bon edukacyjny jest wyrazem idei, by środki przeznaczone na edukację związane były z wychowankiem, uczniem, studentem. Jest to definicja powszechnie używana i myślę, że bez względu na różnice polityczne i społeczne zyskuje szerokie poparcie społeczne. Wiąże się z nią podmiotowe traktowanie ucznia — to on przychodzi do szkoły z pieniędzmi, które państwo daje na jego wykształcenie, podkreślając tym samym, że w szkole on jest najważniejszy.

Jeżeli zaś chodzi o konstrukcję bonu, to w znacznej mierze oparta jest ona na tych mechanizmach, które zastosowane zostały przy obliczaniu algorytmu w szkolnictwie wyższym i w subwencji oświatowej MEN. Jest więc podziałem środków finansowych, a nie sposobem wyznaczania kosztów edukacji.



Wojciech Starzyński

Wojciech Starzyński: — Na świecie bon pojawił się 30 lat temu, jednak w warszawskim środowisku oświatowym zaistniał pod koniec lat osiemdziesiątych. Jednym z pierwszych, które się nim zainteresowało, było środowisko oświaty niepublicznej, a konkretnie Społeczne Towarzystwo Oświatowe. Cieszymy się, że po wielu latach sporów powoli udało się nam przekonać do tej idei wiele środowisk politycznych.

Myślę, że idea bonu jest jedną z dróg prowadzących do poprawy finansów oświaty i zwiększenia udziału różnych środowisk w tym, co się w niej dzieje. Bez tego trudno o przeprowadzenie jakiegokolwiek reformy. Na przykład fakt, że wspólnymi publicznymi pieniędzmi przeznaczonymi na edukację dysponowałby rodzice, dobrze

wpisuje się w całą politykę prorodzinna. Natomiast, jeśli chodzi o konstrukcję bonu, to natomiast ekipom w MEN stawiam zarzut, że właściwie żadna nie podjęła całociślowych prac studyjnych dotyczących bonu. Na szczęście tego typu działania podejmuje środowiska lokalne, czego dobrym przykładem jest Kwidzyn i woj. elbląskim.

„Głos Nauczycielski”: — Porozmawiajmy zatem, jak idea bonu realizuje się w kwidzyńskiej oświacie. Czy sprawdziła się, jeśli wókoł tego eksperymentu więcej znaków zapytania i wątpliwości?

Marian Peters: — Choć jego idea w programach samorządowych pojawiła się już wcześniej, to bon zaczął funkcjonować dopiero w tym roku szkolnym. Po trzech miesiącach można powiedzieć, że w kwidzyńskich szkołach praktycznie nic się nie zmieniło, a rodzice iluzorycznie mogą decydować o tym, że dziecko udaje się z bonem do wybranej placówki. Główną bowiem kwestią jest nie to, że dziecko idzie z pieniędzmi do takiej czy innej placówki, tylko bezsporny fakt, że szkołom stale brakuje środków. Dlatego na poziomie ich pracy trzeba wpłynąć nie bonem, a stworzeniem warunków do właściwej pracy zarówno dla nauczycieli, jak i uczniów. I wówczas można rozmawiać o wpływie na poziom danej szkoły. Obecnie nic takiego się nie stało — algorytm środków przekazanych na szkoły jest taki sam. Wystarczy więc zlikwidować rejonizację, a rodzice sami wybiorą szkołę, którą uważają za najlepszą.

Poza tym pamiętajmy, że fakt iż idea bonu nigdzie się nie sprawdziła, prowadzi do wniosku, że nie jest on panaceum na dobrą oświatę. Minęło siedem lat, a ciągle drobi ona w miejscu i kolejne ekipy nie wykonały żadnych konkretnych ruchów poza personalnymi. Co zaś dotyczy uspołecznienia, to myślę, że istnieje wiele różnych sposobów, aby ono zaistniało.

Bożena Dunajska: — Dowiedziałam się z prasy, że bon w Kwidzynie nie ma zapisanej żadnej wartości, a rodzice są jedynie o niej informowani. Osobiście byłabym bardzo zainteresowana składnikami ustalania tej wartości — czy są one pochodną misji finansowej, zwłaszcza szkół państwowych, czy też generalnie nieco lepszej szkół samorządowych? Czy przy ustalaniu wysokości bonu uczestniczyć będą urzędnicy Ministerstwa Finansów, którzy z reguły potrzeby szkół dopasowują do swych możliwości finansowych, a nie do bilansu potrzeb sporządzonych przez dyrektorów? Czy zatem bon będzie czarodziejską różdżką, która spowoduje, iż do szkół przekazanych zostanie więcej pieniędzy i tym samym poprawią się finanse oświaty?

Wojciech Starzyński: — Wydaje mi się, że cudowną różdżką nie, ale na pewno będzie jednym z elementów poprawy oświaty. Uczestniczyłem niedawno w spotkaniu z przedstawicielami oświaty kwidzyńskiej i muszę zdecydowanie zaprotować przeciwko temu, co powiedziano tu o doświadczeniach z jego wprowadzeniem w tym mieście. Otóż tamtejsza społeczność jest nim zachwycona. Dostrzega w nim wiele plusów, takich jak poprawa jakości kształcenia i zarządzania szkołami.

Kazimierz Marcinkiewicz: — Proponuję odłożyć na bok tezę, że należy znacząco podnieść nakłady na oświatę. Z tym wszyscy się zgadzamy i jest to oczywiste, jednak w moim przekonaniu samo zwiększenie środków bez zmian systemu zarządzania i finansowania też w szkole niczego nie zmienia. Mam tego przykład — była lata, w których finanse w oświacie były niezłe, a i obecnie są szkoły, w których nie brakuje niczego, bo gmina w znaczący sposób wspiera je finansowo. A mimo to jakość usług edukacyjnych

w tych placówkach nie wzrosła. Nie ma więc bezpośredniej zależności między wielkością nakładów a jakością pracy szkoły.

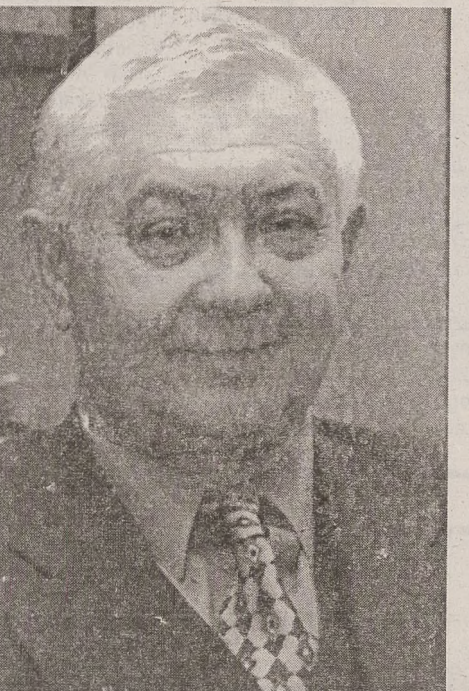
To co w mojej propozycji, nieco odmiennie od idei bonu edukacyjnego, najważniejsze, to podzielenie finansów oświaty na dwie części. Jedną zwaną jest z placami nauczycielskimi, drugą z wydatkami rzeczowymi, inwestycyjnymi itp. Chciałbym, aby te pierwszą część finansowało państwo — poprzez bon placowy, a drugą, w której byłyby także place pracowników obsługi — organy prowadzące placówki. Moja propozycja dotyczy także szkół niepublicznych. Tak więc bonem placowym objęci byłiby wszyscy uczniowie bez względu na wybór szkoły. W moim przekonaniu pomysł ten jest zgodny z systemem zarządzania oświatą, który zakłada, że państwo odpowiada za część merytoryczną, a więc i place nauczycieli, a organ prowadzący za organizację i administrację szkoły. Po wtóre, co dla mnie również ważne, propozycja bonu placowego prowadzi do zrównania statusu szkół niepublicznych z publicznymi.

„Głos Nauczycielski”: — Czy w idei bonu tak naprawdę nie chodzi właśnie o zrównanie oświaty niepublicznej z publiczną, a więc o zwiększenie nakładów z państwowej kasy na szkoły prywatne, stowarzyszeniowe, wyznaniowe? Co biorąc pod uwagę, zarówno status materialny rodziców posyłających dzieci właśnie do takich placówek, jak i to, że kształci się w nich symboliczny procent uczniów, wydaje się być społecznie nieuzasadnione.

Kazimierz Marcinkiewicz: — Mówiłem o całym stogu zalet i problemów związanych z bo-

nem, a wyciągnięto z niego szpilkę dotyczącą oświaty niepublicznej!

„Głos Nauczycielski”: — Ale za to jak ważną!



Bogusław Wojtkiewicz

Bogusław Wojtkiewicz: — Myślę, że w mówieniu o tym, że idea bonu wywołana została przez lobby oświaty niepublicznej jest wiele racji. Bo chociaż wywołało ono skutek pozytywny w szerokim tego słowa znaczeniu i o finansach oświaty zaczęto powszechnie dyskutować, to efekt konkretny działania tego lobby widoczny jest głównie w finansowaniu szkół niepublicznych. Początkowo z budżetu przekazywano im środki do 50 proc. kosztów kształcenia, obecnie zaś 50 proc., a pan minister Handke zapowiada, że wyniesie ono może 60—70 proc. Pan poseł Marcinkiewicz wielkość tę szacuje na 75 proc. I chociaż obecny minister zastrzega się, że nigdy szkoły publiczne nie dostaną 100 proc. kosztów kształcenia jednego ucznia, to w rezultacie lobby oświaty niepublicznej zyskuje to, co chce. W Bydgoszczy od początku zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że to właśnie o to chodzi.

Nasza Rada Miejska dość wcześniej zainteresowała się ideą bonu i podjęła dwie uchwały w tej

sprawie. Jednak stan na dzisiaj jest taki, że uświadomiono sobie, jak bardzo to problem skomplikowany. I to co miało być zrealizowane wcześniej, podjęte zostanie dopiero po 2000 roku. Trudnością jest nie tylko strony prawnej idei bonu, ale trzeba pamiętać, że nie można jej zrealizować tylko w jednym mieście, lecz regulacje dotyczyć muszą także tych miejscowości, z których młodzież dojeżdża do stolicy województwa. Występuje bowiem znaczne zróżnicowanie kosztów placowych i utrzymania szkół. Potrzebna jest także standaryzacja, która ułatwiłaby wprowadzenie bonu. Chciałem przy tym zaznaczyć, że poprzednie kierownictwo MEN było raczej nieprzychylnie idei bonu. Obecne jest dość wstrzemięźliwe wobec niej, podkreślając, że jej realizacja jest skomplikowana i chociażby z tych względów trzeba z tym poczekać.

Wojciech Starzyński: — Po raz kolejny chciałem zaprotestować. Po pierwsze dlatego, że bonu jeszcze nie ma, więc środowiska oświaty niepublicznej nic nie mogły na nim zyskać. Po drugie, jeśli zwiększyć się ustawowy zapis o dotacjach dla szkół niepublicznych, szkołom tym bon nie będzie konieczny, bo inną drogą otrzymają należne im dofinansowanie.

Jednocześnie chciałbym wyraźnie podkreślić, iż ideą środowisk oświaty niepublicznej, które podnosiły sprawę bonu, było podniesienie poziomu całej oświaty. Dlatego STO od początku swej działalności aktywnie włącza się w potrzeby szkół niepublicznych, ale z troską o całą oświatę i wolę wskazania sposobu jej finansowania. My nie dzielimy oświaty, zawsze uważaliśmy, że jest

INNY

jedna i jeden powinien być sposób jej finansowania.

Bożena Dunajska: — Zgodzi się pan jednak ze mną, że oświata niepubliczna powinna być dofinansowywana, a nie utrzymywana z budżetu i że oświata niepubliczna coraz bardziej jest na utrzymaniu państwa.

Wojciech Starzyński: — Absolutnie nie zgadzam się z takim stwierdzeniem. Pieniądze, które dostajemy z budżetu, pokrywają maksymalnie 20 proc. kosztów utrzymania. Środki, jakie otrzymujemy, nie stanowią 50 proc. kosztów utrzymania szkół niepublicznych. I to nie dlatego, że są one tak drogie, ale dlatego, że dotacja jest stale zaniżana — do wydatków bieżących oświaty publicznej nie są doliczane różnego rodzaju koszty i jej długi. Tak więc procentowy udział pieniędzy z budżetu w utrzymaniu szkół niepublicznych z roku na rok zmniejsza się, a nie zwiększa.

Bożena Dunajska: — Nie mówi pan jednak o tym, że szkoła niepubliczna kosztuje drożej — uczniów w klasach jest niewiele i mają bogatą ofertę zajęć pozalekcyjnych. To bardzo dobrze, tylko nie mówny, że oświata publiczna i niepubliczna funkcjonuje w takich samych warunkach i że należy je finansowo traktować jednakowo.

Mam także zastrzeżenia co do możliwości i wyników wyboru szkoły przez posiadaczy bonu. Łatwo wyobrazić sobie sytuację, w której wszyscy chętni przyjmowani będą czy też raczej upychani do renomowanej szkoły. Spowoduje to, że w innych placówkach warunki kształcenia będą znacznie lepsze, bo ta pierwsza znowu będzie miała problemy z nadmiarem uczniów.

Kazimierz Marcinkiewicz: — No i bardzo dobrze, na całym świecie tego typu zjawiska dają pozytywne rezultaty. Dobrej szkole będzie zależało na przyjmowaniu uczniów nie tylko ze względów finansowych i nie tylko dlatego, że gdy ich straci, to obniży swą rangę. W idei bonu placowego jest rozdział środków na różne cele i tym samym całociślowy budżet szkoły jest pochodną nie tylko uczniowskich bonów. To powoduje, że są zabezpieczenia, iż dobra szkoła nie będzie obłożona przez uczniów, a słaba pusta.

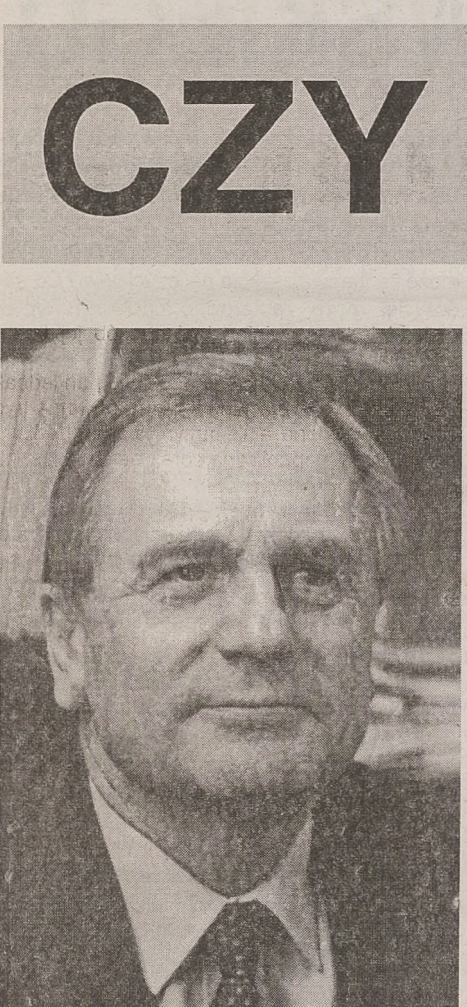
„Głos Nauczycielski”: — Bon oświatowy może jednak przyczynić się do ostrego podziału na szkoły elitarne, które korzystając z bonu będą w stanie utrzymać się, zastróżczyć o nauczycieli, a następnie zastróżczyć o kryteria naboru. To zaś spowoduje, że szkoła lepsza będzie jeszcze lepsza, gorsza — jeszcze słabsza. Jeżeli zgodzimy się z tym, że taki powinien być rozwój oświaty, to wszystko staje się jasne. Nie możemy jednak nie dostrzegać tego typu zagrożeń.



Kazimierz Marcinkiewicz: — Każdy z nas jest inny i różnie powinny być szkoły. Wszyscy zaś powinniśmy mieć możliwość kształcenia na miarę swych potrzeb i zainteresowań. W wielu miastach są renomowane licea, do których bardzo trudno się dostać. Okazuje się jednak, że w olimpiadach, konkursach i w badaniach jakości pracy szkoły, nie zawsze prym wiodą właśnie te placówki. Bardzo często szkoły traktowane nierzaz po macoszemu potrafią stworzyć atmosferę dobrze służącą rozwojowi uczniów. Dlaczego tak nie ma być we wszystkich szkołach?

Marian Peters: — Pan Starzyński przedstawił nieco wykrzywiony obraz sytuacji w oświacie kwidzyńskiej. Otóż to, co stało się tam najistotniejszego, to fakt, iż samorząd i zarząd miasta chce na oświatę dawać pieniądze. I chwala im za to. W efekcie to miasto ma dziś najwyższy procent nauczycieli z wyższym wykształceniem. Za rok, dwa będzie ich jeszcze więcej, czyli tak jak być powinno. Ale nie spowodował tego bon! Twierdzą tak nie dlatego, aby był jego przeciwnikiem w ogóle. Dobrze, że są szkoły prywatne i społeczne, jednak nie będą one nigdy panaceum na oświatę w ogóle. Mogą być tylko bodźcem, a właściwie przyszłowiową szpilką do podnoszenia jakości kształcenia w kraju. Wszystkie inne placówki powinny bowiem dążyć do tego lepszego poziomu kształcenia, jaki reprezentować mają szkoły niepubliczne. Dlatego generalnie nie różnimy się w poglądach na oświatę publiczną i niepubliczną, pamiętajmy jednak, że w końcu XX wieku nie ma powrotu do szkółek parafialnych.

Kazimierz Marcinkiewicz: — Ależ my tego nie proponujemy!



Marian Peters

Marian Peters: — Po tych siedmiu latach, w których nicistotnego się nie zdarzyło, państwo musi w końcu przeorganizować model oświaty — od finansów poprzez zarządzanie do jakości kształcenia. Bon edukacyjny tego nie spowoduje. Potrzebna jest głęboka reforma — od zarządzania po pieniądze. I zacząć trzeba właśnie od kasy, innego wyjścia nie ma. Inaczej będziemy się cofać.

Wojciech Starzyński: — To bardzo piękne hasła, chciałbym jednak podkreślić, że wprowadzenie bonu wiąże się z pewnymi konkretnymi rozwiązaniami, które mogą być elementem całej reformy. Tymczasem przed chwilą mowa była tylko o tym, że trzeba coś zmienić, przeorganizować, nie podając przy tym ani jednej konkretnej propozycji. Wobec czego stawiam pytanie, jeśli nie bon, to co w zamian? Na całym świecie trwają bowiem gorączkowe poszukiwania zmian zarządzania oświatą, bo wszędzie zdano sobie sprawę, że model szkoły XIX-wiecznej jest przestarzały.

„Głos Nauczycielski”: — Jednak prawdą jest i to, że w Polsce nikt jak dotąd nie policzył, ile naprawdę kosztuje oświata. Może więc należałoby zacząć przede wszystkim właśnie od tego?



Bożena Dunajska

Bożena Dunajska: — To bardzo ważne i trzeba to w końcu zrobić. Nie zgadzam się z opinią, że wszystkie szkoły niepubliczne są dobre. Nie twierdzą także, że wszystkie są złe, podobnie zresztą jak ma to miejsce w przypadku szkół publicznych. Jednocześnie chciałabym zauwa-

chodzić są powszechnie stosowane. Moim zdaniem, patrząc na tożagadnienie z punktu widzenia całej oświaty, jest to w Polsce niemożliwe. Różne są bowiem koszty utrzymania budynków, ogrzewania itp. Trzeba więc znaleźć inne sposoby, które pokonały te trudności i w moim przekonaniu jest nim bon placowy.

Państwo narzekanie na tę ideę przedstawiając w gruncie rzeczy nieliczne argumenty przeciwko niej. Dlatego chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden, który dość często pojawia się w dyskusjach o bonie. Otóż od lat osiemdziesiątych mówi się u nas o uspołecznieniu oświaty. Różne były praktyczne sposoby zastosowania tej idei. W gruncie rzeczy obecnie bardziej niż kiedyś narzekamy, że społeczeństwo nie angażuje się w życie szkoły. I to także jest problem światowy związany z dzisiejszą cywilizacją, kultura, sposobem funkcjonowania społeczeństw. Generalnie idea bonu może zmienić ten stan rzeczy i pobudzić społeczeństwo do zainteresowania szkołą. Rodzice i uczniowie przynosząc pieniądze w postaci bonu mogą zainteresować się tym, na co są one wydawane, a więc działalnością szkoły. Nie mam złudzeń, że tą drogą uruchomione zostaną wielkie siły społeczne na rzecz oświaty, ale jakies z pewnością tak...

Bożena Dunajska: — Dość pesymistycznie jestem nastawiona do takich ociekowań. Od dawna są bowiem prawne podstawy do tego typu działań, a rodzice nie garną się do współpracy. Mam jednak do twórcy bonu placowego inne pytanie: pięknie mówiono o szkole podstawowej i średniej, a co z całą resztą — poradnictwem psychologiczno-pedagogicznym, WOM-ami i in-

nymi placówkami wymienionym w ustawie o systemie oświaty? Czy one również objęte zostaną bonem i jaki będzie jego sposób obliczania? Kazimierz Marcinkiewicz: — To kolejny etap bardzo ważnej dyskusji o bonie. Dziś mamy w edukacji system opieki, który trzeba przesuwać do właściwego resortu. Natomiast, jeśli chodzi o pozostałe placówki, zamierzenia idą w tym kierunku, aby środki na ich działalność pozostawały w różnych miejscach i nastąpiła konkurencja wśród tych, którzy by się o nie ubiegali. Dotyczy to np. placówek doskonalenia nauczycieli. Większość środowiska oświatowego zgadza się z tym, że środki na ten cel powinny być w gestii szkoły, by mogła ona zamawiać usługi dla swoich nauczycieli. Może to czynić zarówno w państwowych WOM-ach, uczelniach, jak i w placówkach prywatnych. Dla podniesienia jakości tego typu usług — doskonalenia i do kształcenia — niezbędne jest wprowadzenie konkurencyjności, ale też akredytacji placówek.

Podobnie postępować należałoby w przypadku poradnictwa psychologiczno-pedagogicznego, zawodowego, które powinno być na granicy systemu edukacji oraz resortu pracy i opieki społecznej. Środki na doskonalenie tylko częściowo powinny pozostać w gestii MEN. Przekazane powinny być także do kuratorów i do szkół. Trudno wyobrazić sobie dziś nauczyciela, który co 2—3 lata nie podlega doskonaleniu. Jeśli tego nie robi, to znaczy, że cofa się i to bardzo.

Bożena Dunajska: — A szkolnictwo specjalne?

Kazimierz Marcinkiewicz: — Bon powinien objąć także dzieci niepełnosprawne. Z tym, że ponieważ koszty utrzymania placówek dla tych dzieci są znacznie wyższe, więc i jego wartość musiałaby być większa.

„Głos Nauczycielski”: — Może jednak bardziej konkretnie porozmawiajmy o tej konkurencyjności z wyborem szkoły, jaką stworzyć ma bon. Polska bowiem to nie tylko Warszawa, Poznań czy Gdansk i nie wszystkie gminy mają tyle pieniędzy, co Kwidzyn.

Kazimierz Marcinkiewicz: — W małych miasteczkach czy na wsi jest sprawa oczywista, że konkurencyjności między szkołami nie będzie. Nie ma takiej potrzeby. Szkoła ma tam do spełnienia także ważną rolę kulturotwórczą, a nie tylko związaną z kształceniem i wychowaniem. Nie zawsze się o tym pamięta.

Marian Peters: — Chciałbym jeszcze odnieść się do uspołecznienia szkoły. Dobrze, że o tym mówimy, zapominamy jednak o nauczycielach! Czy można mówić o jakichkolwiek reformach

przy jednoczesnym tragicznym położeniu tych, którzy mają je realizować? Ubolewamy nad rodzicami, stawiamy przed szkołą kulturotwórcze zadania, a kto upomni się o nauczycieli i to w sytuacji, gdy oczekujemy, że wszyscy będą jak najlepiej wykształceni i z poświęceniem wypełniać swe posłannictwo? A jednocześnie ich status finansowy jest w społeczeństwie najniższy. Czy zatem pomysł bonu nie jest drwiną z nauczycieli? Nie mają oni bowiem żadnej motywacji, aby lepiej pracować i w ogóle zainteresować się tym zawodem. Gdyby dzisiaj nauczyciele położyli na stole wymówienia, tak jak zrobili to anestezjolodzy, kto będzie uczył! Dlatego zgadzając się z tym, że szkoła jest dla ucznia, trzeba pamiętać o tym, że szkoła także stoi nauczycielem. I powinno się do idei bonów pozyskać przede wszystkim właśnie ich.

„Głos Nauczycielski”: — Tymczasem tu i ówdzie słyszy się opinie, że wprowadzenie bonu, to sposób na rozstanie się z około 100 tys. nauczycieli.

Wojciech Starzyński: — Środowiska, które lansowały bon nigdy nie wypowiadały się negatywnie o statusie nauczyciela, a wręcz przeciwnie, zawsze opowiadały się za jego podniesieniem i podkreślały etos tego zawodu. Bon oświatowy w niczym nie utrudnia i nie przeszkadza, a nawet będzie pomagał w tworzeniu etosu nauczyciela.

Jednocześnie uważam, że takie przeciwstawienie rodziców, administracji, uczniów, nauczycieli sprawie bonu do niczego nie doprowadzi. Dlatego jestem przeciwny jakimkolwiek podziałom pomiędzy oświatą publiczną i niepubliczną — szukać należy konsensusu i przykładów dobrej współpracy. Jestem przekonany, że idea bonu placowego okaże się znaczącą dla całej światy, trzeba tylko dokładnie rozpoznać wszystkie szczygółki związane z jego wprowadzeniem, bo jak wiadomo diabeł tkwi zawsze w szczegółach. Bon placowy może być także szansą na podniesienie statusu materialnego nauczycieli.

„Głos Nauczycielski”: — Inny problem do dyskusji — czy społeczeństwo przegotowane jest do wyboru wielu ofert edukacyjnych? Czy czasem z bonu oświatowego nie skorzystają głównie tylko elity intelektualne, finansowe? Istnieją uzasadnione obawy, że wiele środowisk nie zainteresuje się ideą bonu i konkurencyjnością pomiędzy szkołami.



Kazimierz Marcinkiewicz

Kazimierz Marcinkiewicz: — Jeśli chodzi o to ostatnie, to nie ma obaw. Mimo iż jestem politykiem na szczęście cały czas pracuję w oświacie, na różnych jej szczeblach, mam czwórkę dzieci i znam szkołę od podszewki. Rodzice i dzieci są różni, więc i ich wybór dotyczący szkół i nauczycieli będzie różny. Jedni wolą pedagogów liberalnych i spokojnych, inni — konserwatywnych i dyscyplinujących. Nie obawiam się więc ani wspomnianych tu zwolnień nauczycieli ani lekceważenia konkurencyjności. Także w małych miasteczkach, gdzie wprawdzie nie spowoduje on rywalizacji między szkołami, ale już sama idea bonu pobudzi środowiska, zwłaszcza rodzicielskie, poprzez psychologicznie ważny moment, jakim jest zanieśienie do danej placówki własnych pieniędzy na kształcenie dziecka.



INNY CZY LEPSZY?



CD ZE STR. 5

Bogusław Wojtkiewicz: — Idąc tym tokiem rozumowania można zastosować pomysł pana Korwina-Mikke, aby dać nie bon, ale pieniądze. Przekazane zostaną one szkołom albo nie, bądź wydane na inne cele. Gdy więc mówimy o bonie, może warto wymienić te placówki lub środowiska, w których jego zastosowanie stworzy tylko pozorny wybór. Chociaż biorąc pod uwagę konieczność zmian na wsi polskiej, związanych z naszym wejściem do Unii Europejskiej, również poziom pracy szkół wiejskich jest bardzo ważny. Element psychologiczny, o którym tu mówiono jest istotny, ale fakt, że szkołą rządzi samorząd też daje rodzicom szansę na szeroką współpracę.

Bożena Dunajska: — Proszę mnie skorygować, jeśli się mylę, ale ja protestuję przeciwko stwierdzeniu, że bon ma być panaceum na konkurencyjność. Ona istnieje już bez niego i to zarówno w szkołach publicznych jak i niepublicznych. Proszę także o szczerą poinformowanie mnie dlaczego wiele krajów wycofało się z wprowadzenia bonu oświatowego.

Wojciech Starzyński: — Z informacji, jakie posiadam wynika, że w Stanach Zjednoczonych dyskusje na ten temat zablokowała część działaczy związanych z oświatą.

Kazimierz Marcinkiewicz: — Środowiska, które sprzeciwiają się wprowadzeniu w Polsce bonu to obok związków zawodowych także znaczna część administracji. Osobiście bardzo szybko przekonałem się do idei bonu, chociaż wiedziałem, że w 100 proc. nie może być zastosowany. Stąd propozycja bonu placowego. U nas prawie 90 proc. środków budżetowych przeznaczają się na płace, a 10 na wydatki rzeczowe, podczas gdy w innych krajach relacje kształtują się na poziomie 55—45 proc. Doprowadzenie do tego, aby proporcje te były u nas na poziomie 70—30 proc. stanowiłoby znaczące osiągnięcie.

„Głos Nauczycielski”: — Jednak gdzie indziej np. we Francji to nie związki zawodowe powstrzymały wprowadzenie bonu.

Wojciech Starzyński: — Bezpośrednie przełożenie bonu, tak jak go rozumiał Friedman, jest z pewnością u nas niemożliwe. Nie mam natomiast wątpliwości, że zasada finansowania szkół winna się zmienić i bon jest tym hasłem, który jak pokazuje również nasza dyskusja może w znacznym stopniu się do tego przyczynić.

Kazimierz Marcinkiewicz: — Powiem coś, co jest wbrew interesom promocji mojej idei. Otóż wprowadzenie bonu jest nie tylko sprawą psychologiczną, o której już mówiliśmy, ale i polityczną. Rodzice będą bowiem dokładnie wiedzieli, ile państwo daje na wykształcenie ich dziecka i czy jest to kwota wystarczająca, czy też o wiele za niska. Na całym świecie administracji rządowej trudno zdobyć się na gest i pokazać, ile pieniędzy podatników naprawdę przeznaczają na kształcenie jednego ucznia. My, dzisiaj wiemy ile to kosztuje, ale nie zawsze orientację tę mają politycy i całe społeczeństwo. Bon edukacyjny czy placowy doprowadzi do powszechnej wiedzy na ten temat.

Bożena Dunajska: — Czyli wracamy do początków naszej rozmowy — potrzeby obliczania kosztów kształcenia.

Marian Peters: — Mówimy więc znów o pieniądzach, od których chcieliśmy odejść. Twierdzenie, że bon odkryje znikomą ilość środków na oświatę w moim przekonaniu nie do końca jest prawdziwe. Nie trzeba bowiem wiedzy szczegółowej, aby widzieć biedę w szkole — wystarczy popatrzeć na odrapane tynki, brak środków dydaktycznych, mizerną pensję nauczyciela. Rodzice to widzą i praktycznie są na to obojętni. Nie mają też wpływu na to, aby pieniądze było więcej, bon tej możliwości też im nie da, bo do szkoły przyniosą te pieniądze, które już teraz są przekazywane. Trzeba więc najpierw zwiększyć środki na edukację, a potem dyskutować nad sposobami ich przekazywania. Pamiętajmy, że Kwidzyn to po pierwsze nie biedna gmina, a po drugie — chce część swych środków przekazać szkole. Idea bonu kończy się tam, gdzie brakuje pieniędzy. Dlatego chciałbym, abyśmy jako środowisko zawodowe legitymujące się wyższym wykształceniem, skupili się nie na tym jak dzielić ubogi budżet, tylko nad tym, jak wpłynąć na państwo, aby dało więcej pieniędzy na edukację. Po to, aby lepiej funkcjonować mogło w przyszłości.

Kazimierz Marcinkiewicz: — Ależ dzisiejszy system oświaty jest workiem bez dna, który wchłonie każdą kwotę.

Marian Peters: — Każdy system oświaty jest takim workiem, ponieważ oświata nie jest finansowo twórcza tylko chłonie pieniądze z budżetu.

I to jest naturalne. Jednocześnie edukacja jest najbardziej „finansową” organizacją w państwie, bo kształci i daje przyszłych menedżerów, ministrów, lekarzy, prawników, itp.

Kazimierz Marcinkiewicz: — Zgoda, o tym także trzeba mówić, ale nie tylko. Twierdzę, że dyskutować trzeba o wielu płaszczyznach reformy, które dotyczyć muszą edukacji, także o sposobach, a nie tylko wielkościach finansowania.

„Głos Nauczycielski”: — W dokumencie przygotowanym przez Komitet PAN Polska XXI wieku dotyczącym roli edukacji w kształtowaniu przyszłości Polski, stwierdza się, że większość społeczeństwa gotowa jest poprzeć śmiało reformy całego systemu. I jednocześnie podkreśla się, że nie należy ukrywać przed opinią publiczną faktu, iż przeprowadzenie tych zmian jest niemożliwe bez zasadniczego zwiększenia na ten cel wydatków... gospodarstw domowych. Czy zatem bon oświatowy nie jest praktycznym przełożeniem tego stwierdzenia?

Wojciech Starzyński: — Stwierdzenie to w pewnym stopniu dotyka istoty wprowadzenia bonu oświatowego. Odsłonięte zostaną bowiem przed społeczeństwem faktyczne wydatki państwa na oświatę i stworzone zostanie w ten sposób szerokie lobby na rzecz ich zwiększenia. Tymczasem, dotychczasowe zabiegi czy to nauczycieli, czy innych środowisk oświatowych nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Dlatego twierdzę, że jednym z elementów budowania tego rodzicielsko-samorządowego i ogólnospołecznego lobby jest bon. Nie przesądzać o tym jaką on ma mieć formę.

Marian Peters: — Z tym bym się zgodził. Cokolwiek byśmy powiedzieli, to mam wątpliwości, że pobudzenie świadomości społecznej uzdrowi naszą oświatę. Bon niczego tu nie zmienia.

Bożena Dunajska: — Dobrze, tworzymy lobby ale na rzecz całej edukacji narodowej.

Bogusław Wojtkiewicz: — Pamiętajmy jednak, że zasadniczą rolę odgrywają w niej szkoły publiczne i poziom kształcenia w tych placówkach powinien być naszą wspólną troską.

Wojciech Starzyński: — Zgadzałem się z tym, że szkoła publiczna jest najważniejsza, chciałbym przypomnieć, że placówką taką w rozumieniu zapisów ustawy o systemie oświaty jest szkoła ogólnodostępna. Właścicielem szkoły publicznej może być każdy. Placówka taka może więc być miejska, kuratorska, samorządowa, prowadzona przez osoby fizyczne, fundacje i stowarzyszenia. Przy okazji chciałbym podkreślić, iż kluczem do reform będą szkoły publiczne i samorządowe, zarówno na poziomie podstawowym jak i średnim.

Marian Peters: — W Europie wszędzie — od Hiszpanii po Niemcy — od 80—90 proc. szkół to placówki publiczne. Szkół społecznych, prywatnych, czy wyznaniowych jest bardzo niewiele. Te znacznie od nas bogatsze kraje nie pozwalają więc na to, aby państwo nie prowadziło oświaty, nie przeznaczało na ten cel znaczących środków. My też musimy iść w tym kierunku.

„Głos Nauczycielski”: — Czy zatem na zakończenie naszej dyskusji pokusić możemy się o odpowiedź wprost na pytanie: wprowadzać bon czy nie i kiedy? Dla twórcy bonu placowego jest to oczywiście pytanie retoryczne.

Wojciech Starzyński: — Jestem zdecydowanie za wprowadzeniem bonu i to jak najszybciej. Być może, że stanie się to możliwe już za dwa lata, przedtem należałoby przeprowadzić kilka prac studyjnych dotyczących szczegółów. Wprowadzenie bonu leży w interesie całej oświaty.

Bogusław Wojtkiewicz: — Jestem przeciwko wprowadzeniu bonu od teraz. Za mało o nim wiemy i o jego skuteczności. Dlatego jestem za stanowiskiem Rady Miejskiej w Bydgoszczy, która opowiada się za jego wprowadzeniem po roku 2000. Nowe w oświacie musi być lepsze, a nie tylko inne.

Bożena Dunajska: — Jestem przeciwna wprowadzenia bonu, najpierw należy zwiększyć nakłady na oświatę i to w sposób znaczący.

Marian Peters: — Bon w obecnej sytuacji nie jest panaceum na poprawę finansów oświaty, najpierw muszą być skierowane na edukację znaczące środki, a dopiero potem można mówić o różnych sposobach ich wydatkowania.

„Głos Nauczycielski”: — A więc tę dyskusję należałoby zakończyć tak: dzielenie biedy nie poprawi stanu finansów oświaty. Bez względu na to jakich użyjemy do tego celu sposobów i jak je nazwiemy. Jednocześnie jesteśmy za racjonalnym wydawaniem pieniędzy podatników wszędzie. Natomiast jeśli chcemy nimi premiiować najlepsze szkoły, to wcześniej stworzone winny być standardy kształcenia i oceniania, zarówno uczniów jak i nauczycieli. A przede wszystkim każdej szkole zapewnić winno się godziwe warunki do pracy.

Fot. Wojciech Łączyński

Widzimy codziennie bardzo wielkie wydatki na rozmaite sprzęty, wspaniałe domy, wyszukane biesiady (...). Czemu nie można znaleźć sposobu na pokrywanie słuszných wydatków, których nie można na nic lepiej obrócić niż na odnowienie i utrzymanie szkół? (...) Nigdy bez gniewu nie patrzę na przewrotność tych ludzi, którzy nauczycieli szkolnych mają niemal za nic, choć ich tak samo powinni szanować jak lekarzy, prawników i innych dobrze zasłużonych wobec Rzeczypospolitej. Praca nauczyciela w szkole nie mniejsza niż tamtych, użyteczność zaś równa i większa

— pisał w połowie XVI wieku Andrzej Frycz Modrzewski. Uwagi tego znanego i cenionego w Europie renesansowego humanisty, mimo upływu 450 lat wciąż brzmią nader swojsko i aktualnie. Charakterystyczne, że Modrzewski z jednej strony akcentuje potrzebę zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo, z drugiej — domaga się szacunku dla tych, którzy wykonują zawód nauczyciela. Widać już wówczas ten zawód, w porównaniu z zawodem lekarza czy prawnika, cieszył się niewielkim prestiżem. Gdzie tkwią przyczyny?

POSŁUCHAJMY MODRZEWSKIEGO

To pytanie wciąż powraca, również i na łamach „Głosu”, czego przykładem może być dyskusja redakcyjna („GN” nr 44). Wciąż też próbuje się odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje zależność pomiędzy zarobkami nauczycieli a ich autorytetem.

Ostatnio szczególnie dużo mówi się o bardzo złej sytuacji oświaty, zrzucając winę za jej stan na nauczycieli. Takie uwagi jak: „ruina zawodu”, „udają, że pracują”, „szkoła dyktatu”, „wołają karać niż rozmawiać i tłumaczyć”, „ciało bez tolerancji”, „wynik negatywnej selekcji do zawodu” itd. upowszechniane są systematycznie przez środki masowego przekazu. Trafiają one na podatny grunt, gdyż nasz zawód, jak żaden inny, poddawany jest bardzo szerokiej społecznej kontroli i ustawicznej ocenie.

Jeśli o nauczycielach mówi się niemal wyłącznie źle, to właśnie taki obraz utrwalony zostaje w społecznej świadomości. Gdy w tej sytuacji wspomnimy o podwyżkach, rodzi to powszechne oburzenie. Natychmiast wypomina się wakacje i osiemnastogodzinne pensum, zapominając jednocześnie o wycieczkach, których oczekują uczniowie, o wywiadówkach i konsultacjach, których pragną rodzice, o różnego rodzaju konferencjach, szkoleniach, które organizują nasze władze. A także o wielu, wielu innych pracach wykonywanych przez nauczyciela na co dzień. **Czasami mam wrażenie, że najlepiej byłoby, gdybyśmy w ogóle rzekli się wynagrodzenia za pracę, bo czy wypada brać pieniądze za wypełnianie misji i posłannictwa?**

Tymczasem to właśnie pieniądze są pierwszym etapem selekcji do zawodu. Każda praca jest przede wszystkim źródłem utrzymania, a także satysfakcji. Najlepiej by było, gdyby udało się w jak największym stopniu zrealizować oba cele. Czy w naszym zawodzie mamy na to szansę? To pytanie zadają sobie i absolwenci szukający pracy, i nauczyciele z określonym stażem. Coraz częściej zdarza się, że absolwent, który rozpoczyna pracę w szkole, nawet jeśli jest prawdziwym pasjonatem, odchodzi po kilku miesiącach, w ciągu roku szkolnego, gdy uświadomi sobie, że ze swoimi kwalifikacjami może zarobić trzykrotnie więcej. Odchodzi zaraz na początku, aby, jak powiedziała mi młoda germanistka, nie wsiąknąć za bardzo, gdyż wtedy trudno jest odejść, a nie chce całe życie wegetować jak jej matka, również germanistka — nauczycielka, która pracując w dwóch szkołach, nie zarabia tyle, ile jej córka na pół etatu w spółce.

Czy można mówić o prestiżu zawodu, w którym nie ma szansy, aby godziwie zarobić? Jakimi atutami dysponuje szkoła, aby stała się atrakcyjna na rynku pracy? Co może oferować potencjal-

nemu pracownikowi? Jakie możliwości motywowania pracownika do podnoszenia kwalifikacji ma pracodawca? Wakacje, osiemnastogodzinne pensum, pełna beneficjów Karta Nauczyciela... jakoś nie sprawiły do tej pory, żeby na jeden szkolny etat przypadało kilka podań o pracę. Co więcej, nawet stanowisko dyrektora szkoły również nie wydaje się szczególnie atrakcyjne, czego przykładem są konkursy, do których zgłasza się zwykle po jednym kandydacie.

Dlaczego tak się dzieje? Czy tylko niskie uposażenie jest przyczyną małego zainteresowania pracą w oświacie? Na pewno nie. W parze z małymi zarobkami idą trudne warunki pracy. Ci, którzy zarzucają nauczycielom brak cierpliwości, nerwowość, agresywność, zdają się zapominać, że uczymy w przepełnionych klasach, szkołach, że w czasie przerw dyżurujemy, że w ciągu dnia pracy nie mamy czasu zjeść drugiego śniadania. Nawet jeśli w czasie przerwy nie mamy dyżuru, to niemal zawsze ktoś z uczniów ma do nas jakąś sprawę lub zadzwonił telefon, albo okaże się, że Jaś zgubił tornister itp. Każdy z nas jest codziennie obserwowany przez sto pięćdziesiąt par oczu, każdy nasz gest, każde słowo, a także fryzura, buty, klipsy są komentowane, oceniane.

Napięcie psychiczne jest w tej sytuacji nieuniknione, zwłaszcza że każda lekcja to przynajmniej kilka nieprzewidywalnych sytuacji, problemów, które trzeba rozwiązać.

Warunki pracy to także baza dydaktyczna. Co może zaoferować szkoła nauczycielowi? Co nauczyciel może zaoferować uczniom? Wciąż ograniczony jest dostęp do komputerów, do kserografów. W bibliotekach brakuje nowości wydawniczych, w czytelnich — czasopism naukowych, słowników. Nauczyciele języków obcych marzą o wysokiej klasy magnetofonach, muzycy — o syntezatorze, informatycy — o internecie, matematycy — o białych tablicach, biologzy — o nowoczesnych mikroskopach itd. Większość tych marzeń może spełnić chyba tylko złota rybka. Ale i ona pewnie najpierw zadbałaby o krzesła, aby uczniowie mieli na czym siedzieć.

Warunki pracy nauczycieli, to także warunki pracy uczniów. Nawet najlepszy informatyk nie nauczy informatyki bez komputera. Najciekawszy wykład obdarzonego talentem krasomówcy biologa nie zastąpi bezpośrednich, doświadczalnych obserwacji.

Prestiż naszego zawodu jest niski. Mimo to bardzo wielu nauczycieli cieszy się ogromnym autorytetem. Wypracowali go sobie sami, mimo nie sprzyjającej atmosfery, trudnych warunków pracy, marnych zarobków. Zawdzięczają go swojej wiedzy, systematycznemu dokształcaniu (za własne pieniądze), umiejętności nawiązywania kontaktów z rodzicami i uczniami, otwartości na ich problemy, dyspozycyjności, altruizmowi. Duży autorytet może mieć zarówno nauczyciel bardzo wymagający i konsekwentny, jak i ten, który woli partnerstwo oraz tolerancję. I jeden, i drugi musi być otwarty na zmiany, weryfikować swoje przyzwyczajenia i nawyki, pamiętać, że rzeczywistość wciąż się kształtuje. O swój autorytet każdy musi zadbać sam, natomiast prestiż zawodu zależy nie tylko od nas. Zawód prestiżowy, to zawód atrakcyjny, twórczy, ciekawy, umożliwiający realizację ambitnych planów, dający satysfakcję z wykonywanej pracy. To także zawód, który daje duże możliwości zarobkowe. Posłużę się przykładem. Kilkanaście lat temu ekonomia była wręcz deficytowym kierunkiem studiów. Podobnie jak kierunki nauczycielskie. A ekonomia? Gdy tylko rynek pracy zasignalizował braki ekonomistów, w akademiach ekonomicznych zrobił się tłok. Dlaczego? Bo zawód ten stał się atrakcyjny również finansowo.

Posłuchajmy A.F. Modrzewskiego. Wiele z jego postulatów doczekało się realizacji. Może w końcu i na oświatę przyjdzie czas?

ANNA KIJ
Gliwice

Co rano uczniów Szkoły Podstawowej nr 5 im. Henryka Sienkiewicza w Lesznie wita wymalowane na frontowej ścianie uśmiechnięte jabłko. To znak, że placówka realizuje program Szkoła Promująca Zdrowie.

ZDROWA PIĄTKA

Wszystko zaczęło się sześć lat temu, kiedy to Polska wraz z Czechosłowacją i Węgrami przystąpiła do wcielania w życie opracowanego przez WHO projektu Szkoła Promująca Zdrowie. W tym samym roku wszystkie polskie szkoły otrzymały propozycję wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu. Niestety, leszczyńska szkoła podstawowa nie znalazła się w tym gronie. Pomimo to zaczęto tam wprowadzać proponowane przez program zmiany.

Na jednej z rad pedagogicznych postanowiliśmy, że w naszej placówce trzeba położyć większy nacisk na zdrowie — opowiada Irena Sierpowska-Głapiak, dyrektor SP nr 5, a zarazem główna koordynatorka Wojewódzkiego Zespołu ds. Szkół Promujących Zdrowie. Byliśmy pełni entuzjazmu i chcieliśmy osiągnąć dużo i szybko, a najlepiej od zaraz. Wtedy jeszcze nie rozumieliśmy do końca, na czym polega specyfika takich placówek.

Nauczyciele uznali zatem, że konieczne jest zdobycie fachowej wiedzy na ten temat. Jako jedna z największych entuzjastek programu, dokształcać zaczęła się sama pani dyrektor. Ukończyła zorganizowane przez Uniwersytet Poznański Podyplomowe Studium Szkół Promujących Zdrowie w Ostrowie.

Dużo zyskałam dzięki tym studiom — zwierza się dyrektor Sierpowska. I nie chodzi tylko o wiedzę z zakresu Szkół Promujących Zdrowie. Ogromne korzyści przyniosły mi na przykład zajęcia uczące asertywnych zachowań i kształtujące umiejętność rozwiązywania problemów.

Za przykładem pani dyrektor poszli inni nauczyciele. W sumie, w jednej lub kilku formach doskonalenia wzięło udział 18 osób.

Bardzo ważnym elementem w programie Szkół Promujących Zdrowie jest ustalenie priorytetów działania — wyjaśnia Maria Małolepsza, wicedyrektorka, absolwentka Ostrowskiego Studium Podyplomowego. Nie można zajmować się zbyt wieloma problemami naraz, bo żadnego nie

rozwiąże się do końca. Jednym z założeń tego programu jest podążanie do celu małymi krokami, a także przyznanie sobie prawa do błędów.

Zgodnie z tymi zasadami, na początku każdego roku szkolnego wśród uczniów i rodziców przeprowadzana jest ankieta dotycząca spraw, które ich zdaniem powinny być rozwiązane. Okazuje się, że uczniowie zauważają wiele rzeczy, które czasami umykają uwagi nauczycieli: od popsutego gniazdka aż po niebezpiecznie śliskie schody. Zdaniem pani dyrektor, ankiety to duża pomoc w ustalaniu priorytetów. Nie warto bowiem zajmować się czymś, co nie interesuje lub nie dotyczy uczniów danej szkoły.

Zdrowie to nie tylko prawidłowe funkcjonowanie organizmu — tłumaczy Irena Sierpowska-Głapiak. To również zdolność do jasnego i logicznego myślenia, do rozpoznawania uczuć i radzenia sobie z nimi. To także utrzymywanie prawidłowych relacji z innymi ludźmi oraz sposób na zachowanie wewnętrznego spokoju.

Idea Szkoły Promującej Zdrowie wypływa właśnie z takiego całościowego pojmowania zdrowia. Ma ona zintegrować uczniów, nauczycieli, rodziców, a także wszystkich mieszkańców lokalnej społeczności po to, by wspólnie zadbać o swoje samopoczucie i uczyli się jak zdrowiej żyć. Ma także zachęcać do propagowania tego typu zachowań wśród innych. Sprawdzoną już metodą wcielania w życie idei zdrowego stylu bycia są zajęcia warsztatowe. W ten sposób prowadzone są niektóre zebrania rady pedagogicznej, wywiadowki, zajęcia lekcyjne.

To znakomity sposób na bliższe poznanie uczniów, a zarazem bardzo skuteczna metoda nauczania — twierdzi Maria Małolepsza.

Zajęcia warsztatowe są nieobowiązkowe. Uczestczą na nie jednak wszyscy uczniowie. Niekiedy żałują, że odbywają się tylko raz w miesiącu.

Specyfika tych zajęć polega na tym, że najpierw pytamy dzieci co wiedzą na dany temat — wyjaśnia pani wicedyrektor. A najczęściej wiedzą sporo. Nie ma więc sensu mówić im tego, do czego sami mogą dojść.

W warsztatach uczestniczą kilkunastuosobowe grupy uczniów. Każde zajęcia zaczynają się określeniem nastroju uczniów i prowadzącym. Jeśli ktoś nie ma ochoty rozmawiać na jakiś temat, ma prawo odmówić wypowiedzi. Spotkaniem rządzi pewne ustalone przez klasę zasady. To takie dziesięciorki przykazań, które pomagają uczniom zaakceptować „inność” swoich kolegów. Całe warsztaty przypominają trochę zabawę słowami, trochę teatr.

Dzieci uczą się różnych rzeczy nawet nie zdając sobie z tego sprawy — mówi dyrektor Sierpowska.

Metoda warsztatowa sprawdza się też na spotkaniach z rodzicami. Zdaniem nauczycieli, dzięki niej rodzice nie czują się w szkole jak intruzy, ale jak ktoś ważny, kogo warto wysłuchać.

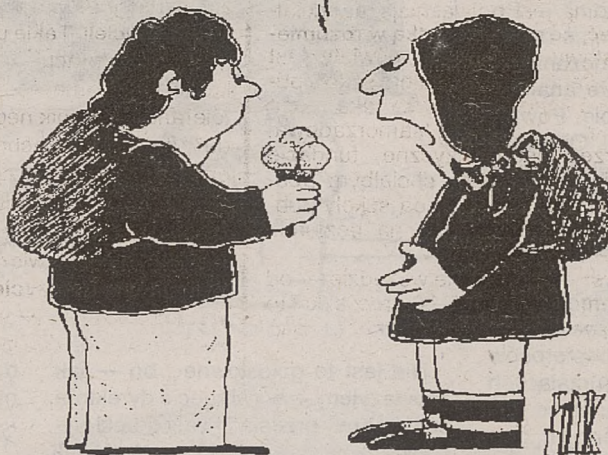
Początkowo ideę Szkół Promujących Zdrowie przyjęliśmy dość nieufnie — wie-

rza się Zdzisław Kaczmarek, przewodniczący Rady Rodziców. Myśleliśmy, że to kolejna akcja typu czyste ręce. Jednak tym razem okazało się, że to coś zupełnie innego. Wspólne inicjatywy, np. rodzinne rajdy rowerowe zbliżyły nas wszystkich. A zmiany, które zaszły w szkole spowodowały, że moje dziecko dużo chętniej do niej chodzi niż np. ja w jego wieku.

W tej chwili nasze wysiłki skupiają się głównie na pracy wokół atmosfery w szkole — podkreśla Maria Małolepsza. Powinno to być miejsce, gdzie zarówno dzieci jak i nauczyciele czują się dobrze, bezpiecznie. Program pokazał nam, w jaki sposób osiągnąć taki stan. Zmienił się także nasz stosunek do uczniów, do siebie nawzajem. Nauczyliśmy się, że wiele więcej można osiągnąć w atmosferze zrozumienia i wzajemnej życzliwości.

W „5” poprawiła się nie tylko atmosfera. Dzięki staraniom dyrekcji i pomocy życzliwych przyjaciół rozbudowany został kompleks boisk sportowych, powstała pijalnia napojów, gdzie uczniowie mogą się napić ciepłego kakao lub herbaty i zjeść drugie śniadanie. Na życzenie uczniów uruchomiony został szkolny radiowęzeł, zainstalowano automat telefoniczny. Widząc efekty pracy dorosłych, również dzieci zaczęły zwracać większą uwagę na swoje otoczenie. Poprawił się wystrój klas, ukwiecono i zadrzewiono otoczenie szkoły. Także sami nauczyciele zaczęli przywiązywać większą wagę do problemów związanych ze swoim zdrowiem — spotykają się w szkolnej sali gimnastycznej, żeby wspólnie poprawiać kondycję fizyczną.

OSZALAŁEŚ?
PO LODACH
SIĘ TYJE...



Większe i mniejsze osiągnięcia szkoły można byłoby wymieniać jeszcze długo. Najlepszym jednak miernikiem sukcesu są przypisywane na ścianie dyrektorskiego gabinetu laurki z ogromnymi sercami i napisami „kocham szkołę”.

Zrobiliśmy rzeczywiście sporo — ocenia Franciszek Halec, przewodniczący Rady Szkoły, Kawaler Orderu Uśmiechu. Z przeciętnej placówki nasza szkoła przemieniła się w miejsce, gdzie chcą kształcić swoje dzieci ludzie nawet z odległych dzielnic Leszna.

Wielkim sojusznikiem programu promocji zdrowia jest Michał Jurga, leszczyński wicekurator, członek Wojewódzkiego Zespołu ds. Szkół Promujących Zdrowie.

Wydawałoby się, że to co stara się zaszczepić ten program, a więc właściwe relacje międzyludzkie, powinno już być od dawna realizowane — mówi Michał Jurga. Niestety, tak nie jest. Szkoły Promujące Zdrowie pomagają zrozumieć, że to czego szukamy, często jest bardzo blisko, w nas samych. Trzeba to tylko odkryć.

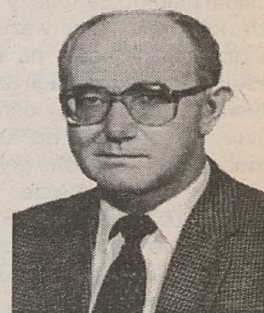
Szkoła Podstawowa nr 5 im. Henryka Sienkiewicza w Lesznie dowiodła, że pomimo wielu nękających oświatę trudności można stworzyć placówkę, która nie wzbudza w uczniach lęku, lecz zaufanie i że promować zdrowie można na różne sposoby, by uczyć bawiąc.

W Lesznie na pytanie o „piątkę”, najczęściej słyszy się odpowiedź: „a, to ta co promuje zdrowie”.

ANNA WOJCIECHOWSKA

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



O PROCENTACH

Rzeczownik *procent*, o którym dziś będzie mowa, zapożyczaliśmy bezpośrednio z języka niemieckiego (*Prozent*), ale źródło słów jest łaciński: *pro centum*, czyli „na sto”. Wyraz ten ma współcześnie dwa podstawowe znaczenia: 1) setna część danej wielkości; odsetek; 2) dochód, jaki daje kapitał pożyczkowy, odsetki. Słowniki rejestrują też liczne słowa pokrewne: *procentować* (kiedyś również *procentować się* = *opłacać się*), *procentowo*, *procentowy*, *procentownia* (w cukrowni). Dawniej był ponadto *procentowicz*, czyli człowiek utrzymujący się z dochodów od procentującego kapitału. Tacy ludzie nadal funkcjonują, lecz nazywa się ich z francuska rentierami.

Z naszym tytułowym słowem miewamy kłopoty fleksyjne (często), składniowe, frazeologiczne, a cały opis normatywny jest dość skomplikowany. Zaczniemy od **odmiany**. Poprawną końcówką dopełniacza liczby pojedynczej jest *-u*, a nie *-a*: *procentu* (nie zaś: *procenta*); z kolei w mianowniku i bierniku liczby mnogiej jest to końcówka *-y*, a nie *-a*: *procenty* (nie zaś: *procenta*, ta końcówka jest całkowicie przestarzała). Prawdziwe komplikacje wiążą się jednak dopiero z **kontekstem składniowym** rzeczownika *procent*. Otóż w **połączeniu z liczebnikami** oznaczającymi całości w M., D. i B., a w **połączeniu z liczebnikami** ułamkowymi w każdym przypadku gramatycznym, występuje tylko bezkońcówkowa forma *procent*, np.

dwa, trzy, cztery procent polityków, jakiejś kwoty (= M. Im.); nie zaś: procenty;
(brak) dwóch, trzech, czterech procent posłów (= D. Im.); nie zaś: procentów;
(widzę) dwa, trzy, cztery procent kobiet (= B. Im.); nie zaś: procenty;
trzy i pół procent, osiem dziesiątych procent (= D. Ip.); nie zaś: procentu;
z trzema i pół procent, z ośmioma dziesiątymi procent (N. Ip.); nie zaś: procentu, nie: procenta, nie: procentem;
o trzech i pół procent, o ośmiu dziesiątych procent (Ms. Ip.); nie zaś: procentu, nie: procentach.

Teraz musimy właściwie uzgodnić formę orzeczenia z podmiotem. Poprawne zdania będą na przykład miały postać:

— Osiemdziesiąt cztery procent (nie: procenty) uczniów wzięło (nie: wzięły) udział w zawodach sportowych.
— Aż trzydziestu procent (nie: procentów) uczniów nie było dzisiaj w szkole.
Wykonał w kopalni sto pięćdziesiąt procent (nie: procentów) normy.
— Trzy i pół procent (nie: procentu, nie: procenta) uczennic otrzymało (nie: otrzymał) oceny niedostateczne.
— O ośmiu dziesiątych procent (nie: procentu, nie: procentach) braków nie warto nawet mówić.

W pozostałych przypadkach, tj. w **celowniku**, **narzędniku** i **miejscowniku**, mimo połączenia z liczebnikiem oznaczającym całości, rzeczownik ten przybiera odpowiednie końcówki przypadków liczby mnogiej, np.

(przyglądam się) dwóm, trzem, czterem, pięciu, stu procentom uczniów w klasie (= C.); nie zaś: procent;
(rozmawiam) z trzema, czterema, pięcioma, stoma (stu) procentami uczniów w klasie (= N.); nie zaś: procent;
(rozmawiam) o dwóch, trzech, czterech, pięciu, stu procentach uczniów w klasie (= Ms.); nie zaś: procent.

Wyjątkowo z liczebnikiem *jeden* używa się w dopełniaczu formy *procentu*, np.

Do wykonania planu zabrakło jednego procentu normy.
Nie było zaledwie jednego procentu uczniów.

Jeżeli chodzi o połączenia składniowe rzeczownika *procent*, to w 1. znaczeniu poprawne są dwa: **procent od czegoś**, **procent kogoś**, **czegoś**, np.

Określony procent od zarobków przekazujemy do urzędów skarbowych.

Kupujemy piwo z niskim procentem zawartości alkoholu. Ludność żydowska stanowiła przed wojną znaczny procent mieszkańców miast.

Najczęstsze związki frazeologiczne z *procentem* w tym znaczeniu to: **na sto procent**, **w stu procentach**, czyli zupełnie, całkowicie, np. Swojej żony — tak mu się wydaje — jest pewien na sto procent. Ufam tej kobiecie w stu procentach.

W 2. znaczeniu używa się *procentu* w połączeniu: **procent od czegoś**, np. Żył z procentów od kapitału. Długo obliczała procent od wkładu na książeczce oszczędnościowej. Pożyczaliśmy znajomemu (od znajomego) pieniądze na niewielki procent. Złożyła (umieściła) swoje pieniądze na procent (rzadziej: na procencie). Otrzymaliśmy procenty (procent) od pożyczonej sumy.

Skrótem wyrazu *procent* jest *proc.*, pisany z kropką, stawiany zwykle po wymienianej liczbie, czytany jako cały wyraz, np.

W tym piwie jest 5,6 proc. alkoholu (= procent).
Straciła 10 proc. pensji (= procent).

Na zakończenie tych rozważań zapiszmy „mściwą” refleksję. Swoim przeciwnikom powinniśmy się **odpłacić z procentem**, czyli odpłacić się im z nawiązką!

CD ZE STR. 1

cielom najbardziej zależy na tym, aby ich uczniowie w pierwszej kolejności dobrze radzili sobie na egzaminach wstępnych i w szkołach średnich. Natomiast wychowawcy ośrodka nastawiają się najpierw na kształtowanie osobowości swoich wychowanków i sprawy wychowawcze.

Karol Zieliński, dyrektor „Wspólnego Domu” jednak inaczej widzi problem. — Ludzie po prostu nie wiedzą, jaką jesteśmy placówką. Zajmujemy się terapią dzieci z różnymi zaburzeniami, między innymi — co znamienne — z fobiami szkolnymi. W naszym ośrodku jak na dłoni widać, jak niewy-

kacji i roztaczając przed nimi perspektywę życiową związane właśnie z korzyściami, jakie daje wykształcenie.

— Choć nasi wychowankowie mają już po kilkanaście lat, to cofamy się do wczesnego dzieciństwa — wyjaśnia dyrektor „Wspólnego Domu”. — Wracamy do fazy, kiedy dziecko w normalnej rodzinie zastanawia się, kim chciałoby być. Bliski kontakt z rodzicami i wynikające z tego poczucie bezpieczeństwa sprawia, że wszystkie plany związane z przyszłością wydają się dzieciom realne. Natomiast nasi wychowankowie tego okresu nie przeszli, bo nie mieli takich rodziców.

Właśnie dlatego na zajęciach z socjoterapii, które mają z reguły charakter warsztatów, wychowawcy starają się rozbudzić u swoich podopiecznych ta-

nizmem w inny sposób. Dziecko nie ma prawa trzymać papierosów przy sobie, lecz tylko w depozycie w gabinecie dyrektora. Za każdym razem musi więc zgłosić chęć zapalenia. Zezwalamy palić tylko w pojedynkę i to w specjalnej palarni, która mieści się w najmniej przyjemnym pomieszczeniu w całym budynku, obskurnej komóreczce na strychu, w której wyjęliśmy okno, żeby było zimno. Dzięki temu mamy pełną kontrolę nad palaczami i wiemy, u jakich dzieci musimy walczyć z nałogiem.

Jak wyjaśniają wychowawcy, przyjęto w ośrodku zasadę, że na wszystkie sprawy patrzy się z punktu widzenia dzieci. Jest to niezbędny warunek powodzenia terapii, która jest, jak się rzekło, głównym celem placówki. Jeśli

chodzi na zajęcia i obserwuje biernie. Na koniec włącza się do grupy.

Co sądzą o swoim ośrodku wychowankowie? **Marzena**, jedna z najstarszych dziewcząt, nie ukrywa, że wagarowała. Szkoła skierowała ją więc do pogotowia opiekuńczego, z którego trafiła do Wilgi. Uważa, że bardzo zmieniła się w ośrodku. — Przedtem nie umiałam rozmawiać z ludźmi, brakowało mi pewności siebie. Dlatego pogubiłam się.

Marzena kończy w tym roku podstawówkę. Ma już sprecyzowane plany. Będzie zdawała do Technikum Hotelarskiego. Już sam fakt, że ma ambitne zamiary, należy uznać za jej i wychowawców sukces. Przecież jeszcze niedawno znajdowała się na równi pochyłej i mogła naprawdę źle skończyć.

Klara chodzi już do szkoły gastronomicznej w Garwolinie i mieszka tam w internacie, ale na wszystkie weekendy przyjeżdża do Wilgi, bo uważa, że tu jest jej dom i tu ma przyjaciół.

Irkowi również popłatały się życiowe ścieżki. Wagarował, pił, zdawał sobie sprawę, że przebywa w złym towarzystwie, ale jakoś brakowało mu silnej woli. — Pokazano mi tutaj — mówi — że można mieć silną wolę i cele w życiu, skończyć szkołę, zdobyć zawód.

Z kolei **Robert** ceni pobyt w Wildzie za to, że wreszcie może z kimś w życiu porozmawiać. Lubi zajęcia socjoterapeutyczne, bo na nich można porozmawiać o sprawach, których nigdy

są to wychowankowie, którzy zostali odrzuceni przez wszystkich — rodziców, szkołę, niektórzy z nich mają za sobą próby samobójcze, to ośrodek musi stać się dla nich miejscem diametralnie różniącym się od poprzednich — oazą spokoju, bezpieczeństwa, w której traktuje się ich podmiotowo, a nie jak bierny przedmiot obróbki pedagogicznej. Wychowankowie są ze wszystkimi wychowawcami łącznie z dyrektorem na ty, mogą w każdej chwili podejść do nich i porozmawiać.

kie cechy, jak umiejętność wyznaczania i realizacji własnych celów oraz podejmowania decyzji. A także korzystania z własnych doświadczeń zarówno pozytywnych, jak i negatywnych. Wychowawcy starają się również rozwinąć u dzieci zaradność życiową, umiejętność komunikowania się z ludźmi, zdolność do okazywania emocji oraz szukania pomocy w trudnych sytuacjach, znajomość własnych praw i ich obrona. Opiekunowie zwracają także uwagę na postawy wobec innych, a więc zdolność do działań prospołecznych, tolerancję, uszanowanie prywatności drugiego człowieka.

— Warsztaty socjoterapeutyczne polegają na wyzwalaniu u naszych wychowanków emocji i przeżyć z własnego życia — wyjaśnia **Małgorzata Karpińska**, wychowawczyni i zarazem prezeska Stowarzyszenia Przyjaciół Ośrodka „Wspólny Dom”. — Po raz pierwszy zdarza się im, że mogą mówić o swoich doświadczeniach, przeważnie przykrych, które analizujemy w wąskiej, stałej grupie. Powtarzamy drogi życiowe dzieci. Omawiamy błędy, jakim był na przykład ślepy upór, że nie będą chodzić do szkoły. W tym przypadku zabrakło wyobraźni, jakie mogą być tego konsekwencje.

Ponieważ większość dzieci wywodzi się ze środowisk, w których picie alkoholu, palenie papierosów i zażywanie środków odurzających (narkotyków, ale także wężanie klejów) było na porządku dziennym, drugim ważnym blokiem zajęć jest profilaktyka. Przy okazji Karol Zieliński wyjaśnia problem papierosów. W pierwszym okresie istnienia ośrodka regulamin bezwzględnie zakazywał palenia. — Ale była to fikcja — wyjaśnia dyrektor. — Dzieci, mimo że miały 12, 13, 14 lat, były już nałogowymi palaczami z kilkuletnim stażem. Zaczynały palić w pierwszej czy drugiej klasie. Chowały się po różnych zakamarkach i po kryjomu paliły. Zdarzało się, że gdy wchodziliśmy do pokoju, wrzucały palącego się papierosa za tapczan albo przez okno, za którym jest las. Postanowiliśmy więc walczyć z nikoty-

Nie jest to gołosłowne, bo — jak zauważyłem — w gabinecie dyrektora bez przerwy przesiadywały grupki wychowanków, zaś w stołówce dosiadali się do stołów, przy których jedli posiłki ich opiekunowie. Dzieci mogą także bez skrupowania odwiedzać wychowawców w mieszkaniach służbowych na terenie ośrodka. Nie ma też — poza warsztatami z socjoterapii i profilaktyki — obowiązkowych zajęć, a nieobowiązkowych jest spora oferta. Na terenie ośrodka działają pracownie: plastyczna, fotograficzna, muzyczna. — Jeśli chcesz się nudzić, to proszę bardzo — mówi Karol Zieliński. Ale zazwyczaj historia się powtarza. Najpierw wychowanek demonstruje swoją niezależność. Potem jednak przy-

dotąd z nikim nie poruszał — intymnych, osobistych.

*

W czasie pobytu w Wildzie odniosłem wrażenie, że zarówno nauczyciele miejscowej szkoły, jak i wychowawcy ośrodka przeżywają swój cichy dramat zawodowy — obydwie strony duszą w sobie wzajemne pretensje. Czy słusznie? Skoro zdecydowano się na koegzystencję tak odmiennych placówek, należało wszystkie problemy rozwiązać do końca. A przede wszystkim zorganizować zajęcia wyrównawcze dla wychowanków ośrodka. Czy jednak znajdują się na to pieniądze?

WITOLD SALAŃSKI

OD A DO 13

Uczelnie amerykańskie już od dłuższego czasu próbują uporać się ze zjawiskiem dewaluacji ocen, obejmującym wszystkie progi edukacyjne. Jak podaje „Gazeta SGH” np. władze **Dartmouth College** szukały sposobu na „powstrzymanie” inflacji najwyższej oceny oznaczonej literą A. Jedną z metod miała polegać na umieszczaniu w wyciągach z indeksów, obok oceny z danego przedmiotu, również średniej ocen z tego przedmiotu, ale uzyskanej przez poprzednie roczniki studentów. Niestety, efekt był odwrotny. Oceny wystawiano jeszcze wyższe niż przed eksperymentem.

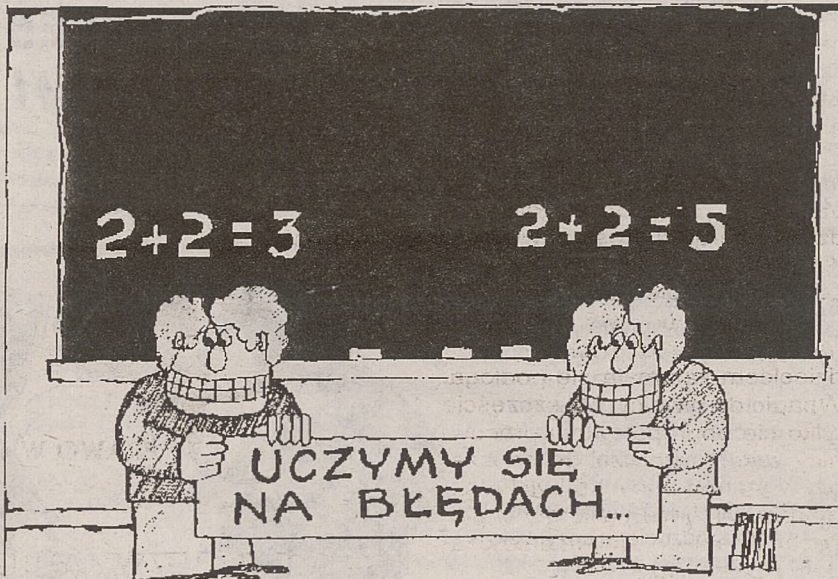
W innej uczelni — **Duke University**, zaproponowano, aby tzw. ocena syntetyczna była wyznaczana przez porównanie oceny studenta ze średnią w jego grupie. Jeśli np. średnia grupy wynosiła B — minus, a student uzyskał B — plus, to miało to być uznane za jego duże osiągnięcie. System ten nie został jednak zaakceptowany przez większość rady uczelni. W opinii amerykańskich specjalistów inflacja ocen dotyczy przede wszystkim szkół prywatnych. Np. w **Georgetown University** jednego roku aż 42 proc. studentów uzyskało najwyższą notę A. Okazało się, że profesorowie wystawiali ją jedynie za dobrą pracę.

Jedną z przyczyn wystawiania zawyżonych ocen jest wykorzystanie ich do reklamowania uczelni. Często też używany jest argument, że jeśli studenci płacą wysokie czesne, to wykładowcy muszą im wystawiać wysokie oceny. Na takie stawianie sprawy oburzają się uczelnie, w których ocena ma rzeczywistą wartość. Ale to — jak pokazuje życie — obraca się nierzadko przeciwko studentowi i pośrednio szkole. Oto słuchacze **Gettysburg College**, gdzie obowiązują surowe wymagania, otrzymują średnią ocen niższą, niż w innych, podobnych szkołach. Z tego powodu mają problemy z uzyskaniem pracy. Pracodawców interesuje bowiem średnia, a nie to, co osiągnięcie umie i potrafi absolwent. W tej sytuacji władze uczelni postanowiły dołączać do dyplomów pisma, które wyjaśniają pracodawcom zasady oceniania stosowane w tej uczelni.

Z kolei duński resort edukacji opracował propozycje standardów wymagań dla szkół wyższych. Zaproponował, aby najwyższa ocena 13 punktów (w skali 0—13) przysługiwała studentowi za osiągnięcia wyjątkowo samodzielne i doskonałe. Ocena 10 — za osiągnięcia doskonałe, ale uzyskane przy mniejszym stopniu samodzielności. I choć najniższą pozytywną oceną jest 6 — to pozostałe, aż do zera, są również opisane w instrukcji.

Tak więc problemem okazuje się być zarówno niska, jak i wysoka poprzeczka wymagań wobec ucznia i studenta. Zjawisko dewaluacji ocen — które obserwujemy również u nas — niepokoi tym bardziej, że często jest wyrazem złe rozumianej autonomii szkół i uczelni, i sposobem na zrobienie po prostu dobrego interesu.

IK



WKRA

**WSZYSTKIM PRZYJACIOŁOM
ŻYCZYMY WIELE SERDECZNOŚCI
I SUKCESÓW W NOWYM ROKU 1998**

Wybite szyby, resztki szkła walające się dookoła, opustoszałe i zaniedbane sale, zmurszałe ściany, porozrzucane butelki po wódce. Stary, kaflowy piec wygląda tak, jakby przed chwilą trafił w niego pocisk. Na podłodze — dobrze zachowane ślady ludzkich ekskrementów. Tak dziś wygląda stara szkoła w Przybyszówce niedaleko Rzeszowa.

Wzniesiono ją dawno, bardzo dawno, bo w 1890 roku. Starsi mieszkańcy Przybyszówki uczyli się właśnie w tym budynku, który teraz stał się przyczyną plotek.

Kłopoty zaczęły się w październiku 1996 roku, kiedy to **Marian Wójcik**, wójt gminy Świlcza otrzymał z Urzędu Rejonowego w Rzeszowie pismem decyzję dotyczącą rozbudowy Szkoły Podstawowej w Przybyszówce. Wynikało z niej, że budowę nowego budynku można rozpocząć tuż obok starego, ale warunkiem było rozebranie starej szkoły. **Wszystko**

W przeciwieństwie do pani inspektor wójt Marian Wójcik twierdzi, że stara szkoła nigdy nie była uznawana za zabytek. Przynajmniej ich Urząd Gminny nic o tym nie wiedział. Dlatego zdecydowano wyburzyć starą szkołę i rozbudować nową. Między innymi po to, by dzieci mogły mieć salę gimnastyczną z prawdziwego zdarzenia.

Dyrektor szkoły, Jolanta Lotz nawet nie chce rozmawiać o „poprawieniu” stanu budynku, jej zdaniem wymaga on kapitalnego remontu od podstaw!

ZABYTKOWA MELINA

wydawało się jasne do momentu, gdy okazało się, że stara szkoła jest zabytkiem. A zabytku nie można przecież wyburzyć!

— Stary budynek nie figurował w spisie zabytków — mówi **Jolanta Lotz**, dyrektor Szkoły Podstawowej w Przybyszówce. — Został wpisany doń dopiero w maju 1996 roku. Dowiedziałam się o tym telefonicznie od pani z Wojewódzkiego Oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Rzeszowie.

W Wojewódzkim Oddziale Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Rzeszowie potwierdzono, że stara szkoła w Przybyszówce znajduje się w spisie zabytków architektury gminy Świlcza. Pani inspektor, która nie zechciała podać swojego nazwiska, stwierdziła, iż stara szkoła podlega ochronie konserwatorskiej na podstawie „Ustawy o ochronie dóbr kultury i o muzeach” z dnia 15 lutego 1962 roku. Na dowód, że tak jest naprawdę, pokazała tzw. fiszkę i ręcznie pisany spis zabytków na terenie Przybyszówki.

Są to jedyne świadectwa potwierdzające zabytkowy charakter starej szkoły. Wątpliwości może jednak budzić fakt, iż na fiszce nie ma żadnych danych dotyczących budynku. Nie ma też jego fotografii. Pani inspektor wyjaśniła, że osoba odpowiedzialna za zdjęcia nie zdażyła tego zrobić. Jeszcze ciekawiej wygląda spis zabytków, na którym stara szkoła została dopisana... ołówkiem. Co ciekawe, podobnych wpisów nie ma na pozostałych stronach. Zdaniem pani inspektor nie ma w tym nic podejrzanego, ponieważ listę zabytków stale się aktualizuje. Na pytanie, kiedy wpisano starą szkołę w Przybyszówce, pani inspektor odpowiedziała najpierw, że mógł być to rok 1989 lub 1990, po czym stwierdziła, że mógł to być też rok... 1995.

Moja rozmówczyni stanowczo twierdziła, że stara szkoła nadaje się do remontu i adaptacji na bibliotekę albo klub młodzieżowy. Obiekt związany jest z historią miejscowości. Na zachodzie stare obiekty się remontuje. Ponadto remont szkoły będzie na pewno tańszy, niż wybudowanie nowego obiektu argumentowała.

— Tam nie ma izolacji, nie ma centralnego ogrzewania, wody ani kanalizacji. Instalacja elektryczna jest w opłakanym stanie. Stropy się walą, ściany są zagrzybione — mówi pani dyrektor.

Mimo to zajęcia w starej szkole prowadzone były aż do stycznia ubiegłego roku. Uczyły się tam dzieci z zerówki. Postanowiono je stamtąd przenieść ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo.

W 1996 roku — wspomina jedna z pracownic szkoły — pod dzieckiem załamała się podłoga. Wpadło do piwnicy. Na szczęście tylko się podrapało. Inni pracownicy szkoły twierdzą, że nauczanie w starym budynku było koszmarem. W zimie paliło się w piecach. W salach śmierdziało czadem i stęchlizną.

— Koszt remontu tego budynku wynosiłby przeszło cztery miliardy starych złotych i znacznie przekroczyłby koszty budowy nowego obiektu, który można by postawić za około trzy miliardy złotych — twierdzi wójt.

Starą szkołę, już po wyprowadzeniu z niej dzieci, upodobali sobie młodzi ludzie, którzy urządzają w opustoszałych salach libacje alkoholowe. Mieszkańcy sąsiednich domów twierdzą, że imprezy te trwają do drugiej, trzeciej w nocy. Towarzyszą temu wrzaski, przekleństwa i rozpusta.

— Nie można oka zmrużyć — mówi jeden z mieszkańców Przybyszówki. — Często słychać odgłosy motorów. Taki zgrzyt w środku nocy to by i umarłego na nogi postawił. O północy samochodami dowożą alkohol.

— Kiedyś około drugiej w nocy — relacjonuje właścicielka jednego z sąsiadujących ze starą szkołą domów — słyszeliśmy krzyki jakiejś dziewczyny. Trudno powiedzieć, czy ją ktoś gwałcił, czy była taka zadowolona...

Mieszkańcy Przybyszówki mówią raczej niechętnie, bojąc się o swoje bezpieczeństwo. Pewien młody mężczyzna podsumowuje to tak: — Przyjdą w nocy, wybiją szyby albo mi wpietrzą.

Najodważniejszy okazał się Stanisław Moskal. W sobotę 27 czerwca siedział przed domem. Dochodziła północ. Z wnętrza szkoły dolatywały krzyki, piski,

przekleństwa. Towarzystwo najwyraźniej było mieszane.

— Poszedłem — opowiada S. Moskal — żeby zwrócić im uwagę. Powiedziałem, że jeżeli już piją, to niech zachowują się stosownie do pory. Przywódca tej grupy odpowiedział mi tak: „Spier... do domu. Dla ostrzeżenia utniemy ci najładniejszą choinkę w ogrodzie. Potem spalimy ci kiosk. Dom się rozwali, a satelitę wyrzuci na łąki. Przystaniesz istnieć w Przybyszówce i nie będziesz nam przeszkadzał.”

Moskal wrócił do domu. Jeszcze tej samej nocy obcięto mu półtora metra choinki. — Zadzwońtem po policję, ale policjanci rozmawiali z pijaną młodzieżą, jak z kolegami. Pogadali i pojechali z powrotem do Rzeszowa. A libacja trwała dalej. Kiedyś usłyszałem, jak ktoś krzyczał: „Moskal zrobił sobie święto dziękczynienia w lecie, bo ściął choinkę, tylko indyka mu brakuje”. Niedługo potem ten co mi groził, bił motorynką w moje ogrodzenie. Prowokował mnie. Teraz trzymam na wszelki wypadek metrówką gumę w otulinie — mówi poszkodowany.

Policja wprawdzie często przyjeżdża do starej szkoły, ale jej wizyty kończą się — według relacji Moskala — na rozmowach z pijaną młodzieżą. Oblicza się, że jest to grupa licząca do 20 osób.

— Policjanci powiedzieli, że są bezradni. Pałki nie mogą użyć. To po co je mają? — irytuje się Moskal. Kiedyś przyjechał nawet je-

den z dwiema gwiazdkami na ramieniu. I żeby taki sobie z hołotą nie poradził?

Libacje w starej szkole demoralizują uczniów podstawówki. Dyrektorka przyznaje, że już w czerwcu konserwator zaczynał pracę od zbierania butelek po wódce, które walały się po szkolnym podwórku.

Melinę można by zlikwidować raz na zawsze po prostu burząc tę ruinę. Ale skoro stara szkoła znalazła się w spisie zabytków, zburzyć jej nie można. Mówi o tym „Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach”. Co więcej, artykuł 73 precyzuje, że „kto uszkodzi lub zniszczy zabytek, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5 i grzywny”.

Zbigniew Jucha, Wojewódzki Konserwator Zabytków, w piśmie do wójta gminy Świlcza z 23 czerwca 1997 roku stwierdził krótko: „Budynek powinien zostać zachowany i poddany remontowi kapitalnemu wraz z adaptacją np. na szkolną izbę pamięci lub placówkę na inne cele użyteczności publicznej i służyć jeszcze społeczności Przybyszówki”.

Problem w tym, że społeczność Przybyszówki jest podzielona. Jedni chcą wyburzenia starej szkoły i tych jest większość. Drudzy chcieliby starą szkołę ocalić.

Ludzie mówią, że na czele tej drugiej grupy stoi Irena Forystek. To ona pisze pisma do wójta, do jego zastępcy, do kierownika urzędu rejonowego, do kuratora

oświaty, wreszcie do Prokuratury Rejonowej w Rzeszowie. W jednym z pism do wójta Świlczy napisała: „Budynek nie chcę dla własnych osobistych celów, a jedynie po doprowadzeniu do lepszego stanu pragnę go wykorzystać jako obiekt służący integracji mieszkańców i urządzenia tam między innymi pierwszego w naszej wsi muzeum”.

Niestety Irena Forystek nie chciała rozmawiać ze mną na ten temat. Nie służyłoby to — jak się wyraziła — dobru toczącego się postępowania... Pani Forystek nie spotkała się dotychczas ani z wójtem, ani z dyrektorem Szkoły Podstawowej w Przybyszówce. Na razie konsekwentnie śle pisma. A budynek starej szkoły nadal służy pijanej młodzieży jako melina.

— Przekonany jestem, że prędzej czy później starą szkołę rozbierzemy — stanowczo twierdzi zastępca wójta gminy Świlcza **Wojciech Wdowik**. Jeśli nie w tym roku, to na pewno w następnym. Stary budynek przeszkadza i szkodzi. Wyburzymy go, gdyby nawet przez to wójt poszedł do więzienia...

I na tym ta sprawa się zakończy?

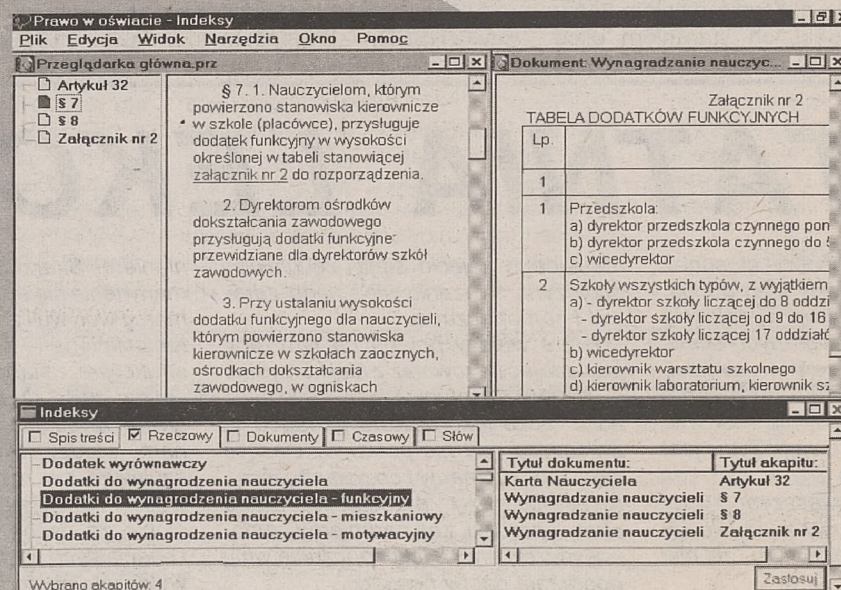
JANUSZ KORYL

PS. Imię i nazwisko Stanisława Moskala zostało zmienione.



PRAWO W OŚWIACIE
przewodnik komputerowy

LICZY SIĘ POPRAWNA DECYZJA



VULCAN
OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

51-657 Wrocław ul. Kazimierska 15
tel./fax (071) 72 85 58



Wydawnictwa
Szkolne i Pedagogiczne

00-950 Warszawa ul. Pankiewicza 3
tel./fax (022) 622 00 03

Program jest niezależnym i samodzielnie działającym elementem systemu VULCAN PLAN.



Dawno już na Sali Zjazdowej nie padało tyle ciepłych, wzruszających słów i nic w tym dziwnego, bo tak znakomitych gości i w takiej liczbie dawno tu nie było. Pięknemu jubileuszowi Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP zostało poświęcone uroczyste grudniowe posiedzenie Zarządu Głównego ZNP.

Honorowymi gośćmi byli seniorzy Związku, którzy tworzyli jego dzieje w latach międzywojennych, także w okresie okupacji, a po wyzwoleniu — jeszcze w żołnierskich mundurach — organizowali szkoły wszędzie tam, gdzie były polskie dzieci. — Szczególnie niski kłaniamy się tym, którzy wzięli swoje losy z organizacją na dobre i na złe, i pozostali jej wierni do dziś — powiedział prezes ZG ZNP **Jan Zaciura** witając tak szacowne audytorium. Wraz z gratulacjami i najserdeczniejszymi życzeniami zadedykował jubilatowi słowa: Człowiek jest tyle wart, ile może dać innym; ich sens udowadniał całym swoim życiem. W określeniu oblicza ideowego Związku ogromne znaczenie ma historia, a nasza jest długa. Przeto warto, by przypomnieli sobie o tym ci, którzy chcieliby ograniczyć ją jedynie do czasów PRL.

Adam Fuchs, przewodniczący Krajowej Sekcji, w imieniu swoich członków podziękował prezesowi za tak wiele troski i uwagi, jaką im poświęca, zaś wciąż młode jubilatki wręczyły prezesowi piękną kompozycję z suszonych kwiatów, dzieło utalentowanych koleżanek.

Jubileusz uświetniła ekspozycja ilustrowanych fotografiami i rysunkami kronik poszczególnych sekcji oraz aukcja obrazów i innych prac wykonanych przez emerytów. Można je było nabyć za symboliczną złotówkę. Dochód przeznaczony został dla powodźian.

— Emeryci jak widać nie marnują czasu — mają wreszcie okazję rozwijać swoje pasje i hobby w rozmaitych klubach — powiedział **Adam Fuchs**, któremu zebrani odśpiewali tradycyjne 100 lat. — Członkowie naszej sekcji są zróżnicowani pod względem wieku, wykształcenia, statusu materialnego i rodzinnego — jedni cieszą się zdrowiem i wnucętami, inni są chorzy i osamotnieni, ale wszyscy mają poczucie wspólnoty, przynależności do jednej wielkiej rodziny. A to jest najważniejsze — powiedział.

O różnych formach pomocy emerytom oraz o utworzonym w 1993 roku przy Zarządzie Głównym ZNP funduszu „Senior” przypomniał **Leszek Gadziomski**, wiceprezes KSER. Fundusz nie jest duży, dotąd wpłynęło zaledwie około 50 tys. zł. Środków tych mogłoby być znacznie więcej, gdyby każda z sekcji oddziałowych zadeklarowała przekazywanie na jego konto miesięcznej składki w wysokości 5 zł. Wtedy więcej pieniędzy można byłoby przeznaczyć na pomoc najbardziej potrzebującym kolegom, a także na publikacje związane z historią sekcji.

— Dokumentowanie dziejów KSER to jedno z naszych ważnych zadań — podkreślił **Kazimierz Kaznowski**, wiceprzewodniczący Okręgowej Komisji Historycznej w Lublinie. Przypomniał, że szczególnie aktywnie działały kluby TON-owców. To dzięki ich staraniom ulice

i szkoły otrzymują imiona nauczycieli tajnego nauczania. Coraz więcej też pojawia się tablic pamiątkowych poświęconych szczególnie zasłużonym nauczycielom.

Marianna Szymkiewicz, prezeska Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów z Kielc zaprezentowała opracowaną przez siebie publikację „40 lat Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP”. — Moja praca — powiedziała — jest tylko skromną próbą zarysu historycznego Sekcji, dlatego zachęcam kolegów do jej uzupełnienia. Ambicją każdej okręgowej sekcji powinno być opracowanie własnych dziejów i przesłanie ich do archiwum Zarządu Głównego ZNP.

— Pragnę oddać cześć i pokłon swoim starszym kolegom — mówił **Marian Stróżyk**, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu. — Jestem pełen podziwu dla Waszych dokonań i nieustającego optymizmu, życzliwości i solidarno-

roku, kiedy rozpoczęłam pracę zawodową na Kresach. Do Warszawy przyjechałam z rodzicami na krótko przed wojną. W czasie okupacji prowadziłam tajne nauczanie. Byłam też zmobilizowana i wysłana na front jako siostra pogotowia sanitarnego. Po wojnie wraz z innymi kolegami odbudowywałam szkolnictwo polskie i nadal działałam w Związku. Jestem w nim już ponad 60 lat. Zawsze jako „funkcyjna”, gdyż taką już mam naturę. — Jak już coś robię — to sprawie oddaję się bezgranicznie. Był czas, gdy namawiano mnie, abym przeszła do „Solidarności”. Ja jednak odpowiadałam kolegom: mogę wam pomóc, ale moje miejsce jest w ZNP. Ze zdrową energią zabrałam się za reaktywowanie organizacji w latach 80. I swojej decyzji nie żałuję. Dziś aktywnie działam w kole TON. Mam ogromną satysfakcję, że udało się — przy wsparciu warszawskiego kuratorium — nadać imię Nauczycieli Tajnego Nauczania Szkole Podstawowej nr 303 w Warszawie. Tym samym możemy częściej spotykać się z uczniami i nauczycielami tej placówki. A moim marzeniem jest, aby teraz pałeczkę po nas przejęli nasi uczniowie z tajnych kompletów.

Cieszę się ogromnie z dzisiejszej uroczystości i z tak ciepłego przywitania mnie przez kolegów. To cudownie być znowu razem.

40 LAT MINEŁO...

ści. Idea, która przyświeca Waszym działaniom i którą pragniecie przekazać młodszemu, jest wielką wartością. Obyśmy mogli jak najdłużej czerpać mądrość z tej bezcennej skarbnicy wiedzy, jaką jesteście.

Szef olsztyńskiego Związku **Ludwik Wiczorek** z ogromnym wzruszeniem dziękował obecnym na sali swoim mistrzom. To od nich uczyłem się pracy związkowej, niezawodności w działaniu, zaangażowania, spokoju i rozważań. To oni wspierali mnie swoim doświadczeniem i mądrością w trudnych latach 80-ych.

Z kolei **Jerzy Surman**, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Katowicach, z przykrością stwierdził, że nie wszyscy młodszy nauczyciele pamiętają o swoich starszych kolegach, którzy mogliby być dla nich wzorem prawości i ofiarności, a przecież i oni będą emerytami...

Być może ta związkowo-emerycka wspólnota, do której należą zarówno 50-latkowie, jak i 80-latkowie, nie byłaby tak silna, gdyby nie jej liderzy doświadczeni związkowcy, którzy pracę w sekcjach uczynili swoją pasją.

A oto co nam powiedzieli o sobie: **Aldona Czubyńska** z Warszawy, była prezeska KSER: — Wstąpiłam do Związku w 1936

Genowefa Mucha, prezeska Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Bielsku-Białej: — Pracę zawodową rozpoczęłam w 1953 r. i w tym samym roku — w sposób bardzo uroczysty zostałam przyjęta do ZNP. Jakoś tak się złożyło, że od razu aktywnie włączyłam się do działalności organizacji. I dziś, będąc na emeryturze, nie wyobrażam sobie życia bez niej. Ta praca daje mi wiele radości i satysfakcji. U nas wciąż coś się dzieje, mamy spotkania, wyjazdy, wernisaże. Znamy życiową sytuację każdego z nas, wiemy komu i kiedy pomóc. A mój mąż, który też płacił latami składki, nie może liczyć na swoją organizację związkową, bo dziś, kiedy zakłady zmieniły właścicieli, nigdzie właściwie nie przynależy. A my ciągle szukamy nowych form pracy, chcemy też zwiedzać świat. W tym roku byliśmy w Hiszpanii, w następnym planujemy wycieczkę (za niewielkie pieniądze) po krajach Beneluxu i do Londynu. Umiemy cieszyć się życiem. Niektórzy nauczyciele, którzy po odejściu na emeryturę przerywali działalność związkową, po jakimś czasie wracają — brakuje im bowiem tej specyficznej więzi. A my cieszymy się, że jest nas coraz więcej. Są gminy, które wspierają emery-

tów, dowożą własnymi środkami na spotkania. I chcę im za to serdecznie podziękować. Staramy się też współpracować z sekcjami z innych regionów. Mamy bardzo dobre kontakty z nauczycielami z Zaolzia.

Czesława Przybyła, prezeska Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Katowicach: — Mój romans ze Związkiem trwa już prawie 50 lat. Uwielbiam pracę społeczną, chyba jestem dla niej stworzona. Cieszę się, że mogę kontaktować się z ludźmi, pomagać im, dawać chwile radości. To mnie „napędza” do podejmowania nowych zadań. Pięknie działają grupy twórcze m.in. Klub Różnych, w którym każdy ma szansę zaprezentować swoje talenty. Niedawno powstał też Klub Literatów. Wreszcie nasze „dzieła”, gromadzone w szufladach, ujrzały światło dzienne. Część z nich postaramy się opublikować. Życie nie kończy się z chwilą przejścia na emeryturę. Przeciwnie, stajemy się bardziej zachłanni, chcielibyśmy nadrobić to, co straciliśmy w poprzednich latach. Cieszy nas, że przychodzą do naszych klubów nauczyciele jeszcze pracujący. Nawiazujać wspólnie kontakty ze starszymi kolegami i wzajemnie służyć sobie radą i pomocą.

Jan Śledziwski, prezes Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Siedlcach: — Pochodzę z wielodzietnej rodziny chłopskiej. Matka marzyła, aby choć trochę pomóc z dzieci zostało nauczycielem. I dwoje — ja i siostra spełniliśmy jej oczekiwania. Pracę pedagogiczną rozpocząłem w 1949 roku, do Związku wstąpiłem trzy lata później, no i jestem w nim do dziś. Nie wyobrażam sobie, aby mogło być inaczej i sądzę, że nic tak dobrze nie wypełniłoby dziś mojego życia, jak działalność na rzecz innych ludzi. A koledzy potrafią to docenić, dlatego szefuję sekcji już trzecią kadencję. Mam ogromną satysfakcję, gdy mogę pomóc, wesprzeć, pocieszyć, gdy słyszę, że warto przyjść do nas — bo to wspólne przebywanie dodaje otuchy i siły do przezwyciężania trudności dnia codziennego. Chciałbym, aby młodzi koledzy kontynuowali tę piękną społecznorską pracę.

Kazimierz Kaznowski: — W Związku jestem już pół wieku, więc naturalną kolejną rzeczą jest moja obecność w sekcji emerytów. Nie wyobrażam sobie, aby tak nie było. Przyzwyczajenie jest bowiem drugą naturą człowieka. A moja droga do Związku była klasyczna — od ogniska poprzez sekcję szkolnictwa zawodowego, kierownika wydziału pedagogicznego ZNP — do prezesa Okręgu ZNP w Lublinie. W Związku nauczyłem się społecznej działalności, partnerstwa, wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Wielokrotnie mogłem pomóc kolegom, a dziś sam doświadczam ich troski i uwagi. Muszę przyznać, że szczególną opieką otacza emerytów kierownictwo lubelskiego okręgu ZNP.

Obecnie jako przedstawiciel KSER i wiceprezes Okręgowej Komisji Historycznej w Lublinie zajmuję się dokumentowaniem dziejów Związku i Sekcji. Otrzymuję wiele ciekawych wspomnień nauczycieli z różnych okresów. Najbardziej frapują mnie sylwetki kolegów z lat międzywojennych. To byli szczególnie ludzie, niepowtarzalne osobowości.

IZA KUJAWSKA

OSTATNIA LEKCJA

Szczerze to właściwy stosunek do życia i pogodny stan ducha. Większości z nas życie wydaje się jednak być polem przegranych bitew, niespełnionych marzeń i nadziei. Świat pędzi zbyt szybko do przodu, zaś ludzie zajęci są głównie sobą, nie zwracając na innych uwagi. Życie jest cenne dopóki dzieje się w nim coś wartościowego. Największym życiowym ciężarem jest nie mieć nic do dźwigania i być świadomym, że nikt nas nie potrzebuje.

Przejście na emeryturę nie zawsze odbierane jest przez nas jako początek spokojnego i stabilnego życia oraz nie zawsze oznacza uznanie i akceptację otoczenia. W zawodzie nauczycielskim wydarzenie to wywołuje często rozterki i frustracje oraz brak wiary w sens życia. Specyfika pracy pedagogiczno-wychowawczej i wcześniejsze niż w innych zawodach rozstanie z aktywną pracą tworzą często smutek i ból, wywołują uciążliwe wspomnienia i żal. Frustracje i brak inte-

resującego zajęcia stają się główną przyczyną starzenia się, złego zdrowia i samopoczucia.

Istota wiedzy polega na tym, aby posiadając ją, również z niej korzystać — te słowa Konfucjusza musimy mieć na uwadze jako sędziwi pedagodzy, zwłaszcza gdy nie potrafimy cieszyć się z tego co mamy i co osiągnęliśmy, rozpamiętujemy przesadnie swoje straty i porażki, zaś nadmierny samokrytycyzm, urazy, lęki i poczucie winy pogrążają nas w nostalgii.

Jeżeli spojrzymy na nasze życie obiektywnie i na to, co przeszliśmy, to będziemy musieli udzielić sobie pochwały, za to, że wytrzymaliśmy to wszystko. Przypomnijmy sobie jak wielu ludziom pomagiliśmy, jak wielu naszych wychowanków dzięki nam ułożyło sobie swoje życie godniej lub nawet całkiem je zmieniło na lepsze.

Jedna chmura wystarczy, aby zasłonić całe słońce — pisał kiedyś Thomas Fuller.

Musimy bronić się przed zgorzk-

nieniem. Skarżenie się, narzekanie, martwienie się sprawami, na które nie mamy wpływu i zmaganie się z tym co nieuniknione — to nawyki wielce destrukcyjne, stanowiące źródło zła. Gniew, złość, uraza, nienawiść i negatywne myśli nie powinny mieć nad nami władzy. Nie możemy też doszukiwać się różnych niesprawiedliwości i niewdzięczności lub uznawać siebie za osobę szczególnych trosk i specjalnych względów, skupiając się wyłącznie na sobie.

Wiek dojrzały przynosi mądrość i rozumienie świata nieosiągalne dla młodych. Przebywanie i kontakty ze starszą osobą, której twarz promieniuje wybaczeniem, miłością i mądrością sędziwego wieku, jest zawsze przyjemne i pouczające dla otoczenia.

Życie emeryta nie musi być szare, nie znające ani zwycięstwa, ani porażki. Zbyt mały dynamizm życiowy powoduje pojawienie się rezygnacji z jakiegokolwiek wizji przyszłości i oznacza nieuchronne wycofywanie się z życia.

Trzeba odsuwać od siebie myślenie tworzące problemy i ból. Skoro inaczej być nie może, to nie myśleć o tym. Przyszłość minęła i nic już w niej nie zmienimy. Nie zatruwajmy się niepotrzebnymi myślami i emocjami oraz rozmyślaniami o ludziach, których nie lubimy. Nie możemy zmienić świata, który nas otacza, lecz możemy zmienić swój stosunek do niego. Poddanie się temu co nieuniknione, uspokoi nas. Mamy teraz okazję, by zając się sobą w najbardziej dogodny dla nas sposób i robić to, co dyktuje nam serce. Zmieniając swą użyteczność możemy poczuć się potrzebnymi w innych kategoriach niż do tej pory. Wokół nas jest tyle rzeczy godnych zrobienia, zobaczenia, przeczytania.

Trzeba wprowadzić do swego życia nowe zwyczaje i nowe nawyki. Nie lubimy zmian i nie lubimy być przestawiani, jednak musimy wykonać ten manewr, chociaż będzie to trudne. Wszelka nadmierna pobłażliwość wobec siebie zniewala człowieka i deformuje jego charakter. Musimy mieć nowe cele i plany życiowe, bo gdy ich brak, to los narzuci nam je w niepożądaną postać. Życiowa aktywność jest uniwersalnym lekarstwem na wszelkie kłopoty.

Wszelkim przeciwnościom losu towarzyszą w życiu nowe możliwości. Wykorzystując nadarzające się okazje i szanse, doświadczamy, że moc potrzebna do działania pojawia się zawsze wraz z samym działaniem, gdy tylko się ono zacznie. Trzeba rozstrząsać kontrolę nad swym życiem, znajdując miejsce w jego strukturach, a nie błądząc przez nie bez celu i wizji. Utrata entuzjazmu i wiary w przyszłość jest największą stratą w życiu człowieka.

Wykorzystajmy swą energię i doświadczenie, by pomagać innym, a wtedy poczujemy się potrzebni, do wartościowani i doceniani. Nie współczucie i litość, lecz szukanie różnych możliwości jest nam potrzebne, byśmy nie stali się ofiarą swych żalów i zgorzknienia. Gdy przestajemy być aktywni, nie czynimy dobra innym i żyjemy bez entuzjazmu, to stajemy się autentycznie starzy. Można mieć dużo lat, lecz jednak wciąż młode serce i wiele pomysłów.

Dzień jutrzejszy nigdy nie jest stracony, bo jeszcze nie nadszedł.

ZBIGNIEW FRYDEL
Chełm



Edukacja kulturalna — czy w naszych szkołach coś takiego w ogóle istnieje? Czy młode pokolenie będzie jeszcze czytać książki, chodzić na koncerty, uczestniczyć w wernisażach? Czy kultura obrazków nie zastąpi kultury słowa?

Tyle jest pytań i wątpliwości, tak wiele nowych zjawisk i problemów wymaga pilnego określenia i zbadania, tyle jest do zrobienia zarówno w działalności teoretycznej, jak i praktycznej!

Takie wnioski nasuwały się uczestnikom i obserwatorom ogólnopolskiej konferencji naukowej „Edukacja kulturalna w życiu człowieka”, zorganizowanej w Kaliszu przez tamtejszy Instytut Pedagogiczno-Artystyczny Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. W konferencji liczny udział wzięły reprezentacje prawie wszystkich uczelni akademickich i wielu pozauczelnianych placówek naukowych.

Było to spotkanie ludzi nauki, nauczycieli-praktyków i artystów-pedagogów — a więc przedstawicieli wszystkich grup, zainteresowanych kształceniem kulturalnym człowieka.

W konferencji aktywnie uczestniczyło wielu znakomitych specjalistów w tej dziedzinie. Wręcz porywający był wykład profesora **Kazimierza Żygulskiego**, który uświadomił, jak wiele złożonych zadań dla edukacji kulturalnej wynika z dylematów społecznych, politycznych i obyczajowych współczesnego świata.

Profesor **Irena Wojnar** zwróciła uwagę na znaczenie samowychowania dla rozwoju człowieka.

Na istotne zmiany w edukacji wynikające ze współczesnych przeobrażeń kulturowych zwrócił uwagę profesor **Dzierżymir Jankowski**, inicjator i główny organizator konferencji. O nowym u nas problemie etyki

Nie jestem politykiem i nie jestem członkiem żadnej partii. Nie interesuje mnie piastowanie urzędu, posiadanie godności ministra. Mam poczucie misji. Chcę wprowadzić reformę w możliwie krótkim czasie. Do tej pory topiono ją w morzu słów.

Wola konkretnego działania na rzecz edukacyjnych zmian **Mirosław Handke**, minister edukacji narodowej, przekonywał do siebie i priorytetów swojej polityki oświatowej dyrektorów placówek **Stowarzyszenia Szkół Aktywnych (SSA)** i **Stowarzyszenia Szkół Zawodowych (SSZ)**. Grudniowym spotkaniem w Sulejówku nowy szef oświaty zainaugurował robocze kontakty z oświatą publiczną (wcześniej był gościem szkół katolickich).

Zacytowane słowa ministra padły na wyjątkowo podatny grunt. Wzorem Towarzystwa Szkół Twórczych (TST), szkoły zrzeszone w SSA i SSZ prowadzą swoją oddolną reformę oświatową i nie przeszkodził im w tym działaniu ani ideologiczny przewrót w latach osiemdziesiątych, ani polityczne rozwichrzenie lat dziewięćdziesiątych. Tajemnica powodzenia tkwi w fakcie, że stowarzyszenia twórcze zawsze przedkładały działanie nad dywagowanie. Dziś one właśnie mogą wylegitymować się największą ilością efektywnych i innowacyjnych rozwiązań dydaktyczno-wychowawczych wprowadzonych do praktyki szkół publicznych. Inni rozgrzeszają się przywołując pobożne życzenia i szukając usprawiedliwień w przyczynach zewnętrznych.

Wylczeniem wdrożonych do szkolnej praktyki konkretnych innowacji pedagogicznych (klasy autorskie i językowe, nowatorska koncepcja kształcenia zdolnych, różnorodne formy pobudzania aktywności ucznia... etc.), niczym chlebem i solą, witała nowego ministra w sulejowskich progach dr **Danuta Nakoneczna**, dusza i mózg w. stowarzyszeń. Ona też pierwsza dostrzegła ważne miejsce dla szkół twórczych w planie zamierzeń ministra M. Handke. Mówił on bowiem o tym, że korzystając z doświadczeń krajów zachodnich, MEN koncentrowało się będzie na: tworzeniu warunków do działań reformatorskich (z jednej strony) i pomiarze efektów kształcenia (z drugiej strony). Środek, czyli formy i metody oraz tempo i jakość wdrożeń pozostaną w gestii dyrektorów szkół i nauczycieli. Aby więc osiągnąć pożądaną skuteczność, trzeba najpierw pozyskać dla oświatowych zmian kadrę pedagogiczną. Pierwszym krokiem MEN na tym odcinku jest utworzenie Biura ds. Public Relations (zespół, którego celem jest osiągnięcie dobrych stosunków z innymi osobami i firmami — zdobycie życzliwości opinii pub-

licznej). Przekonywanie i pozyskiwanie ludzi to jednak proces długi i skomplikowany. Dyrektorów i nauczycieli szkół twórczych takim zabiegiem poddawać nie trzeba. To oni przecież od wielu lat przekonują — w tym także kolejnych ministrów, wiceministrów i innych wysokich decydentów oświatowych (niestety, z nie najlepszym skutkiem), że można więcej i lepiej zrobić, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. A na potwierdzenie słuszności swoich racji przy-

PRZY NADZIEI

wołują międzynarodowe i ogólnopolskie sukcesy swoich uczniów.

W kularach zwierzył mi się **Bolesław Iwanowski**, wiceprezes SSA i dyr. III LO im. S. Batorego w Chorzowie: „Bilans wieloletnich doświadczeń zdobytych na stanowisku dyrektora szkoły, każe mi sceptycznie podchodzić do exposé kolejnych szefów edukacji narodowej. W wystąpieniu ministra M. Handke podobało mi się to, iż jasno i otwarcie powiedział, że to nie władza ma zrobić reformę oświatową, ale my — nauczyciele i dyrektorzy. Decydenci i nadzór pedagogiczny mają pomagać i dbać o tych, co na dole, bo oni określają skalę sukcesu. Dziś więc szczególną troską należy otoczyć tych, którzy dowiedli, że umieją nowoczesnie i skutecznie uczyć. Taki program wydaje mi się słuszny i realny. Jestem więc »za«.

Determinację ministra M. Handke, by stworzyć system motywujący do efektywnej pracy pedagogicznej i powiązać go z awansami zawodowymi oraz płacami, podzielili prawie wszyscy uczestnicy spotkania. Zgodzili się też, że podstawowym kryterium oceny pracy nauczyciela powinny być wyniki osiągane przez jego uczniów. Tylko w ten sposób można zapewnić nauczycielom poczucie bezpieczeństwa zawodowego i wyzwoić w nich chęć do koncentracji na sprawach stricte pedagogicznych. Reforma stanie się kolejną fikcją edukacyjną, jeśli dalej — tak jak to ma często miejsce obecnie — o wartości pracy fachowców orzekać będą nadzorujący ich działania dyletanci skoli-gaceni z lokalną władzą, szukający na dodatek cichej akceptacji dla swoich pozornie słusznych decyzji u jakiejś szarej eminencji.

„Podoba mi się — powiedziała **Grażyna Dawnie**, dyr. I LO im. J. Słowackiego w Przemyśle — zamysł wypracowania systemu motywowania nauczycieli. Dziś dobry nauczyciel to skarb. Aby było takich więcej, trzeba autentycznego uznania społecznego i gratyfikacji finansowej. Innych sposobów nie ma. Z charakteru

wypowiedzi ministra wynika, że ma odwagę burzenia zła i budowania nowego. Daje dowody znajomości mechanizmów wyzwalających aktywność nauczycieli, które wkomponowane są w systemy edukacyjne innych krajów. Nie obiecuje gruszek na wierzbie”.

Spośród wielu spraw, które minister M. Handke zasygnalizował hasłowo w czasie blisko 3-godzinnej rozmowy w Sulejówku, duże zainteresowanie wzbudził zamiar przyspieszenia wdrożenia Programu „Nowa Ma-tura” oraz wprowadzenia egzaminów w szkołach podstawowych, kwalifikujących do szkół średnich. Stowarzyszenia twórcze dawno już pozytyw-

nie zaopiniowały fachowy pomiar dydaktyczny (także zewnętrzny). Rzecz idzie natomiast o to, czy czas dany nauczycielom na zmianę strategii edukacyjnej nie jest zbyt krótki. Dość szeroko poglądy na ten temat — m.in. TST — zaprezentowałem w artykule „Marchewka czy kij” („GN” nr 36/95).

Nie będzie przesydy w stwierdzeniu, że minister M. Handke zrobił wyjątkowo korzystne wrażenie na uczestnikach spotkania. Poza salą konferencyjną chwalono go za entuzjazm i pasję reformowania, za europejską kulturę bycia, za umiejętność zachowania dystansu wobec samego siebie... etc. Ktoś porównał go z ministrem H. Samsonowiczem, którego z sympatią wspominają nauczyciele. Ktoś inny zapytał, czy wśród jego najbliższych współpracowników znajdzie się nowa Anna Radziwiłł, ciągle postrzegana przez większość pedagogów jako niekwestionowany autorytet ostatnich lat.

Słuchając bardziej i mniej poważnych uwag, spostrzeżeń i refleksji, przypomniałem sobie przeniknięte głębokim pesymizmem słowa argentyńskiego pisarza i eseisty, Ernesto Sábato, które nie tak dawno zacytowała „Polityka”: „Człowiek prawie nigdy nie był istotą rozumną, dlatego też pośród klęsk raz po raz odradza się w nim nadzieja”. Z ogromną nadzieją w sercu przyjęli wystąpienie ministra M. Handke dyrektorzy szkół twórczych i zaferowali mu swoją współpracę. Czy spełni ich oczekiwania? Czy rzeczywiście potraktuje ich jako cennych partnerów? Czy tak jak inni, po entuzjastycznych zapowiedziach i deklaracjach zaszyje się w zaciszu ministerialnego gabinetu i słuchać będzie już tylko administracji oświatowej, a o awansach decydować będzie — by zacytować „Cesarza” R. Kapuścińskiego — „ilość dojsć do przeznaczonego pana”. Na te i inne pytania odpowie czas.

**KRZYSZTOF KARULAK
AGATA PATALAS**

NA ZAKRĘCIE

reklamy i wynikających stąd zadaniach dla wychowania mówił profesor **Marian Walczak**.

Różnym aspektom edukacji kulturalnej poświęcone były referaty prof. Andrzeja Pluty, prof. Katarzyny Olbrycht, prof. Józefa Górniewicza, prof. Janiny Parafiniuk-Soińskiej, dra Piotra Łuszczkiewicza i dra Mieczysława Gołasia.

Obradowano też w kilku sekcjach, z których jedne zajmowały się edukacją artystyczną (sekcje edukacji muzycznej, plastycznej, teatralnej), inne problemami o charakterze pedagogicznym i artystycznym (sekcje edukacji massmedialnej, wczesnoszkolnej edukacji kulturalnej oraz sekcja psycho-socjo-pedagogicznych aspektów i problemów działalności kulturalnej i wychowawczej). Pracowano też nad problemami leczenia z udziałem sztuki (sekcja arteterapii). W tej sekcji szczególnie ciekawe było wystąpienie profesora Wity Szulc, która omówiła współczesne kierunki arteterapii analizowane podczas IV konferencji ECARTE w Londynie.

Jak na konferencję poświęconą problemom kultury przystało, dla jej uczestników zorganizowano koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej Filharmonii Kaliskiej oraz chórów akademickich „Polifonia” i „Stretto” (dyrygent: prof. Jerzy Rubiński).

Z wygłoszonych referatów i komunikatów oraz z dyskusji wynikają następujące wnioski:

— Edukacja kulturalna jest obecnie najbardziej zaniedbanym obszarem edukacji dzieci, młodzieży i dorosłych, stan ten trzeba pilnie zmienić, zarówno w sferze teorii, jak i praktyki.

— Osobiste kompetencje kulturalne oraz wiedza o możliwościach rozwijania działalności edukacyjno-kulturalnej wychowawców zawodowych i niezawodowych drastycznie odbiega od standardów europejskich.

Szczególnie konieczne jest naukowe zdefiniowanie takich problemów jak: edukacja kulturalna jako doniosłe zjawisko społeczne (uwarunkowania, tendencje, zagrożenia); możliwość rozwijania edukacji kulturalnej w okresie dokonującej się gwałtownie transformacji ustrojowej, społeczno-gospodarczej, technicznej i obyczajowej. W jakim stopniu sama jednostka, dysponująca w społeczeństwie otwartym, informatycznym i demokratycznym ogromnymi możliwościami własnego rozwoju kulturalnego, te możliwości wykorzystuje? Jaki jest potencjał koncepcyjny, społeczny i materialny szkoły dla skutecznego stymulowania rozwoju kulturalnego jednostki? Jaki jest stan wiedzy teoretycznej i rozpoznań empirycznych, dotyczących węższych zakresów działalności edukacyjno-kulturalnej, takich jak procesy edukacji muzycznej, plastycznej, teatralnej, multimedialnej, itp.? Jakie są granice ingerencji instytucji publicznych (a zwłaszcza szkół) w spontaniczne zachowania kulturalne ludzi? Jakie szanse i zagrożenia dla edukacji kulturalnej niesie wolny rynek, a zwłaszcza ekspansywność mass mediów? W jakim stopniu konsumpcjonizm wypiera refleksyjne, twórcze i autokreacyjne uczestnictwo w kulturze?

Znalezienie odpowiedzi na te, jakże ważne pytania, określenie kierunków działań umożliwiających stymulowanie rozwoju kulturalnego społeczeństwa — to wielkie zadanie, przed którym stają wszyscy, zainteresowani edukacją kulturalną: naukowcy, politycy, nauczyciele, rodzice, autorzy i wydawcy treści o charakterze estetycznym — wielki jest krąg ludzi odpowiedzialnych za tę dziedzinę życia człowieka.

LECHOSŁAW GAWRECKI

CZEKAJĄ NA PAMIĄTKI

Jesteśmy szkołą ośmioklasową, liczącą 102 uczniów. Lekcje odbywają się w starym, prawie dwustuletnim budynku, ale od czerwca 1997 roku, dzięki Radzie Gminy Wągrowiec i osobie wójta pana Edmunda Knapskiego, ożyły nadzieje na uczenie się w pięknym nowym budynku, stawianym obok starej szkoły. Mimo że szkoła ma długą historię, jednak nie ma patrona. W związku z tym uroczystość otwarcia nowego bloku dydaktycznego połączyć chcemy z nadaniem szkole imienia wybitnego pisarza — Henryka Sienkiewicza.

Do jednej i drugiej uroczystości przygotowujemy się od dawna, choć nie znamy dokładnego jej terminu. Mamy już gabloty, tablicę pamiątkową, gromadzimy księgozbiór i wideotekę. Uczymy się

hymnu szkoły, którego treść nawiązuje do postaci patrona. Szkoła współpracuje z Muzeum Henryka Sienkiewicza w Poznaniu, do którego mamy wolny wstęp, dzięki uprzejmości pana Ignacego Igo-Mosia.

Tą drogą kierujemy serdeczną prośbę do szkół i placówek oświatowych noszących imię Henryka Sienkiewicza, o przysłanie pod naszym adresem swoich wizytówek w postaci odbitki pieczęci nagłówkowej szkół. Mile widziane będą również inne pamiątki, zdjęcia, listy. Z góry dziękujemy i równocześnie obiecujemy zaprosić przedstawicieli redakcji na uroczystość otwarcia nowej szkoły i nadania jej imienia.

**Samorząd Uczniowski
Szkół Podstawowej w Rąbczynie**



BIĆ CZY NIE?

Media zachłysnęły się niedawno sprawą ucznia jednej z wrocławskich szkół, który jest postrachem dla innych dzieci. Bije je, stwarza problemy wychowawcze, jest agresywny w stosunku do nauczycieli i szkoła zmuszona została do zapewnienia mu „nadzoru” pedagoga w jego gabinecie.

Rodzice pozostałych uczniów postawili sprawę jasno: albo on, albo nasze dzieci i na znak protestu nie puszczają ich do szkoły. Dyrektor nie wie jak wyjść z tego pata, ponieważ statut szkoły nie pozwala na usunięcie dziecka, a policja nie chce maczać rąk w sprawach wychowawczych. Dziecko miało indywidualny tok nauki przez kilka lat i matka nie interesuje się problemami, jakie jej syn stwarza w szkole. Pewno jakieś zwycięstwo w tej sprawie się znajdzie, choć już słysząc głosy z kuratorium (jak to dobrze jest wydawać opinie zza biurka), że to wina szkoły, iż nie może sobie poradzić z dzieckiem. Szkoła ma uczyć i wychowywać — najlepiej samym autorytetem. A tak naprawdę, to co wolno szkole? Bić i poniżać nie wolno, stosować nadmiernych wymagań nie wolno, skreślić z listy uczniów nie wolno. Powinniśmy tolerować wolność słowa, ubioru, zachowania, przekonań, odmienności.

ci. Uczniowie mają swoje prawa, rzecznika, gorący telefon, rodziców — którzy coraz bardziej znają swoje prawa i potrafią się o nie upomnieć. Nie jest niczym nowym przyjdzie do szkoły rodzica i zmieszanie z błotem nauczyciela czy dyrektora. Tych przypadków jest coraz więcej. Rozmawiając z nauczycielami, niejednokrotnie słyszałem opowieści na temat zachowań uczniów na lekcji, od których włos staje na głowie. Przekleństwa i groźby przemocy fizycznej też się zdarzały.

Pamiętam takiego ucznia, który miał przyjąć do naszej szkoły i już od kilku lat nim nas straszono. Każdy pomyśli sobie: co może taki siedmiolatek? Ano może. Jedna nauczycielka poszła po pół roku pracy na urlop zdrowotny, a druga na emeryturę, choć jeszcze mogła pracować. Potrafił w trakcie lekcji wskoczyć na ławkę, a potem koledze na głowę. Uderzyć zniemacka w twarz współsąsiada, a interweniującej nauczycielce powiedzieć odp... się ty stara k... W czasie Dnia Nauczyciela krzyknąć gromkim głosem: gdzie jest ta pieprzona katechetka, po czym odpakować przy wszystkich czekoladę i ją zjeść. Na koniec roku dał dyplom lub świadectwo i rozrzucał papierki. Lekarz nie chciał podjąć się jego zbadania w ramach

przeглядów zdrowotnych, bo już raz oberwał. Była i działalność pozaszkolna typu: upicie się i stracenie przytomności, siusianie na sąsiada, starszą osobę, pielącego grządkę, duszenie małych kaczuśzek itp. Nikt nie chciał uczyć w tej klasie i sytuacja zmieniła się dopiero wtedy, kiedy zaczął brać leki psychotropowe, które w zasadzie ogłupiały go. Chciałbym widzieć w klasie takiego radosnego doradcę z kuratorium, jak własną osobą wzbudza szacunek takiego ucznia.

Pytam, co mogła zrobić szkoła w ramach swoich uprawnień, aby zmienić zachowanie dziecka? Rozmawiać z rodzicami? Robiono to kilkanaście razy w tygodniu. Matka uczestniczyła wielokrotnie w wycieczkach klasowych jako opiekunka swojego dziecka. Szukać pomocy pedagoga — też to przerabialiśmy. Wychowywać dziecko? Cały czas odpowiedzią na agresję była wyciążnięta dłoń ze strony nauczyciela. Rozmowa z innymi rodzicami, aby starali się zrozumieć takie postępowanie i nie kazali izolować swoim dzieciom tego przysłowiowego „kozła ofiarnego”. Tak więc widać, że wychować to naprawdę trudna powinność. A tym, którzy na szkołę patrzeć przez pryzmat pensus, życzyłby spędzenia jednego dnia w szkole z tzw. trudnym dzieckiem.

KRZYSZTOF ZAJDEL
Wilkszyn

„MELODIA” Z JĘDRZEJOWA

W październiku chór nauczycielski „Melodia” w Jędrzejowie obchodził uroczyste jubileusz 45-lecia działalności. Jego założycielem był wielki entuzjasta śpiewu, nauczyciel Szkoły Ćwiczeń **Mieczysław Dorobczyński**. Sprawował nad nim opiekę przez 23 lata. Pozyskał dla zespołu nauczycieli różnych typów szkół i członków ich rodzin.

W pierwszej próbie w 1952 roku wzięło udział 30 osób — w następnych śpiewało już 45. Chór „Melodia” nawiązał w swej pracy do tradycji artystycznych miasta z okresu międzywojennego. A były one wówczas bogate. Działało w nim Towarzystwo Śpiewacze „Echo”, które skupiało inteligencję miasta. Prowadził 50-osobowy chór mieszański, którego główny trzon stanowili nauczyciele. Dużym powodzeniem cieszyły się wystawiane przez Towarzystwo przedstawienia operetkowe. Istniały trzy orkiestry, w tym kolejarzy, Państwowego Męskiego Seminarium Nauczycielskiego i Straży Pożarnej. Młodzież Seminarium organizowała systematycznie poranki muzyczne, a młodzież Gimnazjum z profesorem Ciościńskim dawała przedstawienia teatralne. Sala widowiskowa remizy strażackiej zawsze wypełniona była po brzegi. W godzinach popołudniowych i wieczornych rozlegały się w całym mieście dźwięki skrzypiec. To uczniowie wspomnianego wyżej Seminarium, zainstalowani w różnych punktach na prywatnych kwaterach bądź w internacie, rozgryzali na nich żmudne zadania muzyczne. Ćwiczyliśmy uparcie, bo od umiejętności gry na tym instrumencie zależało między innymi zdobyć uprawnień do nauczania. Odnosiło się wówczas wrażenie, że całe miasto muzykuje. Początkowo zespół nie miał stałego lokum, odbywał próby w gmachu Liceum Pedagogicznego, a następnie w Szkole Podstawowej nr 1. Dopiero od roku 1967 stałą jego bazą jest Klub Nauczyciela. Nie od razu posiadał również jednolite stroje. Na pierwszym koncercie panie ubrane były w białe bluzeczki, a panowie w jednolite marynarki. Kompletne stroje zespół zdobył dzięki pomocy materialnej ZG ZNP. Później ufundował je zakład „Rekord” za koncerty dla jego pracowników. Funkcję dyrygentów pełnili kolejno: bracia **Aleksander i Sta-**

niśław Marczewscy, Zbigniew Ciuraba, a od 1971 do chwili obecnej **Sabina Zielińska**. Przez 45 lat w chorze śpiewało ponad 180 osób. W okresie tym wiele z nich odeszło na zawsze. Inni przestali uczęszczać na próby ze względu na podeszły wiek i różne schorzenia. Na ich miejsce pozyskiwano nowe osoby. **Od pierwszej próby do dziś śpiewają: Anastazja Matias, Eulalia Adamczyk, Zuzanna Kozłowska i Henryk Skórza**. Zespół „Melodia” od początku jego istnienia cechuje wielka aktywność. Opracował on ponad 250 pozycji repertuarowych. Wśród nich znajduje się szereg ambitnych utworów oraz melodie patriotyczne i regionalne. Dał ponad 380 koncertów, w tym w wielu miejscowościach województwa kieleckiego i w większych miastach kraju, jak: Warszawa, Radom, Poznań, Gdańsk, Gdynia, Sopot oraz innych. Koncertował także za granicą — np. w Erfurcie, nad Balatonem i Lwowie.

Spotykał się z innymi zespołami, np. chórem łódzkim i zespołem teatralnym z Włocławka. Szczególnie wzruszające spotkanie było z rodziczką z Jędrzejowa, artystką Opery Warszawskiej Krystyną Kostalówną w 1958 roku. Zespół uczestniczył w pierwszym po wyzoleniu przeglądzie chórów nauczycielskich w Warszawie w 1958 roku. Bierze on udział w przeglądach wojewódzkich, organizowanych przez Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach oraz w ogólnopolskich przeglądach chórów. Polskie Radio w Kielcach dokonało jego licznych nagrań i emitowało je w programie lokalnym i ogólnopolskim. W uznaniu zasług w popularyzowaniu pieśni został odznaczony Medalem Pamiątkowym Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP i Dyplomem Uznania Ministerstwa Kultury i Sztuki. Te niewątpliwie duże osiągnięcia zespół „Melodia” zawdzięcza swemu założycielowi i długoletniemu kierownikowi **Mieczysławowi Dorobczyńskiemu**, postawie swych członków — ich umiłowaniu pieśni, opiece patronackiej Oddziału ZNP, a szczególnie jego prezesów **Bolesława Kozłowskiego** i obecnej prezes **Elżbiety Dorobczyńskiej** oraz pomocy materialnej ze strony Zarządu Głównego ZNP, Zarządu Okręgu i Kuratorium Oświaty w Kielcach. Serdecznym jego przyjacielem

był także pełniący przez szereg kadencji funkcję sekretarza Oddziału Zygmunt Bilewicz. Sprawował on opiekę nad strojami. Nieraz byłem świadkiem, jak po pracy starannie otrzepywał je z kurzu i obspypywał talkiem, by je uchronić przed zniszczeniem przez mole. Bywał na każdej jego próbie. Mawiał on, że „Melodia” jest dzieckiem i wizytówką Związku. Ale największy wkład pracy w cementowanie zespołu, pozyskiwanie nowych członków, wzbogacanie repertuaru i podnoszenie poziomu artystycznego wniosły dwie osoby, a mianowicie: jego kierownik, wielki entuzjasta śpiewu chóralnego **Jan Robak** (dyrektor Zespołu Administracyjno-Ekonomicznego Szkół) i bardzo oddana zespołowi **Sabina Zielińska**. Te dwie osoby wraz z prezesem **Elżbietą Dorobczyńską** sprawiły, że chór „Melodia” tworzy jedną zgraną śpiewającą rodzinę, że jego członkowie przybywają na próby bez względu na stan pogody i chętnie wyjeżdżają z koncertami w teren. Dla nich wspólny śpiew jest wielką przyjemnością i wypoczynkiem psychofizycznym po całodziennych pracach. „Bez tego życie nasze byłoby szare” — stwierdziła Zuzanna Kozłowska. Jubileuszowy koncert odbył się w wypełnionej do ostatniego miejsca sali widowiskowej miejscowego Domu Kultury. Wśród widzów przeważała młodzież. Występy widowiska przyjmowała głośnie oklaskami. Podczas koncertu złożono Jubilatowi życzenia, kwiaty i upominki. Składali je: wiceprezes Zarządu Głównego ZNP Sławomir Broniarz, który odczytał list gratulacyjny prezesa Jana Zaciury i złożył zespołowi osobiste życzenia dalszych sukcesów artystycznych, poseł ziemi kieleckiej Miroslaw Pawlak, przewodniczący Rady Miejskiej Tadeusz Świerczyński, burmistrz miasta Piotr Łysek i przedstawiciel Kuratorium Oświaty Ludwik Maksalon. Po koncercie zespołu, goście i organizatorzy udali się do internatu Zespołu Szkół Ekonomicznych na spotkanie towarzyskie. Wypełniły je nieoficjalnie występy obu zaprzyjaźnionych zespołów oraz tańce, a także wspomnienia z odbytych koncertów w kraju i za granicą.

MIECZYSLAW PUTO

Śladem naszych publikacji

GRA POZORÓW

Jak zachęcać nauczycieli do mistrzostwa zawodowego? Pod takim interesującym hasłem „Głos Nauczycielski” nr 46/97 zamieszcza wypowiedzi dyskutantów z konferencji na temat mechanizmów stymulujących pracę zawodową nauczycieli.

Z wieloma zawartymi tam poglądami nie mogę się jednak zgodzić. Oto warszawski kurator oświaty Włodzimierz Paszyński stwierdza, że nauczyciele, którzy dochowali się licznych laureatów konkursów i olimpiad przedmiotowych, stopni specjalizacji zawodowej nie posiadają, bo brak im czasu na ich zdobywanie. Jest to jakieś pokrętne rozumowanie dlatego, że najczęściej laureaci to uczniowie wybitnie uzdolnieni i niekiedy bez nauczyciela mogą dopracowywać się na drodze samokształcenia wybitnych rezultatów (o ile szkoła im w tym nie przeszkadza) i mylny jest też wskaźnik ocen nauczycieli, chociaż wielu ludzi mu ulega. A tego, czy mają czas, czy nie — chyba nikt nie badał. Podobnie jak tego, co dalej twierdzi Włodzimierz Paszyński, że „ci którzy zdobyli stopnie specjalizacji funkcjonują w szkole jako postaci mało znaczące”. Proszę podać wskaźniki ilościowe dla całej Polski.

W mojej ocenie metoda awansu zawodowego nauczyciela poprzez stopnie specjalizacji zawodowej jest prawidłowa. Wymaga jednak podwyższenia gratyfikacji materialnej za uzyskany stopień, jak również podwyższenie kryteriów oceny.

Co się tyczy zawyżonej oceny nauczyciela przez dyrektora i nadzór pedagogiczny — ponad 80 proc. ma ocenę wyróżniającą i szczególnie wyróżniającą — to z tą tezę się zgadzam. Pracuję w zawodzie nauczycielskim ponad 30 lat w województwie nowosądeckim, ale nie spotkałem się z tym, aby jakiś wizytator zainteresował się działalnością pisarską czy publicystyczną nauczycieli. Aby ktoś na szczeblu kuratorium czy WOM zebrał nauczycieli piszących i omówił z nimi metodologię pracy badawczej, aby ktoś dokonał spisu prac pisarskich itp. Wręcz odwrotnie — taki nauczyciel jest kulą u nogi władz oświatowych. Jeden z pracowników kuratorium powiedział mi wprost, że działalność pisarską uprawiam z nudów. Praca pisarska ma m.in. i taką wartość, że uczy tzw. syntezy myśli, a ta jest pewną wartością w pracy dydaktyczno-wychowawczej. W stopniu prawie idealnym dopracował się jej prakseolog i filozof Tadeusz Kotarbiński. Warto sięgnąć do jego dzieł.

Zauważam na przestrzeni ostatnich lat obniżanie poziomu nauczania w tzw. liceach ogólnokształcących, gdzie tworzy się po kilka ciągów klas. Moim zdaniem powinno się stworzyć elitarne licea nazwane gimnazjami, gdzie selekcja młodzieży powinna być ostra. W gimnazjach zgromadzić tę młodzież, która faktycznie chce się uczyć i awansować intelektualnie, a po studiach materialnie. Dziś to, co powszechne jest mało atrakcyjne.

MARIAN JANIGA
Gorlice

PRZEŁAMAĆ APATIE

Zainteresowana artykułem „Przełamać apatię” poczułam radość, iż są ludzie „odbierający na tych samych falach” i dążący z zapałem do realizacji zarówno celów dydaktycznych, jak i indywidualnej satysfakcji z pracy pedagogicznej.

Jestem wciąż pod wrażeniem (pozytywnym oczywiście) celności uwag autora. Bo, czyż nie na tym ma polegać nasza praca, jak to podkreśla p. Krzysztof Zajdel w tytule? A dlaczego? Otóż dlatego m.in., iż apatia dziś jest zjawiskiem występującym wśród młodzieży nader często, a wyniki takiego właśnie stosunku do świata nie przynoszą niestety wielkich sukcesów. Pracując w bibliotece staram się polecać uczniom ciekawe książki do przeczytania, często bez większego odzewu. Wystarczy jednak, iż na wystawie poświęconej np. danemu autorowi, wyraźnie zaznaczę ciekawostki z jego życia, krytykę dzieł, czy też ciekawą karykaturę, a w kilka dni znikają książki tego autora z półek. Wnioski nasuwają się same: uczeń powinien poczuć się osobą pełnowartościową, kreującą nie tylko swoją osobowość, ale świat wokół również. I tu widzę rolę nauczyciela jako animatora i koordynatora tych działań. Celnie podkreśla autor artykułu, iż zmiana stosunku nauczyciela do ucznia, naznaczonego z góry pozą wszystkimowidzącą mistrza, i odwrotnie, przyniesie wiele pożytku obu zainteresowanym stronom. Jak to zrobić? Z pewnością jest wiele sposobów. Ja wybrałam zabawę, a ściślej mówiąc pedagogikę zabawy. Daje ona możliwość prowadzenia zajęć w sposób kreatywny, poszukujący, a przede wszystkim aktywny. Metody jakie staram się prowadzić na zajęciach (metaplan, metoda projektów, burza mózgów, ranking i in.) z góry określają aktywny udział w ćwiczeniach i są chętnie podejmowane przez młodzież. Wszelkie dyskusje, a zwłaszcza wielokrotne rozmowy zespołowe pozwalają na wystąpienie uczniów wstydlivych, często nieśmiałyłch do zaprezentowania swich racji na forum całej klasy. Prowadzi to do integracji klasy, a przy tym twórczego myślenia.

Kiedyś miałam problemy z zapisywaniem przez uczniów notatki z lekcji, wymagali dokładnego dyktowania (sytuacja o tyle jest trudna, iż nie posiadamy do przedmiotu podręcznika). Dzięki aktywnej i twórczej formie zajęć uczniowie sami redagują swoje zapiski i indywidualnie tworzą notatki. Uważam to za swój mały sukces.

Zachęcam wszystkich do spróbowania i przeprowadzenia lekcji inaczej. Początki mogą być trudne, konieczna będzie zmiana konspektu lekcji i metody prowadzącej, ale to się opłaca! Bowiem działania podejmowane przez pedagogów, zabawy zmierzają do eliminacji lęku i wzmocnienia motywacji ucznia się. Proponowane sytuacje uczą bowiem wypowiadania swoich uczuć i poszanowania innych, pomagają dostrzec wartość różnorodności grupy ze względu na różne doświadczenia, zdolności, umiejętności, wrażliwości, wyobraźnię i wiedzę.

MONIKA BIS
Stalowa Wola

Ważne dla powodzian

ODTWARZANIE ZNISZCZONYCH ŚWIADECTW

W wielu szkołach na terenach dotkniętych powodzią została zniszczona w części lub całkowicie wszelka dokumentacja szkolna. Aby móc ją odtworzyć wprowadzono zmiany w rozporządzeniu ministra edukacji narodowej z dnia 7 lipca 1993 r. w sprawie zasad wydawania oraz wzorów świadectw, dyplomów państwowych i innych druków szkolnych, sposobu dokonywania ich sprostowań i wydawania duplikatów, a także legalizacji dokumentów przeznaczonych do obrotu prawnego z zagranicą oraz odpłatności za wykonywanie tych czynności (Dz.U. Nr 102, poz. 467). Dodano par. 19a, który ma na celu uelastycznienie i uproszczenie formalnych procedur obowiązujących przy wydawaniu świadectw i innych dokumentów szkolnych.

Przypominamy, że zmiana ta nastąpiła na mocy rozporządzenia ministra edukacji z 5 wrześ-

nia 1997 r. zmieniającego wyżej cytowane rozporządzenie. Opublikowano je w Dz.U. Nr 109, poz. 108.

Przepis par. 19a umożliwia wystawianie duplikatów dokumentów szkolnych w wypadkach, gdy dokumentacja przebiegu nauczania uległa całkowitemu bądź częściowemu zniszczeniu w czasie powodzi w lipcu 1997 r. Mogą one zostać wystawione na podstawie materiałów zachowanych lub odtworzonych przez szkołę. W szczególnych sytuacjach szkoła może przed wystawieniem duplikatu wydać uczniowi zaświadczenie potwierdzające uzyskanie przez niego promocji do wyższej klasy.

Przypomnijmy pełne brzmienie par. 19a:

1. W wypadku zniszczenia wskutek powodzi, która miała miejsce w lipcu 1997 r., dokumentacji przebiegu nauczania, duplikaty świadectw, dyp-

lomów i innych dokumentów dotyczących nauki mogą być wydawane na podstawie odtworzonej przez szkołę dokumentacji i wszelkich dokumentów. Przepisu par. 10 ust. 9 nie stosuje się.

2. Listę szkół uprawnionych do wydawania dokumentów w trybie, o którym mowa w ust. 1, sporządza właściwy kurator oświaty.

3. W przypadkach szczególnych szkoła może wystawić, przed wydaniem duplikatu, zaświadczenie stwierdzające, że uczeń uzyskał promocję do następnej klasy.

4. Za wydanie duplikatu świadectwa lub dyplomu utraconego w związku z powodzią, która miała miejsce w lipcu 1997 r. nie pobiera się opłaty, o której mowa w par. 17 ust. 3.

Rozporządzenie weszło w życie 3 października 1997 r.

Od 1 stycznia 1998 roku zasiłek rodzinny przysługuje w wysokości:

- 29,10 złotych miesięcznie na małżonka oraz na pierwsze i drugie dziecko,
- 36 złotych miesięcznie na trzecie dziecko,
- 45 złotych na każde kolejne dziecko,
- osobie samotnie wychowującej dziecko zasiłek rodzinny na to dziecko przysługuje w podwójnej wysokości, o ile dziecku przysługuje zasiłek pielęgnacyjny.

WSZYSTKO O ZASIŁKACH RODZINNYCH (1)

Ostatnia gruntowna zmiana przepisów dotyczących zasiłków rodzinnych została przeprowadzona ustawą z 27 czerwca 1997 roku (Dz.U. Nr 93, poz. 569). Weszła ona w życie 1 września 1997 r., ale kilka istotnych przepisów, m.in. określających wysokość zasiłku zaczyna obowiązywać od 1 stycznia 1998 r.

Pamiętamy, że po wielu dyskusjach, m.in. także w Komisji Trójstronnej przyjęto zasadę, że przy zasiłkach rodzinnych premiujemy się rodziny mające więcej niż dwoje dzieci. Notabene tę politykę pronatalistyczną prowadziły wszystkie kraje europejskie, a więc nie są to rozwiązania ani wyjątkowe, ani nowatorskie.

Z pytań kierowanych do redakcji wynika, że z ustalaniem prawa do zasiłku pracodawcy mają wiele kłopotów, także dlatego, że nie ma jeszcze tekstu jednolitego ustawy z 1 grudnia 1994 roku o zasiłkach rodzinnych i pielęgnacyjnych (Dz.U. z 1995 r. Nr 4, poz. 17, zm.: Dz.U. Nr 138, poz. 681 oraz z 1997 r. Nr 93, poz. 569). Postaramy się więc przedstawić szczegółowo i usystematyzować zasady rządzące zasiłkami rodzinnymi.

Dochód

Zasiłek rodzinny przysługuje, jeżeli przeciętny miesięczny dochód na osobę — uzyskany w roku kalendarzowym poprzedzającym okres zasiłkowy — nie przekracza kwoty odpowiadającej 50 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia ogłoszonego przez prezesa GUS dla celów emerytalnych za ten sam rok kalendarzowy. **Jest wszakże jeden wyjątek.** Zasiłek przysługuje także wówczas, mimo iż dochód na osobę w rodzinie przekracza tę kwotę, jeżeli owo przekroczenie przypada na wszystkich członków rodziny nie równoważy kwoty zasiłku. Z tego „uprzywilejowania” mogą korzystać tylko osoby, które zasiłek rodzinny już pobierały (w każdym bądź razie został przyznany)

w poprzednim okresie zasiłkowym. Oznacza to, że osoby, które się ubiegają o zasiłek po raz pierwszy, nie mogą z tego „przywileju” skorzystać.

Co to jest okres zasiłkowy. Jest to czas, na który ustala się prawo do zasiłku. Wynosi on 12 miesięcy i obowiązuje od 1 czerwca do 31 maja następnego roku kalendarzowego.

W razie zgłoszenia wniosku w trakcie trwania okresu zasiłkowego, prawo do zasiłku ustala się od miesiąca, w którym powstało prawo, do końca okresu zasiłkowego. Jednakże zgodnie z zapisem art. 28 ustawy nowelizującej zasiłek wypłaca się poczynając od miesiąca kalendarzowego, w którym powstało prawo do zasiłku, jednak za okres nie dłuższy niż jeden miesiąc wstecz od miesiąca, w którym zgłoszono wniosek.

Jeżeli przed ustaleniem prawa do zasiłku nastąpiła utrata stałego źródła dochodu, wówczas przeciętny miesięczny dochód na osobę w rodzinie oblicza się z wyłączeniem utraconego źródła dochodu.

Rolnikom, którzy osiągają dochody z gospodarstwa rolnego zasiłek przysługuje wówczas, jeżeli na osobę przypada nie więcej aniżeli 2 ha przeliczeniowe. Przyjęto (tylko na użytek obliczania zasiłku), że miesięczny dochód z tychże 2 ha przeliczeniowych jest równy kwocie odpowiadającej 50 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia.

UWAGA, dochody rodzin utrzymujących się z gospodarstwa rolnego oraz innych pozarolniczych źródeł sumuje się.

Co uwzględnia się przy obliczaniu zasiłku?

Przy ustalaniu prawa do zasiłku rodzinnego bierze się pod uwagę **dochody wszystkich członków rodziny,** a więc:

- uprawnionego, jego małżonka i dzieci, ale pod warunkiem, że pozostają we wspólnym gospodarstwie domowym.

Do rodziny pozostającej we wspólnym gospodarstwie domowym zalicza się uprawnionego, jego małżonka i dzieci, a także ■ małżonka przebywającego w domu pomocy społecznej ■ dzieci przebywające: w internacie szkolnym, w domu studenckim lub na stacji oraz w domu pomocy społecznej, w domu dziecka lub innej placówce opiekuńczo-wychowawczej, jeżeli za ich pobyt rodzina ponosi odpłatność ■ małżonka oraz dzieci nie zamieszkujące wspólnie z uprawnionym do zasiłku, na których ustala się prawo do zasiłku rodzinnego.

Za dochody uważa się:

- dochody podlegające opodatkowaniu podatkiem dochodowym od osób fizycznych, z wyłączeniem kwot świadczonego alimentów ustalonych wyrokiem lub ugodą sądową,
- renty inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin, renty kombatanckie i renty osób represjonowanych oraz członków ich rodzin — przyznane na zasadach określonych w przepisach o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin,
- dodatki kombatanckie, świadczenia pieniężne przysługujące osobom deportowanym do pracy przymusowej oraz osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę Niemiecką lub ZSRR, dodatek do emerytur i rent przyznany żołnierzom-górnikom na podstawie przepisów o dodatku i uprawnieniach przysługujących żołnierzom zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnionym w kopalniach węgla, kamieniołomach i zakładach wydobywania rud uranu, dochody z tytułu emerytur i rent otrzymywa-

nych przez osoby, które utraciły wzrok w wyniku działań wojennych w latach 1939—1945 lub eksplozji pozostałych po tej wojnie niewypałów i niewybuchów,

- ryczałt energetyczny przysługujący kombatanom i innym osobom uprawnionym,

- otrzymywane z zagranicy: renty z tytułu inwalidztwa wojennego, kwoty zaopatrzenia przyznane ofiarom wojny oraz członkom ich rodzin, renty wypadkowe osób, których inwalidztwo powstało w związku z przymusowym pobytem na robotach w III Rzeszy Niemieckiej w latach 1939—1945,

- zasiłki wychowawcze,
- rentę socjalną, stały zasiłek, stały zasiłek wyrównawczy i gwarantowany zasiłek okresowy,

- zasiłki chorobowe wypłacane na podstawie odrębnych przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników oraz ubezpieczeniu członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych, spółdzielni kółek rolniczych oraz ich rodzin,

- dochody pochodzące z między państwowych instytucji finansowych lub ze środków przyznanych przez rządy obcych państw na podstawie umów zawartych z tymi instytucjami lub państwami przez Radę Ministrów, właściwego ministra lub agencje rządowe oraz odsetki od tych dochodów lub środków lokowanych na bankowych rachunkach terminowych,

- część dochodów osób fizycznych mających miejsce zamieszkania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, a przebywających czasowo za granicą i uzyskujących dochody ze stosunku pracy lub stypendiów — w wysokości odpowiadającej równowartości diet określonych w odrębnych przepisach obowiązujących w przedsiębiorstwach państwowych w sprawie pokrywania kosztów podróży służbowych poza granicami kraju — obliczonych za okres, w którym była wykonywana praca lub było otrzymywane stypendium,

- część dochodów osób fizycznych mających miejsce zamieszkania na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, przebywających czasowo za granicą i uzyskujących tam dochody z innych tytułów niż stosunek pracy lub stypendium — w wysokości odpowiadającej równowartości diet, określonych w odrębnych ustawach lub przepisach wydanych przez właściwego ministra w sprawie diet i innych należności z tytułu podróży służbowych poza granicami kraju, obliczonych za okres, w którym osoby te uzyskiwały dochód,

- należności pieniężne wypłacane żołnierzom i pracownikom skierowanym do polskich kontyngentów w misjach międzynarodowych,

- przychody ze stosunku służbowego otrzymywane w czasie służby

kandydackiej przez funkcjonariuszy Policji, Państwowej Straży Pożarnej i Straży Granicznej,

- wynagrodzenie otrzymywane przez członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych z tytułu użytkowania przez spółdzielnię wniesionych wkładów gruntowych,

- alimenty otrzymywane na rzecz dzieci na podstawie wyroku lub ugody sądowej,

- stypendia.

Osoby prowadzące działalność gospodarczą lub współpracujące przy jej prowadzeniu przedstawiając dochody, muszą pamiętać o tym, że nie mogą być one niższe niż zadeklarowane do ZUS-u. Kiedy nie istnieje obowiązek ubezpieczeniowy przyjmuje się kwoty nie niższe od najniższej podstawy składek ZUS.

Ustalając przeciętny miesięczny dochód rodziny dzieli się łączną kwotę dochodów uzyskanych przez wszystkich członków rodziny w roku kalendarzowym poprzedzającym okres zasiłkowy przez liczbę 12. Natomiast przeciętny miesięczny dochód przypadający na jedną osobę w rodzinie ustala się dzieląc łączną kwotę przeciętnego miesięcznego dochodu rodziny przez liczbę członków tejże rodziny, a więc uprawnionego, jego małżonka i dzieci pozostające we wspólnym gospodarstwie domowym.

Zasiłek dla osób samotnie wychowujących dziecko

W ustawie nowelizującej zasiłki zdefiniowano pojęcie osoby samotnie wychowującej dziecko. **Jest to osoba** stanu wolnego: panna, kawaler, rozwiedziona, rozwiedziona, wdowa lub wdowiec. Oczywiście za osobę rozwiedzioną uważana jest osoba mająca **prawomocnie orzeczony rozwód.**

Dzieci na które przysługuje zasiłek, to:

- dzieci własne uprawnionego, dzieci jego małżonka i dzieci przysposobione,
- wnuki, rodzeństwo, inne dzieci — których opiekunem prawnym został ustanowiony uprawniony lub jego małżonek,
- dzieci przyjęte na wychowanie w ramach rodziny zastępczej.

Osobie samotnie wychowującej dziecko zasiłek rodzinny od 1 stycznia 1998 roku przysługuje w podwójnej wysokości, ale tylko w wypadku, gdy to dziecko ma prawo do zasiłku pielęgnacyjnego.

W następnym numerze o tym, kto ustala zasiłki, o zbiegu uprawnień do zasiłku, o terminach wypłaty, a także o określeniu niepełnosprawności oraz o zasiłkach dla małżonków.

ZAKŁADOWY FUNDUSZ NAGRÓD

Bardzo proszę o wyjaśnienie przepisów dotyczących „13”. Jestem nauczycielką. W szkole pracuję od 1 września 1981 r. Po przeniesieniu z woj. kieleckiego podjęłam 1.09.1988 r. pracę w szkole podstawowej w Strzelcach Opolskich, gdzie pracowałam do 15.08.1995 r. (tego dnia umowa wygasła po zakończeniu stanu nieczynnego). Nadmieniam, iż otrzymywałam w tej szkole 100% „13”. Ze względu na brak miejsca pracy w tamtejszej szkole zmuszona byłam do zarejestrowania się jako bezrobotna. 1 września 1995 r. rozpoczęłam pracę w szkole podstawowej w Dziewkowicach na podstawie umowy o pracę na czas określony do 29.03.1996 r. Po zakończeniu tej umowy wypłacono mi „13” w wysokości 50%. 30.03.1996 r. w tej samej szkole zawarto ze mną umowę o pracę na czas nie określony i w tej szkole pracuję do dziś. Płatnikiem cały czas jest ten sam MZE-A w Strzelcach Opolskich. Tu jest mój problem, ponieważ za ten okres od 30.03.1996 r. nie otrzymam „13”. Panie pracujące w MZE-A stwierdziły, iż mi się nie należy „13”, ponieważ mam zmianę umowy o pracę i nie przepracowałam całego roku kalendarzowego. Kiedy poprosiłam o odpowiedź na piśmie, stwierdzono, że nie otrzymam odpowiedzi pisemnej. Czy rzeczywiście w moim wypadku nie należy mi się „13”? (M.C. Strzelce Opolskie)

Zasadą otrzymania nagrody z zakładowego funduszu nagród „13” jest nienaganne przepracowanie całego roku kalendarzowego. Regulują to przepisy ustawy z 10 lipca 1985 r. (Dz.U. Nr 32, poz. 141 ze zm.). Ustawa nie uzależnia otrzymania tej nagrody od zatrudnienia na podstawie umowy na czas nie określony. Jedynym warunkiem jest przepracowanie całego roku kalendarzowego u jednego pracodawcy. Tak więc Czytelniczka powinna otrzymać nagrodę za 1996 r. w wysokości 100%, z uwagi na to, że do okresów zatrudnienia, od których zależy wysokość nagrody wlicza się wszystkie poprzednio zakończone okresy pracy, zgodnie z uchwałą składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z 24 kwietnia 1996 r. I PZP 4/96.

W zaistniałej sytuacji Czytelniczka powinna wystąpić do pracodawcy z pismem o wyrównanie nieprawidłowo naliczonej i wypłaconej nagrody. W wypadku odmowy służyć będzie Jej prawo dochodzenia swoich roszczeń na drodze sądowej.

POZIOM WYKSZTAŁCENIA
A SZCZEBEL WYNAGRODZENIA
ZASADNICZEGO

Zwracam się z gorącą prośbą o udzielenie mi informacji na temat wynagrodzenia. Ukończyłam Liceum Ogólnokształcące i podjęłam naukę w Studium Katechetycznym, które ukończyłam otrzymując dyplom. Podjęłam pracę w szkole ucząc religii. Także dalej kształcę się w tym kierunku. Kiedy podejmowałam pracę, razem z innymi dokumentami przedstawiłam dyplom ukończenia Studium Katechetycznego. Dyrektor oświadczyła mi, że będę otrzymywać wynagrodzenie za średnie pedagogiczne, a nie za studium nauczycielskie i tak mam płacone. Nie wiem, czy dobrze jestem wynagradzana? (M.K. Płock)

Zasady ustalania poziomu wykształcenia dla celów ustalenia stawki wynagrodzenia zasadniczego określa rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 19 marca 1997 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli (Dz.U. Nr 29, poz. 160 ze zm.). W świetle § 2 ust. 1 pkt. 7 rozporządzenia przez poziom wykształcenia dla celów ustalenia stawki wynagrodzenia zasadniczego określonej w tabeli należy rozumieć:

- studium nauczycielskie — ukończenie studium nauczycielskiego, pedagogicznej szkoły technicznej, policealnego studium kulturalno-oświatowego, bibliotekarskiego lub policealnego studium zawodowego o kierunku bibliotekarskim, instytutu katechetycznego albo studium katechetycznego, o ile warunkiem przyjęcia na to

studium było posiadanie świadectwa dojrzałości lub innego zakładu kształcącego nauczycieli na poziomie studium nauczycielskiego.

Z przedstawionego stanu faktycznego wynika, że Czytelniczka ma ukończoną szkołę średnią zakończoną maturą oraz studium katechetyczne, powinna więc otrzymywać wynagrodzenie ustalone dla studium nauczycielskiego. W zaistniałej sytuacji Czytelniczka powinna zwrócić się do dyrektora placówki, w której jest zatrudniona o prawidłowe ustalenie szczebla wynagrodzenia zasadniczego.

ULGA PODATKOWA
NA ZAKUP PRZYRZĄDÓW
I POMOCY NAUKOWYCH

Jestem nauczycielem. W roku 1997 kupiłem komputer. Czy będę mógł skorzystać z ulgi podatkowej? (M.K. Warszawa)

Z tytułu poniesionych kosztów na zakup przyrządów i pomocy naukowych w roku 1997 podatnicy będą mogli odliczyć od podatku 19% poniesionych wydatków, ale nie więcej niż 210,90 zł. Oznacza to, że aby można było wykorzystać przysługującą ulgę w pełnej wysokości podatnicy muszą przeznaczyć na wymienione cele kwotę 1110 zł. Wydatków przekraczających limit nie odliczamy ani w bieżącym roku, ani w latach następnych.

Należy zaznaczyć, że z odliczenia będą mogli skorzystać jedynie ci podatnicy, którzy osiągają przychody:

- ze stosunku służbowego,
- ze stosunku pracy,
- z pracy nakładczej,
- ze spółdzielczego stosunku pracy,
- z tytułu członkostwa w rolniczej spółdzielni produkcyjnej lub innej spółdzielni zajmującej się produkcją rolną.

Odliczeniu podlegają tylko wydatki poniesione w okresie, w którym były osiągane przychody z tych źródeł.

Z powyższej ulgi nie będą mogli skorzystać podatnicy uzyskujący przychody z umowy zlecenia, umowy o dzieło, wykonujący działalność gospodarczą lub wolny zawód. W tych rodzajach działalności wydatki poniesione na zakup przyrządów i pomocy naukowych służących tej działalności zaliczone będą do kosztów uzyskania przychodów. Aby podatnik mógł odliczyć od podatku poniesione wydatki do wysokości obowiązującego w 1997 r. limitu, zakupione przyrządy, pomoce naukowe, programy komputerowe i wydawnictwa naukowe muszą mieć bezpośredni związek z:

- wykonywaną przez podatnika pracą,
- pracą wykonywaną w ramach stosunku pracy lub stosunków pokrewnych lub z uzyskiwaniem przychodów z członkostwa w rolniczej spółdzielni produkcyjnej lub innej spółdzielni zajmującej się produkcją rolną.

Rodzaje przyrządów i pomocy naukowych określa rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 24 grudnia 1996 r. (Dz.U. Nr 156, poz. 784). Przepisy tego rozporządzenia mają zastosowanie do wydatków poniesionych w 1997 r.

W świetle przepisów rozporządzenia od podatku możemy odliczyć wydatki poniesione między innymi na:

- komputer,
- dyktafon,
- mikroskop czy pianino.

Wydatków poniesionych w 1997 r. a przekraczających limit ulgi obowiązującej w 1997 r. podatnicy nie będą mogli odliczyć w latach następnych. Natomiast podatnicy, którzy w latach 1995—1996 ponieśli wydatki na zakup przyrządów i pomocy naukowych (podlegających odliczeniu) w kwocie przekraczającej limity obowiązujące w tych latach będą mogli dokonać odliczenia tych wydatków na starych zasadach, tj. od dochodu w dwóch następnych latach podatkowych — oczywiście w granicach limitów określonych na te lata oraz będą mogli skorzystać z limitu ulgi przysługującego w 1997 r. (odliczenie od podatku).

Dokumentami poświadczającymi poniesione wydatki są:

- na zakup przyrządów i pomocy naukowych oraz programów komputerowych — rachunki (faktury) wystawione przez podatnika podatku od towarów i usług nie korzystającego ze zwolnienia od tego podatku lub dowodami odprawy celnej,

PYTAJ! NA TEJ STRONIE
ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

- na zakup literatury fachowej — dowody stwierdzające zakup, np. paragon. Należy zaznaczyć, że ulgą nie są już objęte np.:
- wyroby do korekcji i ochrony wzroku (lupy, okulary korekcyjne z oprawkami, okulary przeciwsłoneczne, etui do okularów),
- zestawy kombinowane sprzętu elektronicznego powszechnego użytku (zestawy radiomagnetofon),
- sprzęt elektroakustyczny i elektrowizyjny powszechnego użytku (m.in. magnetofony i magnetowidy),
- kamery tv amatorskie i sprzęt pomocniczy.

ZATRUDNIENIE
NA CZAS OKREŚLONY

Jestem nauczycielem emerytowanym. Ale od 3 lat pracuję jeszcze w szkole i zawierana była ze mną umowa o pracę na czas określony od 1 września do 31 sierpnia roku następnego. Tak było do roku szkolnego 1996/97. 31 sierpnia 1997 r. zawarto ze mną kolejną umowę o pracę na czas określony, ale tym razem umowa ta nie obejmuje całego roku szkolnego, a jedynie okres trwania zajęć szkolnych. Czy dyrekcja szkoły postąpiła zgodnie z przepisami prawa? (K.N. Częstochowa)

Okres na jaki ma być zawierana umowa o pracę na czas określony z nauczycielami budził i budzi wiele kontrowersji. Do 6 sierpnia 1996 r. problem ten nie był nigdzie uregulowany. W świetle przyjętego zwyczaju umowy zawierane przed 1 września obejmowały cały rok szkolny, tj. do 31 sierpnia roku następnego. Natomiast zatrudnienie nauczyciela np. 1 października uzasadniało zawarcie takiej umowy do końca zajęć szkolnych. 6 sierpnia 1996 r. weszły w życie przepisy ustawy z 14 czerwca 1996 r. o zmianie ustawy Karta Nauczyciela (Dz.U. Nr 87, poz. 396), które znówelizowały w sposób istotny szereg przepisów.

W świetle art. 64 ust. 5 w brzmieniu nadanym wyżej wymienioną ustawą nauczyciel zatrudniony przez cały okres trwania zajęć w danym roku szkolnym w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie szkolne, ma prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania. Tak więc umowa o pracę na czas określony zawarta w dniu 31 sierpnia 1997 roku powinna obejmować cały rok szkolny. Jednakże, jak wynika z korespondencji napływającej do redakcji, dyrektorzy szkół w dalszym ciągu zawierają umowy na czas trwania zajęć szkolnych, tłumacząc to organizacją nauczania i wypłacając nauczycielom ekwiwalent za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy. Naruszają w ten sposób zarówno konstytucyjne prawo pracownika do corocznych płatnych urlopów, jak również art. 152 Kodeksu pracy, zgodnie z którym pracownik ma prawo do corocznego, nieprzerwanego, płatnego urlopu wypoczynkowego.

Ustaleniem czasu trwania umowy o pracę z nauczycielem w związku ze złożoną apelacją zajmował się Sąd Wojewódzki — Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, który orzekł, że z nauczycielem zatrudnianym na czas określony od 1 września umowa o pracę powinna być zawarta na cały rok szkolny, tj. do 31 sierpnia, a nie do końca zajęć szkolnych. W uzasadnieniu Sąd Wojewódzki uznał, że zawarcie z nauczycielem umowy tylko do zakończenia zajęć szkolnych jest naruszeniem art. 64 ust. 1 i 5 oraz art. 10 ust. 4 ustawy Karta Nauczyciela, polegającym na ograniczeniu prawa do urlopu wypoczynkowego.

Należy zaznaczyć, że orzeczenie sądu nie stanowi obowiązującego prawa, ale może być uwzględniane przy rozpatrywaniu powództwa o podobnym stanie faktycznym.

WYCHOWAWCA W INTERNACIE
A PROWADZENIE ZAJĘĆ
REKREACYJNO-SPORTOWYCH

Pracuję w internacie na stanowisku wychowawcy. Mam ukończone wyższe studia na kierunku fizyka z przygotowaniem pedagogicznym. W ramach zagospodarowania czasu wolnego młodzieży przebywającej w internacie organizowałam różnego rodzaju zajęcia sportowo-rekreacyjne typu gra w piłkę siatkową, koszykową czy nożną. W roku szkolnym 1997/98 dyrektor poinformował mnie, że nie będę mogła organizować tego typu zajęć dla młodzieży, ponieważ nie mam do tego odpowiedniego przygotowania. Czy decyzja dyrektora jest słuszna? (M.O. Gniezno)

Do podstawowych zadań nauczycieli zatrudnionych na stanowisku wychowawcy w internacie jest zapewnienie opieki przebywającej tam młodzieży, w tym również zagospodarowanie czasu wolnego, poprzez organizowanie różnych zajęć. Do tego rodzaju zajęć można zaliczyć np.:

- wyjście do teatru, kina
- zorganizowanie zajęć sportowych, typu gra w piłkę nożną, koszykową czy siatkową.

Z uwagi na występujące wątpliwości, czy wychowawcy nie posiadający przygotowania do prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego mogą — w ramach zagospodarowania czasu wolnego młodzieży przebywającej w internacie — organizować zajęcia sportowo-rekreacyjne, redakcja „Głosu Nauczycielskiego” zwróciła się do Ministerstwa Edukacji Narodowej o zajęcie w tej sprawie stanowiska.

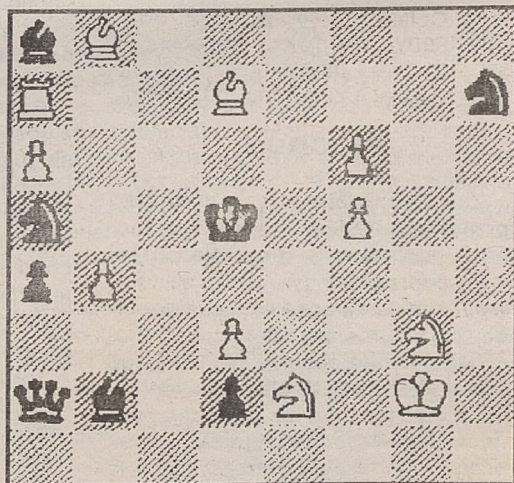
Departament Opieki, Wychowania i Młodzieży MEN w piśmie z 2 grudnia 1997 r. nr DOW-0741-42/KF/97 wyjaśnił, że nie ma przeciwwskazań, aby wychowawca zatrudniony w internacie nie mógł organizować dla młodzieży zajęć rekreacyjno-sportowych w sali gimnastycznej bądź na boisku sportowym. Prowadzący te zajęcia musi zapewnić porządek i warunki związane z bezpieczeństwem młodzieży podczas tych zajęć.

Wskazując na powyższe decyzja dyrektora zabraniająca Czytelnikowi organizowanie zajęć, o których mowa wyżej, nie jest słuszną i nie znajduje oparcia w przepisach prawa.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 1



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg2, Wa7, Gb8, Gd7, Se2, Sg3, a6, b4, d3, f5, f6

Czarne: Kd5, Ha2, Ga8, Gb2, Sa5, Sh7, a4, d2

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Mieszkowicach zatrudni nauczycieli (najchętniej małżeństwo) z odpowiednimi kwalifikacjami o specjalnościach:

1. Ekonomia agrobiznesu, rachunkowość, marketing w agrobiznesie
2. Język obcy (język angielski lub niemiecki)
3. Wychowanie fizyczne.

Zapewniamy mieszkanie 3-pokojowe. Oferty należy składać do 31.01.1998 r. pod adresem: Zespół Szkół Rolniczych, Mieszkowice ul. Techników 1, 74-133 Mieszkowice woj. szczecińskie, tel. (091) 145441.

SZTANDARY

+ DODATKI

poleca

f-a „HAFT-ART”

rok założenia 1966

D. J. Rynkowscy

60-349 Poznań-Grunwald,
ul. Jana Ostroroga 21
tel. 061-867-40-02

Zakład czynny od 7 do 17, również w soboty i niedziele — wykonujemy szybko, fachowo, tanio, projektowanie sztandarów przez artystę plastyka wysoka — jakość, gwarancja 10 lat.

Uwaga! Pracownicy oświaty!

Poszukujemy chętnych do zbierania zamówień na filmy edukacyjne WSIP na kasetach video do podręczników dla szkół podstawowych z historii, geografii, matematyki i polskiego. Prowizja 10 zł od jednej kasety. Bliższe informacje i zgłoszenia

Kontakt — Studio sp. z o.o.
02-374 Warszawa
ul. E. Orzeszkowej 7/11
tel./fax. (0-22) 822-40-51

WYTWÓRNIĄ MEBLI

SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów
Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel./Fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe KWAK

oferuje Państwu

Tablicę Rozkładu Zajęć Lekcyjnych

trwałą, estetyczną, czytelną, nieocenioną przy układaniu planu lekcji, niezastąpioną w gabinecie Dyrektora i w pokoju nauczycielskim. Jeden wydatek na wiele lat!

Uwzględniamy wszelkie Państwa indywidualne życzenia.

Polecamy

Namawiamy

Zapraszamy

PW KWAK Kzewo 83-304 Przodkowo

Tel. 058-681-97-08

INSTYTUT HISTORYCZNY UNIwersytetu WARSZAWSKIEGO

ogłasza nabór

na trzyletnie Studium Podyplomowe Historii dla absolwentów kierunków humanistycznych.

- ⇒ Zajęcia w wymiarze trzech semestrów (180 godzin) odbywać się będą w co drugą sobotę.
- ⇒ Opłata za semestr w roku akademickim 1997/1998 wynosić będzie 800 zł, opłata egzaminacyjna — 40 zł.
- ⇒ Rozmowa kwalifikacyjna odbędzie się w dniu 22 I 1998 r. o godz. 12.00.

Dokumenty: podanie o przyjęcie na studium, zaświadczenie o stanie zdrowia, dyplom lub odpis ukończenia studiów magisterskich — przyjmowane będą od 15 XII 1997 r. do 20 I 1998 r. w sekretariacie Instytutu Historycznego ds. Studenckich, Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927/1 Warszawa, III piętro, pokój nr 4 — od poniedziałku do soboty w godz. 9.00—14.00, tel. 828-01-03 lub 620-03-81 w. 592.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał 1998 r. wynosi 20,80 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkanych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkanych w kraju: do 05.03 — na II kwartał br.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkanych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

Szkoła Podstawowa w Kęsowie ogłasza V Ogólnopolski Konkurs Plastyczny

dla dzieci szkół podstawowych i przedszkoli pod nazwą:

NIEOSTROŻNOŚĆ PRZYCZYNĄ DRAMATÓW

Prace plastyczne mają ilustrować lekkomyślność dzieci w formie ostrzeżenia i przestrogi (np. gra w piłkę na jezdni, zabawa zapalnikami, przebieganie przez ulicę, kąpiel w niebezpiecznych miejscach, zabawa niewypałami itp.).

Prace wykonane mogą być w różnych technikach i w dowolnym formacie. Każdy obrazek na odwrocie musi zawierać następujące informacje: imię i nazwisko ucznia, wiek i klasę autora, nazwę i adres szkoły, nazwisko nauczyciela.

Jury będzie oceniać prace w czterech kategoriach wiekowych: dzieci przedszkolne, klasy I—III, IV—VI oraz VII—VIII.

Przewidziano nagrody i wyróżnienia w poszczególnych grupach oraz nagrodę dla wyróżniającej się szkoły.

Prace należy nadsyłać do 30 stycznia 1998 r. pod adresem:

**Szkoła Podstawowa w Kęsowie
ul. Szkolna 11
89-506 Kęsowo
„Konkurs Plastyczny”**

Wręczenie nagród oraz uroczyste otwarcie wystawy pokonkursowej nastąpi w I kwartale 1998 r. Wszelkich dodatkowych informacji organizatorzy udzielają pod nr. tel. SP w Kęsowie 0-531 44012.

O PAŁUCKIE PIÓRO

Już po raz piąty redakcja „Głosu Wągrowieckiego” ogłosiła w roku szkolnym 1997/98 Ogólnopolski Konkurs Czasopism Szkolnych i Pozaszkolnych o „Pałuckie Pióro”. Współorganizatorami konkursu są: Oddział Zamiejscowy Kuratorium Oświaty w Pile, Muzeum Regionalne, Miejska Biblioteka Publiczna, Ośrodek Pracy Pozaszkolnej, Towarzystwo Ziemi Pałuckiej w Wągrowcu oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wągrowieckiej w Poznaniu.

Czasopisma klasowe, samorządowe, kółek zainteresowań, organizacji społecznych oraz redagowane przez dzieci i młodzież poza szkołą są oczekiwane do 1 maja 1998 r. — po wcześniejszym zgłoszeniu pisemnym — w sekretariacie konkursu: ul. Janowiecka 1, 62-100 Wągrowiec, Redakcja „Głosu Wągrowieckiego” (tel. 0-67 26-23-334, fax. 0-67 26-23-390). W konkursie mogą wziąć udział tylko te redakcje, które wydadzą w roku szkolnym trzy numery pisma. Cza-

pisma będą oceniane w trzech kategoriach: I — klasy I—IV szkół podstawowych, II — klasy V—VIII i III — szkoły ponadpodstawowe.

Oceniana będzie zawartość merytoryczna, poprawność językowa, pomysłowość i szata graficzna. Jury wyłoni trzy najlepsze czasopisma w każdej kategorii. Najlepsze czasopisma zostaną uhonorowane „Pałuckimi Piórami”, nagrodami rzeczowymi (komputery, aparaty fotograficzne, słowniki itp.) i innymi.

Publiczne ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród odbędzie się w okolicach obchodów Dnia Dziecka.

Z

Sport

POGRALI W GORZOWIE

W Zespole Szkół Budowlanych i I Społecznym Liceum Ogólnokształcącym w Gorzowie Wlkp. odbył się VI Ogólnopolski Turniej Piłki Siatkowej Nauczycieli. Zorganizowali go z okazji 79. rocznicy odzyskania niepodległości Polski Zarządy Okręgowy i Oddziałowy ZNP. W turnieju uczestniczyło sześć reprezentacji kobiecych (Piła, Opole, Skarżysko-Kamienna, Szczecin, Radom, Gorzów Wlkp.) i osiem męskich (Gostyń, Piła, Wrocław, Kędzierzyn-Koźle, Radom, Szczecin, Szczecinek, Gorzów Wlkp.).

Spośród reprezentantek żeńskich zwyciężyły drużyny ze Szczecina, Opola i Radomia. Trzy pierwsze miejsca wśród reprezentantów męskich zajęły drużyny z Piły, Szczecina i Szczecinka. Najlepszymi zawodnikami w ataku byli: Aleksandra Słowik ze Szczecina i Ronald Krygiel z Gostynia, najlepszymi rozgrywającymi: Danuta Kwiecień z Opola i Tadeusz Skrzykowski ze Szczecina. Najwszechstronniejszymi zawodnikami okazali się Ewa Wojtalik z Radomia i Marek Ciaszkiewicz z Wrocławia.

Trzy pierwsze drużyny otrzymały puchary i dyplomy, a wszyscy zawodnicy Turnieju nagrody rzeczowe. Gratulujemy!

Z

CZY WIESZ, ŻE...

ponad 4000 szkół
używa programów
komputerowych
naszej firmy

VULCAN to największy
polski producent systemów
zarządzania dla oświaty



VULCAN
OPROGRAMOWANIE KOMPUTEROWE

ul. Kazimierska 15, 51-657 Wrocław tel./fax (0-71) 480158, 728558

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

W MAŁYCH TOMIKACH

Czy na co dzień chcemy czytać wielką poezję? A skoro Polak pochylony nad tomikiem Staffa nie należy do widoków powszednich — to jak to się dzieje, że Biblioteka Poetów wydaje każdego roku po dziesięć poetyckich antologii?

Założona w 1967 roku Biblioteka Poetów LSW działa, jak to podkreśla Krzysztof Rajewski, prezes i dyrektor Wydawnictwa bez przerwy do chwili obecnej. Corocznie przygotowuje do druku wspomniane już dziesięć zbiorów wierszy w stustronicowym lub nieco większym formacie. Ostatnio ukazał się trzysta czwarty tomik noszący tytuł „Do Matki”, redagowany przez Jana Nagrabieckiego, a zawierający kilkadziesiąt wierszy różnych autorów z różnych epok. Najczęściej jednak tomik serii zawiera utwory jednego — polskiego albo obcego poety bądź też omawia jeden wybrany temat. Cały zaś cykl — jak informuje przewodnik encyklopedyczny „Literatura polska” — zapoznaje czytelników „z twórczością autorów dawnych i współczesnych, reprezentujących różne szkoły, kierunki i style”.

Zbiorki opatrzone są wstępami pisanymi przez znawców poezji lub też przez samych autorów, jeśli żyli w okresie wydawania poświęconych im antologii. I tak na przykład w ciągu minionego 30-lecia pisali tu o sobie Jarosław Iwaszkiewicz i Julian Przyboś, Tadeusz Różewicz i Zbigniew Herbert, także książd Jan Twardowski i Wisława Szymborska. Zresztą polscy „posiadacze tomików” — to bardzo długa lista od Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego do Karola Wojtyły, Czesława Miłosza oraz Mirona Białoszewskiego. Z poetów obcych znajdziemy tu m.in. takich twórców francuskich, jak Villon czy Rimbaud, Rosjan reprezentowanych przez Puszkina, Achmatową i Brodskiego, Anglików — przez Szekspira.

Swoją tomik ma także turecki liryk i dramaturg Nazim Hikmet, poeta obdarzony dużym talentem, przy tym... zagorzał stalinista i uczeń

Majakowskiego. Mimo że pradziadek Hikmeta był Polakiem: uczestnikiem powstania listopadowego, imię tego twórcy kojarzy się z epoką „kultu jednostki” i jakoś byśmy się obeszli bez czytania jego utworów.

Redaktorzy Biblioteki Poetów sięgają także do spuścizny Rzymian, Horacego i Owidiusza, a niektóre antologie poświęcają temat tak egzotycznym, jak klasyczna czasów arabska bądź poezja starojapońska.

Adresatem tomików, w których doborze dominuje twórczość polska, są przede wszystkim, choć oczywiście nie tylko, nauczyciele. Tego przynajmniej oczekiwałoby nasze ministerstwo, które swego czasu zaleciło omawianą serię „działom nauczycielskim bibliotek szkolnych”. Poza nauczycielami, których... zamiłowani do poezji w wielu przypadkach aż za dobrze znam, czyta to ktoś jeszcze. Ktoś przygotowany albo o swoje przygotowanie dbający. Nie mam informacji o sprzedaży tomików, ale dziś działają już prawa rynku, a i przedtem z popytem jakoś się chyba liczone. Skoro Biblioteka nie przeżywa kryzysu, to jej edytorska praca musi się sprawdzać. „Mus” — to bardzo dla poezji niemiłe słowo. Więc zapewne wchodzi tu w grę zwykła przyjemność czytelnika. Doznanie cenne i rzadkie.

Wstępy i postłowa, noty biograficzne bądź edytorskie — powtórzmy to — piszą w omawianych tomikach krytycy tak wytrawni, jak na przykład Zbigniew Kubiak czy Paweł Hertz. Artura Rimbauda przedstawił zmarły niedawno poeta Artur Międzyrzecki. Tak więc popularyzacji nie zawsze łatwej poezji służą osoby władające piórem wyśmienitym. Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że mimo staranności omówień Biblioteka nie ma charakteru naukowego. Jest cyklem popularnym.

W komentarzu do wydanego roku temu zbioru wierszy Jana Kasprowicza, Paweł Hertz opowiedział się za tradycyjnym łączeniem ana-

lize tekstów literackich z biografią autorów. Zwłaszcza w Polsce, jego zdaniem, środowisko pisarza i w ogóle koleje jego losu współdecydują o rozwoju talentu i zdolności. Tej — może i nie zawsze słusznej zasadzie — wierni są autorzy opracowań większości tomików omawianej serii. Dodam, że jako nauczyciel nie pomijałem na lekcjach własnego stosunku do ważnych wydarzeń w życiu pisarzy.

Ponieważ jednak nie ma na świecie rzeczy prostych, więc i z dociekaniem szczegółów życiorysu znanych twórców bywają kłopoty. Ba, żeby tylko szczegółów. Bronisław Geremek w eseju omawiającym „Wielki testament” Villona (tomik „Villon”) przypomina, że o tym pocie napisano już tomy i nadal mało o nim wiemy. Może ten włóczęga i przestępca jest autorem znanych wierszy, a może tylko ich bohaterem? Może było kilku Villonów... Istnieją jednak nad wyraz barwne wersje jego burzliwego żywota, które — nawet gdyby były tylko legendami — przyjmujemy jako prawdziwe.

Z ostatnio wydanych tomików Biblioteki Poetów szczególnie cenna jest antologia wierszy Franciszka Karpińskiego. Z pietyzmem opracował ją Tomasz Chachulski. Krytyk przypomina przede wszystkim o utworach poety, zadowolonych w naszej świadomości od dwóch stuleci. Trwają one w kościelnej liturgii, w domowym obyczaju, także w życiu publicznym. Zachwyty nad stylistyczną finezją i prostotą koledzy „Bóg się rodzi” uczył nas na wykładach profesor Julian Krzyżanowski, ale podziw ten podziela każdy, nawet jeśli nie pamięta, że autorem słów jest właśnie Karpiński. „Kiedy ranne wstają zorze” śpiewaliśmy na apelu w polskim wojsku pod „ruską” komendą w 1945 roku. „Laure i Filona” deklamowały i w kilku odmianach melodii śpiewały całe pokolenia. Entuzjazmował się tą sielanką Mickiewicz, a Chopin włączył jej motyw do swojej „Fantazji”.

Zachód ma swoją „Cichą noc, świętą noc”, czczoną i śpiewaną także przez nas. Ale nikt na świecie nie ujrzał — tak jak Karpiński — ognia, który krzepnie i granic Nieskończonego.

Biblioteka Poetów podtrzymuje tradycję. Przypomina słowa i uczucia, z którymi się utożsamiamy.

Ktokolwiek i gdziekolwiek nie przyłoży oka czy ucha — wszędzie dostrzeże i usłyszy coś o szkole i nauczycielu. Edukacyjno-nauczycielski przełom lat? A jakże!

W prasie brytyjskiej na przykład — o wieloletnich tradycjach konserwatywnej anglikańskiej oświaty i pochwała „zimnego wychowu” młodych generacji. Takiego chowu, w rezultacie którego młodzież jest nie tylko lepiej przygotowana do konkurencji w dorosłym życiu, ale też wyraźnie przyzwoitsza w codziennym zachowaniu.

W tej niemieckiej z kolei — o protestach na wieść o prawicowych planach ograniczenia bezpłatnego studiowania, do którego wszyscy już tak się przyzwyczaili, że nie wyobrażają sobie godnego życia bez przywileju taniej uczelni, którą można „zaliczać” znacznie dłużej niż gdzie indziej.

Francuzi, jak zwykle, wydziwiają i po serii alarmów wokół prawie bandytyzmu w przeciętnych, niebogatych szkołach publicznych, tamtejsze pisma zachwycają się burzliwym wręcz rozwojem szkół wyznaniowych oraz (uwaga!) na powrót niekoedukacyjnych. W tej rozpustnej Francji oni naprawdę dziś zaczynają wierzyć, że gdy na wzór baranów i owieczek oddzieli się dziewczynki od chłopców, to obie płcie będą moralnie zdrowsze, a co ważniejsze — dziewczynki lepiej wykształcone, bo na to wskazują ich niektóre badania wyników r. auczania.

Wreszcie w amerykańskich gazetach coraz więcej na temat wielce korzystnych dla całego społeczeństwa rezultatów wzmocnienia szkolnictwa publicznego w dzielnicach ubogich, czyli latynoskich, murzyńskich itp. Za oceanem widać przejęli się wyborczymi programami edukacyjnymi i zaczęli je realizować. Wreszcie.

Natomiast u nas coraz więcej kolejnych konferencji naukowych poświęconych szkołom i pedagogom. Widać pod koniec roku rozwiązał się istny dyskusyjno-

WIECZNIE ŻYWE

panelowy worek! Każdy belfer powinien czuć się tym niezwykle dowartościowany, bo oto co rusz jakiś profesor na konferencji dowodzi, jak wiele każde społeczeństwo jest winne nauczycielom, tudzież, co stało się ze starożytnymi, gdy upadło wychowanie, a zaraz potem dobre obyczaje... I tak oto, przynajmniej w teorii, szkoła staje się antidotum na wszelkie zło, a zawód pedagoga — najważniejszą z profesji.

Jaka jest zasadnicza różnica pomiędzy resztą świata a nami? Ano taka, że jeśli gdzie indziej mówią i płacą — to u nas co najwyżej mówią. I jeszcze płaczą, że muszą w ogóle co nieco płacić. Największa ironia wrześnieowej zmiany władzy polega więc chyba na tym, że teraz znów niezwykle aktualne staje się powiedzenie z lat sześćdziesiątych: jak partia mówi, że bierze, to bierze, jak mówi, że daje, to mówił Co na własnych skórach wszyscy odczuwamy już za moment, gdy wejdą podwyżki. Cen a nie płac. Jakby nie patrzeć, to czasy się zmieniły, partie u władzy także, a niektóre idee wiecznie są żywe...

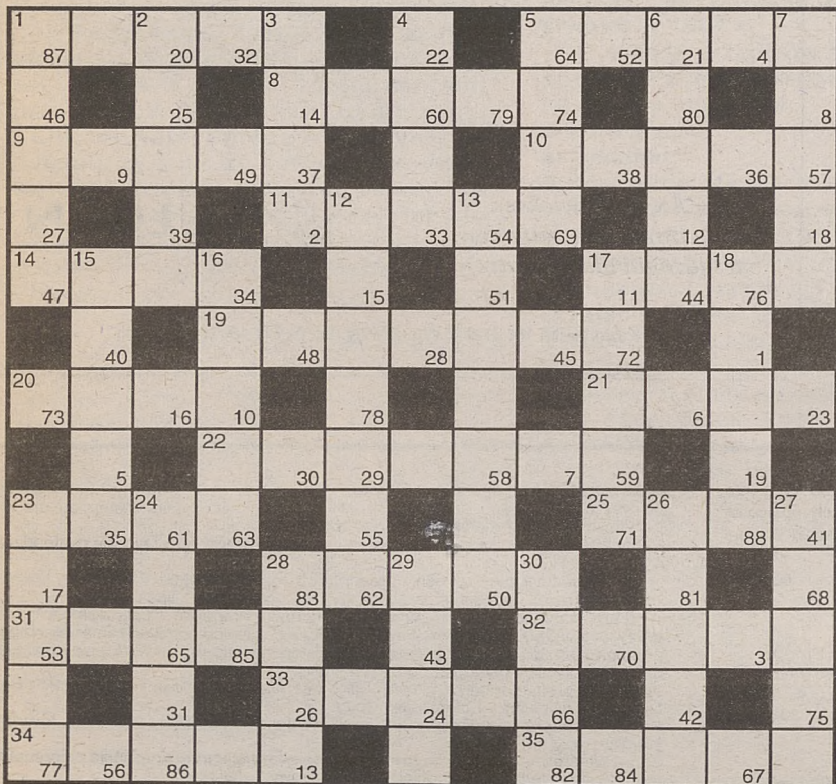
Na pocieszenie zostaje tylko jedno — że są jeszcze kraje i to nawet po sąsiedzku, gdzie w ogóle nic nie obiecują, a płacą raz na dwa lub trzy miesiące. Tylko że... marna to pociecha. To już lepiej uwierzyć nowemu ministrowi i czekać na 1000 \$ przeciętnej nauczycielskiej pensji. Wszakże że te zielone, wynienione na PLN, tworzą taką ładną kupkę, zza której może wcale nie widać zielonej trawki dla innych belfrów. Zdaje się, że nowa ekipa mocno wierzy w to, iż podległe jej nauczycielstwo rzeczywiście tej współzależności nie zauważa.

Jeśli za zachodnią granicą trwa swego rodzaju ukłon wobec wychowawców i pedagogów, których uznaje się za jeden z głównych filarów przyszłości społeczeństw i państw, to u nas — trwa systematyczne wkłapywanie belfra w „glebę”. A to za pomocą coraz to nowych doniesień utwierdzających publiczność w przekonaniu o zgubnym wpływie belfra na szkołę i wychowanie dzieci. Gdyby wszystko to przyjąć bez zastrzeżeń czy porównań z innymi, można dojść do wniosku, że u nas uczą sami „psychiczni”. A najbardziej pożądanym działaniem jest postawienie w każdej szkole kilku policjantów do pilnowania dzieci przed belframi. Zgroza.

Pod tym względem miniony rok zakończył się więc niezwykle standardowo. Za bogato nadal nie było — czyli marchewka wciąż skromna, a przykładali wciąż tak samo — tyle, ile się żywnie podobało. Mam, niestety, niemiłe wrażenie, iż nowy rok też nie przyniesie zasadniczego przełomu w tych naszych wewnętrznych sprawach. Kto zatem wie, może wejście do wspólnej Europy będzie o wiele korzystniejsze, niż się dziś wydaje... Czego sobie i wszystkim serdecznie życzę!

WOJCIECH SIERAKOWSKI

KRZYŻÓWKA NOWOROCZNA



Poziamo:

1) chrząszczyk, szkodnik zbiorów zoologicznych, 5) w tytule powieści M. Wańkowicza, 8) można w sylwestra na nich „chodzić”, „tańczyć”, 9) dzieli las na ostępy, 10) dawniej podobno rzuciła je jedza, 11) muzułmański tytuł monarszy, 14) uniesiony powietrzem tworzy tumany, 17) brzezka miodowa, 19) ryba z okoniowatych, 20) dramat Ibsena, 21) robotnik rolny w Ameryce Łacińskiej, 22) autor m.in. filmów: „Życie rodzinne”, „Za ścianą”, 23) pokarm pszczoły z cukru i miodu, 25) bywa chwalebny, haniebnym, zbrojny, 28) autor powieści „Mity rodzinne”, 31) towarzyszy w ceremoniach panującemu, 32) z niego tytan, 33) obelżywie o ludziach złych, nikczemnych, 34) miasto w woj. wrocławskim, 35) może być mediacyjna, dyplomatyczna, specjalna.

Pionowo:

1) szpulka z kordonkiem, 2) Julius (1841—1901), pisarz czeski, neoromantyk, 3) proces rozpuszczania skał przez wody podziemne, 4) początek plastra pszczelego, 5) pseudonim pod artykułami Stefana Zeromskiego, 6) służbowe posady wynagradzane z budżetu, 7) nauka o zasadach postępowania, 12) roślina uprawiana w stawach Ameryki Północnej, będąca pokarmem dla ryb, 13) bazar muzułmański obejmujący szereg uliczek, 15) układ, porozumienie, 16) walny, rodzinny bądź karkołomny, 17) koniec bagnetu, 18) nitkowate w chromosomach, 23) jezioro na Pojezierzu Olsztyńskim, 24) pierwszy historyograf Turcji osmańskiej 26) syn Zeusa i Antiope 27) arktyczna ryba, 28) Pshawela (1861—1915), poeta gruziński, neoromantyk, 29) okrucy skalne stosowane w drogownictwie, budownictwie, 30) apetyczny kosmetyk.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 88 utworzą hasło-powiedzenie. Rozwiązanie — samo hasło, tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody niespodzianki.

UWAGA
NAGRODY!

W wyniku losowania poprawnie rozwiązanych krzyżówek w 1997 roku nagrody niespodzianki otrzymują:

Nr 21 — hasło — porzekadło ludowe — „Nawet najbardziej doskonały kunszt stworzony przez człowieka, nigdy nie dorówna naturze”: Krystyna Sylwestrak (Gdańsk) i Maria Aprijas (Limanowa).

Nr 22 — hasło — przysłowie perskie — „Uprzejmość to waluta, która bogaci nie tego, co ją otrzymuje, lecz tego, co ją rozda”: Maria Karasek (Kock) i Maria Chomont (Bieniów).

Nr 23 — hasło — porzekadło ludowe — „Otaczający nas świat znacznie lepiej objaśniają nam literaci, niż czynią to politycy”: Izabela i Piotr Kołakowscy (Mieszkowice) i Marcin Szurmiński (Piastów).

Nr 24 — hasło — przysłowie ludowe — „Zanim przekroczysz cudze progi, wpierw wyhamuj język i dobrze wytrzej nogi”: Anna Bielak (Lublin) i Dorota Ziemianowicz (Rakowice Wielkie). Gratulujemy. Wylosowane nagrody niespodzianki wysyłamy pocztą.